



Susanna Carr



Niech patrzą i gadają

Erotyczny dziennik

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sydney Tate przysięgła sobie, że już nigdy nie zgodzi się na coś podobnego. Zniechęcona przekreśliła napisane dopiero zdanie. Po co przyjęła zakład? Czy naprawdę sądziła, że potrafi sfabrykować intymne zwierzenia? Westchnęła i wróciła do pisania.

„Klatka piersiowa zaczęła mi się rytmicznie poruszać, gdy dotknął moich piersi. Miał ciepłą i szorstką dłoń. Na pewno czuł przyspieszone bicie mojego serca. Potem...”.

Przerwała pisanie, uniosła długopis, potarła czoło i popatrzyła przeciągle na brulion w linie. Notatniki, w których jako dziennikarka zapisywała ważne myśli i cytaty, kupowała w hurtowych wręcz ilościach. Zwykle słowa bez wysiłku przychodziły jej do głowy. Jednak zawsze opisywała fakty - tu natomiast chodziło o fikcję i udowodnienie, że da się stworzyć wiarygodne wyznania erotyczne. Wszystko dlatego, że nie wierzyła w prawdziwość innego wydanego w formie książki dziennika.

Gdy bibliotekarka Isabel Bennett zaproponowała, by w ramach dyskusyjnego klubu książki przeczytać „Sekretny dziennik anonimowej wiktoriańskiej damy”, Sydney ją poparła. Co prawda czytywała zupełnie inne rzeczy, lecz zainteresował ją ten bestseller świetnie sprzedający się w całym kraju. To znaczy wszędzie z wyjątkiem małego rolniczego miasteczka Seedling, w stanie Waszyngton, gdzie został zakazany w miejskiej bibliotece i jedynej księgarni - z powodu treści erotycznych.

Isabel kupiła książkę online i stała się ona jej ulubioną lekturą. Sydney powinna siedzieć cicho, zamiast kwestionować autentyczność dziennika. Laura Dawson, najmłodsza i najbardziej nietuzinkowa członkini klubu, uważała, że lektura jest spoko, choć „scen” mogłoby być więcej. Natomiast Sydney nie mogła się powstrzymać, by nie wypunktować niespójności w opisaną historii.

Nieprawdopodobne, żeby w tamtych czasach Hazel, kobieta samotna, podjęła ryzyko i kochała się z Ernestem w miejscach publicznych, i nie została złapana. Sydney poznała to na własnej skórze.

Przeżyła spektakularną klęskę związaną z potajemnym związkiem. Pół roku temu straciła chłopaka i pracę za jednym zamachem. Musiała zacząć wszystko od zera w nowym miejscu, choć udało się jej dalej wykonywać swój zawód. Co prawda nie pracowała już jako dziennikarka śledcza, ale chyba i tak nie była do tej roboty stworzona.

No dobra, skoncentruj się, w końcu piszesz zawodowo. Popatrzyła gniewnie na tekst. Historia nabierała rumieńców. Co ma się teraz zdarzyć? Czuła pustkę w głowie. Żadnego pomysłu. Zaczęła stukać długopisem o wargi. Jej bohaterowie na zawsze pozostaną na etapie pieszczot. Sfrustrowana westchnęła i wydało jej się, że odgłos ten rozniósł się echem po bibliotece, gdzie pracowała.

Przekreśliła kartkę i rzuciła długopis na stół.

- No dalej, przecież nie tak dawno sama to przeżyłaś. Wiesz, co powinno teraz nastąpić - mruknęła pod nosem.

- Niemoc twórcza?

Podskoczyła, słysząc głos Matthew Stone'a. Uniosła głowę i zobaczyła, jak się do niej uśmiecha. Serce jej zamarło. Tylko spokojnie, powiedziała w duchu, jednak w tym facecie było coś takiego, co wytrącało ją z równowagi.

Gdy poznała go kilka miesięcy temu, nie mogła uwierzyć, że jest on tymczasowym burmistrzem Seeding. Młody, pełen życia, atrakcyjny. Zawsze we flanelowej koszuli, spranych dżinsach i solidnych butach - zupełnie jakby właśnie szedł pracować do rodzinnego sadu.

Szybko zrozumiała, że ubierał się tak, bo nie musiał na nikim robić wrażenia strojem. Emanował pewnością siebie i charyzmą, co przyciągało do niego ludzi.

- Cześć, Matthew. Ile usłyszałeś? - spytała, czując, że się czerwieni.

W odpowiedzi uśmiechnął się szerzej.

- Piszę coś w ramach zakładu - dodała słabym głosem i spróbowała zignorować zainteresowanie malujące się w jego brązowych oczach. - A zresztą, nieważne.

- Szkoda, że nie mogę pomóc.

Teraz serce Sydney waliło już z całych sił. Coś sugerował? Chyba błędnie odczytała jego słowa. Oczywiście, z chęcią przyjęłaby jego propozycję w zakresie zbierania materiału badawczego - miała nieodparte wrażenie, że jedno spotkanie zatarłoby wspomnienia o jej byłych. Doświadczenie podpowiadało, że tak cudowny pociągający facet jak Matthew nie może być nią zainteresowany.

Chyba że miałby w tym jakiś cel...

- To znaczy chciałem cię o coś prosić - odparł.

Na dźwięk jego niskiego zachrypłego głosu poczuła mrowienie w ciele. Położył rękę na oparciu krzesła i pochylił się. Choć był tuż obok niej, chciała, by zbliżył się jeszcze bardziej, by wsłuchana w jego pieszczotliwy szept czuła jego zapach i ciepłą skórę.

- Tak? - zapytała.

Chciałby umówić się na randkę? Wstrzymała oddech. Od dawna nie była tak stremowana i jednocześnie podniecona. Wiedziała, że i tak by odmówiła. Nie ma mowy, żeby znów łączyć sprawy osobiste i zawodowe.

Chociaż nie da się ukryć, że Matthew ją pociągał. Nie potrafiła ignorować jego szczupłego muskularnego ciała - emanowało ono naturalną zmysłowością i sprawiało, że czuła się kobietą. Jednak chodziło o coś więcej. Intrygowało ją połączenie delikatności z siłą, które go charakteryzowało. Nigdy nie podnosił głosu ani nie wykorzystywał swojej pozycji, by coś osiągnąć. Rządził miastem z dumą, pewnością siebie i żartobliwym błyskiem w oku.

- Matty?

Na widok zbliżającej się starszej pani jego spojrzenie przygasło, a on sam się cofnął. Sydney dostrzegła na jego twarzy frustrację, a potem uprzejmy uśmiech skierowany do kobiety, w której rozpoznała Doris Brown, emerytowaną pielęgniarkę i największą plotkarkę w mieście.

- Właśnie cię szukałam, Matty.

Sydney pochylała głowę i zachichotała. Nie miała pojęcia, dlaczego mieszkańcy tak się do niego zwracali. Jego szeroki tors, silne nogi i imponujący wzrost na pewno nie uzasadniały tego zdrobnienia.

- Chciałabym złożyć skargę.

- Oczywiście, Doris. Porozmawiajmy na osobności. - Skinął głową w kierunku Sydney. - Do zobaczenia później.

- Dobrze - odparła, starając się ukryć rozczarowanie, gdy Matthew szedł z panną Brown do oddalonej części sali.

- Cześć, Sydney. - Jej przyjaciółka Laura usiadła naprzeciwko. - Co tu robisz? A, to ten fałszywy dziennik. Jak ci idzie pisanie?

Laura z czerwonymi włosami i w T-shircie moro nie pasowała do szacownego gmachu biblioteki.

- A co ty tu robisz?

- Praca na rzecz lokalnej społeczności - odparła, po czym pochyliła się i zerknęła na rękopis przekreślony gigantycznym iksem. - Wygląda na to, że Isabel miała rację.

- To tylko szkic. - Sydney zamknęła notatnik.

- Gadaj zdrowo. - Laura dostrzegła kogoś za nią i zawołała: - Hej, Isabel. Chodź, musisz to zobaczyć.

Gdy Isabel szła w ich kierunku, po sali przetoczyło się pełne dezaprobaty „cii”.

- Co jest grane? - spytała teatralnym szeptem wpisującym się w biblioteczną ciszę.

- Już prawie wygrałaś. - Laura wskazała notatnik. - Sydney ma problemy z pisaniem.

- Minęły dopiero trzy dni. Chyba przeszkadza mi ten historyczny sztafaż.

- To przenieś się do współczesności. - W oczach Isabel pojawił się zachwyt. - Będzie super, jak akcję umieścisz w Seedling.

- To bez znaczenia - stwierdziła Laura. - Daruj sobie, Sydney, i przyznaj, że „Sekretny dziennik” to, jak utrzymuje wydawca, zapiski odkryte przypadkowo w starej skrzyni.

- Jeszcze się nie poddałam. Sprawa stała się bowiem co najmniej honorowa.

Dziennik na temat zakazanego związku wart był wyzwania. Z doświadczenia Sydney wynikało, że potajemny układ prowadzi do katastrofy i cierpienia. Tym czasem ten tak zwany dziennik sugerował, że kobieta mogła liczyć na wielką miłość tylko wtedy, gdy rezygnowała z ostrożności i pozwalała sobie na seksualne szaleństwo.

A co z poczuciem straty i emocjonalnego spustoszenia? Mężczyzna dysponuje przynajmniej większą siłą i bardziej uprzywilejowaną pozycją społeczną. Sydney musiała udowodnić, że dziennik był fałszywy.

- Sydney, dlaczego tak bardzo upierasz się, że to fikcja? - spytała Isabel, siadając obok niej.

Sydney nie miała ochoty opowiadać o swoim braku rozsądku i skandalicznym romansie. Jediną osobą która знаła tę historię w szczegółach, była aktualna szefowa, Wendy. Zaprzyjaźniły się jeszcze na studiach i gdy Sydney wpadła w tarapaty, Wendy zaproponowała jej pracę.

- Wszystko kwestionujesz, Sydney, dlatego zostałam wyrzucona z poprzedniego klubu książki - stwierdziła Laura.

- To były ciekawe dyskusje. A zostałam wyrzucona, bo zakwestionowałam sposób doboru lektur. Niejasny i niedemokratyczny. Poza tym przewodnicząca uważała mnie za intrygantkę - wyjaśniła.

- Postanowiłaś przypuścić masowy atak. Nie chodziło o rzetelną analizę, tylko o dobrą zabawę.

- Laura, ty też wyleciałaś. Także nie podobał ci się wybór książek. A przy okazji, po co w ogóle zapisałaś się do tamtego klubu?

- To matka umieściła moje nazwisko na liście rezerwowej, a potem uparła się, żebym doceniła wyróżnienie. Koło Czytelniczek z Seedling działa od kilkudziesięciu lat i jest prawdziwą instytucją.

- Nie miałam o tym pojęcia.

Jeśli chodzi o Sydney, nie kazano jej czekać. Została zaproszona zaraz po przyjeździe do miasta. Co prawda nikt jej tu nie znał tak jak Laury. Gdyby przewodnicząca klubu wiedziała co nieco o jej przeszłości, z pewnością nie otrzymałaby zaproszenia.

- Myślę, że moja mama i siostry prowadziły zakulisowe działania, żebym została zaproszona. Teraz tego żałują. Jestem jedyną kobietą z rodziny, która znalazła się na czarnej liście Koła Czytelniczek - dodała dumnie Laura.

- Na szczęście to nie jedyny klub dyskusyjny w mieście - zauważyła Isabel. - Działa tu przecież także Klub Książek z Czarnej Listy.

- Klub Książek z Czarnej Listy? - Sydney po raz pierwszy usłyszała nazwę ich nieoficjalnej grupy czytelniczej. - Czarna lista odnosi się do czytanych przez nas książek w rodzaju „Sekretnego dziennika” czy do faktu, że znalazłyśmy się na czarnej liście Koła Czytelniczek?

- Do obu - odrzekła Isabel z uśmiechem.

- Świetnie! W każdym razie to ja wybrałam książkę na przyszły miesiąc - rzekła Laura i z szelmowskim śmiechem dodała: - Zapewniam, że wywróci wasz świat do góry nogami.

- A co z „Sekretnym dziennikiem”? - spytała Isabel.

- Nie wywrócił wystarczająco twojego świata?

- Strasznie mi się podobał, a wiesz dlaczego, Isabel?

- Laura oparła się na łokciach i pochyliła. - Bo miałaś odwagę zarekomendować go w Kole Czytelniczek, za co notabene zostałam z niego wyrzucona. Dlatego zapisałam się do waszego klubu i przeczytałam go od deski do deski.

- No cóż, ich strata - stwierdziła Isabel, zupełnie jakby książka nie przysporzyła jej problemów w pracy lub nie nadszarpnęła dobrej opinii. - Uwielbiam ten dziennik. Zmienił moje życie.

- W jakim sensie? - zapytała Sydney.

Ostatnio zauważyła subtelne zmiany w zachowaniu Isabel, która zawsze była uosobieniem wdzięku i elegancji. Często nosiła szyte na miarę ubrania w stonowanych kolorach. Od kilku dni zrezygnowała jednak z kardiganów i szali maskujących figurę, a zaczęła wybierać śmielsze kolory i zdecydowanie odważniejsze buty.

- Czekaj, chcesz powiedzieć, że ta książka cię inspiruje?

Isabel zaczerwieniła się i skinęła głową. Laura westchnęła głośno.

- Ogrywasz tę scenę ze schodami, prawda?

- Nic ci nie powiem - odparła Isabel, a jej policzki poczerwieniały jeszcze bardziej. - I bądź ciszej. To biblioteka.

- Kto to jest? - wyszeptwała Laura. - Szczegóły proszę.

- I tak powiedziałam już za dużo.

- Naprawdę ta lektura zmieniła twoje życie? - Sydney przygryzła z niepokoju wargę. Starła się podważyć wartość książki, jednak nie pomyślała, że to może odbić się na Isabel.

- Jak byś się czuła, gdyby okazało się, że dziennik faktycznie jest fałszywy?

Isabel odwróciła wzrok, rozważając pytanie.

- Rozczarowana i zdradzona. Ale myślę, że to wydarzyło się naprawdę. Hazel i Ernest to chyba ludzie z krwi i kości. A ty co myślisz, Laura?

- Wierzę, że żyli naprawdę, ale czy wszystko to im się przydarzyło? Nie wiem. Jak to się nazywa? Licencja poetica. Nawet jeśli Hazel nie przeżyła tego romansu, na pewno fantazjowała na temat Ernesta. Może raczej ją inspirował, niż był jej kochankiem.

Inspiracja. Autorka przypuszczalnie czerpała inspirację, opisując kogoś, kogo znała, przy czym ten ktoś był dla niej nieosiągalny. Sydney zerknęła w kierunku miejsca, gdzie stał Matthew. Ile to razy wyobrażała sobie, że rozpina mu koszulę? Przeszył ją dreszcz na myśl o tym, jak ściąga z niego ubranie i widzi jego wysportowane ciało.

- Jestem pewna, że to zdarzyło się naprawdę - upierała się Isabel. - Nie podjęłaby takiego ryzyka, żeby zapisywać swoje fantazje.

- Oczywiście, że by to zrobiła, jeśli to był jedyny sposób na poruszenie interesujących ją kwestii - odbiła piłeczkę Laura.

Sydney przestała gapić się na Matthew, co spowodowało uspokojenie pulsu. Może źle podeszła do zakładu. Wyprostowała się. Zamiast wiktoriańskiego świata, którego nie znała i nie potrafiła sobie wyobrazić, powinna opisać wyobrażony romans z Matthew. Przygryzła wargę w obliczu fantazji, które napłynęły jej do głowy.

- Wrócimy do tego potem. - Isabel zerknęła na zegarek. - Chodź, Laura. Praca czeka.

Sydney otworzyła notatnik i sięgnęła po pióro. Ten pomysł mógłby się powieść. Nie miała jednak odwagi, by użyć jego prawdziwego imienia. Nie mogła sobie pozwolić na plotki, że czuje słabość do burmistrza. Oskarżono by ją o faworyzowanie polityka, o którym pisze artykuły.

- Już? - Laura jęknęła, osuwając się na krzesło. - Kiedy te prace społeczne się skończą?

- Jeszcze tylko kilkaset godzin - pocieszyła ją Isabel - Złeci, ani się spostrzeżesz, obiecuję.

Laura wstała z ociąganiem i podążyła za Isabel w kierunku półek z książkami.

- I to za wyrzucenie przez okno rzeczy byłego chłopaka.

- Widzimy się później, Sydney - pożegnała się Isabel.

Sydney pomachała jej ręką z roztargnieniem. Myślami była gdzie indziej: przy odpadających guzikach koszuli Matthew.

Gdy Doris Brown przerwała swą tyradę, by przywitać się z przyjaciółką, Matthew zerknął jej przez ramię i dostrzegł Sydney siedzącą w tym samym miejscu. Blokada najwyraźniej minęła, bo teraz zapamiętała pisała. Lubił patrzeć, jak pracuje, ponieważ w pracę angażowała się całkowicie. Językiem dotykała kącika ust i bawiła się włosami. Momentami szeptała lub gestykulowała. Oczy rozszerzały się, a następnie zwężały, gdy nad czymś intensywnie się zastanawiała. No i jeszcze długopis: uderzała nim lub pocierała o wargi, wkładała do ust i lekko gryzła. Wiedział, że robiła to bezwiednie, jednak w takich momentach niezwykle go rozpraszała.

Z początku chciał ją poderwać, jednak zrozumiał, że tak wyrafinowana kobieta nie byłaby nim zainteresowana. Nie podróżował po świecie, nie nosił markowych ubrań. Pojedynczy wyskok, przelotny numer - to

wszystko, na co mógł liczyć. Jednak choć coraz bardziej go pociągała, nie zrobił żadnego ruchu, wiedząc, że jednorazowa przygoda go nie zadowoli. Poza tym nie mógł pozwolić sobie na szalony romans, gdy pełnił funkcję burmistrza w konserwatywnym mieście. Tak więc dobrze się stało, że nie zaproponował jej randki.

- Dziękuję, że poświęciłeś mi tyle czasu, Matty - podsumowała Doris i poklepała go po ramieniu. Matthew był pewien, że gdyby mogła, potargałaby też jego włosy. - Możesz już dalej flirtować z tą ładną dziennikarką.

Spojrzał ponownie na Sydney. Z pochyloną głową mruczała pod nosem słowa, która zapisywała w notatniku. Ściągnęła włosy w luźny kucyk, zupełnie jakby zabierała się na dobre do pracy.

- Mój urok na nią nie działa.

- Twój urok działa na wszystkie kobiety w mieście - stwierdziła Doris, cmokając. - Wiesz, że kiedy otrzymałeś nominację, pomyślałam, że ludzie tutaj postradali zmysły.

- Tak, jasno dałaś mi to do zrozumienia.

- Winisz mnie? Właśnie zostaliśmy bez burmistrza. Poprzedni zapominał o obowiązkach i wdał się w romans z sekretarką, a potem przed upływem kadencji z nią uciekł. I co robi rada miejska? Wybiera spośród swoich członków właśnie ciebie, najlepszego kawalera do wzięcia. Wydawało się, że wpadliśmy z deszczu pod rynnę. - Doris zsunęła nieco okulary i spojrzała na niego twardo. - Czy to prawda, że chodziłeś na randki ze wszystkimi siostrami Reed?

- Ale nie jednocześnie - odparł. Tak to jest, jak się mieszka w małym mieście. Chodził z połową kobiet a z pozostałymi łączył go jakiś związek. - To było wieki temu. Nie można mieć do mnie pretensji za to, z kim chodziłem w szkole.

- Ale teraz będzie inaczej - ostrzegła do starsza pani.

- Ponoć ostatnio nie umawiasz się na randki.

- To prawda. - Z powodu swojej reputacji i wyczynów poprzednika Matthew wiedział, że musi zachowywać się jak najlepiej. Nie mógł dostarczyć przeciwnikom satysfakcji, szczególnie że zamierzał wystartować w następnych wyborach. Nie spodziewał się, że jego życie uczuciowe będzie stanowić problem, dopóki nie poznał Sydney.

- Nikt w to nie wierzy - wyznała Doris. - Wszyscy w kółku czytelnicy twierdzą, że chadzasz na randki po kryjomu. Obstawiają zakłady.

Matthew nie był zdziwiony. Mieszkańcy Seedling zakładali się o wszystko.

- Kto prowadzi w rankingu?

- Isabel Bennett.

- Izzy bibliotekarka? - Znał ją od przedszkola. Raz poszli na randkę, jeszcze jako nastolatki. Nawet nie trzymali się za ręce, nie mówiąc już o całowaniu.

- Jest w świetnym humorze i coraz odważniej się ubiera. To musi być mężczyzna.

- Ale nie ja - stwierdził Matthew. - Radzę zmienić zakład, bo stracisz pieniądze.

- Chcesz powiedzieć, że nie interesujesz się żadną kobietą z Seedling? - Doris przyjrzała mu się uważnie i zaśmiała, gdy próbował zachować nieprzenikniony wyraz twarzy. - A więc kimś się interesujesz. Musi istnieć jakaś przeszkoda, jeśli jeszcze z nią nie chodzisz.

Tak, Sydney będzie dla niego nieosiągalna przez następne pół roku. A nawet dłużej, jeśli wygra wybory. Nie był pewien, czy tyle wytrzyma.

- Nikogo takiego nie ma.

- A właśnie że jest - stwierdziła Doris, odchodząc. - Flirtujesz i czarujesz każdą kobietę powyżej dwudziestego pierwszego roku życia, ale dowiem się, która cieszy się twoimi względami.

- Nie masz nic lepszego do roboty? - spytał Matthew głosem zdradzającym desperację.

- Wszyscy umierają z ciekawości, dlaczego jesteś tak dyskretny na temat swojego życia uczuciowego. Nigdy nie byłeś skryty.

- Może dlatego, że koncentruję się na pracy. - A może chciał uniknąć porównań z poprzednikiem?

- Matty, w Seedling istnieją tylko dwa rodzaje rozrywki. Albo prowadzisz życie seksualne, albo omawiasz czyjeś. Większość zakładów dotyczy tego, kto z kim śpi. - Spojrzała przez ramię. - Tylko ja dobrze obstawiłam, z kim sypia poprzedni burmistrz. I teraz też wygram.

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Siedział nonszalancko rozparty w fotelu obitym czerwoną skórą i czekał, aż do niego podejde. Zmysłowe napięcie, które nim ovladnęło, zgasilo jego zwykle niewymuszony uśmiech i wywołalo na policzkach rumieniec. Do tej chwili... trzymal się, choć, jak moglam stwierdzic, nie bylo to latwe. Dlonie zaciskal na oparciu fotela, a jego nierowny oddech odbijal się echem w gabinecie. Nie moglam doczekac się, aż usiąde w tym fotelu, na nim, i odjadę jak nigdy w zyciu. Zdjęlam sukienkę i rzucilam ją na zaśmiecone biurko. Teraz stalam przed nim nago. Powinnam czuć zdenerwowanie. W kazdej chwili ktos mógł wejść, ale mialam to w nosie. Uwielbialam sposob, w jaki na mnie patrzyl. Czulam się požadana, piękna, wszechmocna. Odchylilam do tyłu glowę, włosy opadly mi na ramiona. Sutki mi stwardnialy, piersi staly się ciężkie pod wpływem niespokojnego wyczekiwania.

Iks otworzył usta i powiedzial:

- Dzień dobry, Sydney.

Krzyknęła i podskoczyła, a jej serce zabiło szybciej. Upuściła długopis i zobaczyła, że Matthew siada przy niej z kubkiem w rękę. Rozejrzała się i nagle poczuła zapach kawy i ciasta. Toczące się wokół rozmowy wydawały się głośnie niczym dźwięk uderzających o siebie sztucców. Zupełnie zapomniała, że siedzi w Dawson's Diner, najpopularniejszym lokalu w mieście, dziś jeszcze bardziej zatłoczonym niż zwykle.

- Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć.

- W porządku. Po prostu nad czymś pracowałam.

Patrzyła na Matthew, odnotowując każdy element jego stroju: biały T-shirt, niebieską flanelową koszulę, dzinsy i skórzane buty. To żalotne, że jest taka rozpalona i stremowana. Przecież spotkali się z powodu wywiadu. Píše artykuł o planowanym szlaku pieszym, a on zgodził się na komentarz w tej sprawie.

- To twoje notatki? - Matthew wskazał na leżący przed nią brulion. Słowa zapelniały każdy centymetr kartki, jakby miała zbyt wiele pomysłów, by zmieścić je na papierze.

- Tak - odparła, szybko zamknęła brulion i schowała go pod stertę notatników.

Zastanawiała się, dlaczego píše dziennik w miejscach publicznych. Przecież ktoś z łatwością mógłby przeczytać przez ramię jakiś fragment. Może ma to coś wspólnego z głównym tematem - ekshibicjonizmem. W prawie każdej scenie, którą napisała w zeszłym tygodniu, kochali się gdzie popadnie: między regałami w bibliotece, na biurku w jego gabinecie czy o północy w parku.

- Jaki klub książki organizuje pisemne zakłady?

- To nie jest typowy klub - wyjaśniła, podnosząc do ust filiżankę z herbatą. Z trudem wypila łyk zimnego już napoju.

- Tak słyszałem.

Sydney zerknęła na bar, gdzie pracowała jej przyjaciółka Laura. Ich niektóre rozmowy były szczere. To niemożliwe, że Isabel lub Laura mogły p nich z kimś rozmawiać.

- Tak? - Odstawiła filiżankę na stół. - A co słyszałeś?

Na jego twarzy pojawił się zniewalający uśmiech - pod jego wpływem zaczęła wiercić się na krześle.

- Słyszałem o książce, którą teraz czytacie. - Zmarszczył brwi, jakby starał się sobie przypomnieć tytuł.
- Napisaną przez właścicielkę burdelu. Rady, jak uwieść mężczyznę, czy coś w tym stylu.

- Laura ją zarekomendowała, bo pojawiały się głosy, żeby ją wycofać z biblioteki. Właściwie to nie wiem, dlaczego nagle stało się to tak ważną kwestią, gdyż od prawie dwudziestu lat znajduje się w zbiorach.

- Pewnie nikt się dotąd nie zorientował. - Matthew rozparł się na krześle. Sydney zaś, widząc to, zeszywniała - identyczny ruch wymyśliła na potrzeby swojego „dziennika”. - I co o niej myślisz?

- Została napisana, żeby zszokować czytelnika i niewiele więcej. Jeśli zaś chodzi o uwodzenie mężczyzn, nie jest to matematyka wyższa. - Wzruszyła ramionami.

- Czyżby? - Matthew skrzyżował ręce na piersi.

Patrzyła na jego muskularne ramiona, a jednocześnie zastanawiała się, jak by się czuła w jego objęciach, leżąc tuż przy nim w łóżku albo kochając się z nim na stojąco. Odchrząknęła i popatrzyła wprost na niego.

- Choć autorka opisuje absurdalne wręcz męskie fantazje.

- Na przykład? - Spojrzał na nią uważnie.

- Wizyta w biurze kochanka w samym płaszczu i szpilkach. - Zaśmiała się. - Chciałbyś tego?

- W sumie tak.

- Naprawdę? Dlaczego?

- A co jest złego w tym pomyśle? - Jego oczy rozbłysły. - Kobieta przejmuje inicjatywę i jasno daje do zrozumienia, że chce cię tu i teraz. To zawsze działa.

- Nie sądzę, żeby właśnie to działało. Według mnie facetów kręci to, że kobieta naraża się na duże ryzyko.

- Facet by na to nie pozwolił. Nam chodzi tylko o wrażenia wzrokowe. - Jego ton sugerował, że Matthew chroniłby swoją partnerkę nawet w porywie namiętności. - To część fantazji.

- Nie, najważniejszym elementem tej fantazji jest to, że wszyscy wiedzą, o co chodzi. Gdybym przyszła do czyjegoś biura w trenczu, całe Seedling by wiedziało, że nie mam nic pod spodem. I to właśnie pociąga facetów. - Zmarszczyła brwi i odwróciła wzrok. - Pragną pokazać, ile mają władzy, pokazać innym, że rozsądne dziewczyny stracą dla nich głowę.

Matthew wypił łyk kawy.

- Ilu mężczyzn wkręciło cię w tę fantazję?

- Żaden - odparła i dumnie uniosła głowę. - Nie ze mną te numery.

Uśmiechnął się ironicznie.

- A gdyby chodziło o jakąś zabawną fantazję?

- Gdyby facet, z którym chodzę, pojawił się w moim biurze w samym trenczu, pomyślałabym, że to ekshibicjonista. - Wydęła wargi i zmarszczyła nos.

- Kobiety mają inne fantazje - odparł Matthew, uśmiechając się szeroko. - Niektóre pragną szczypty romantyzmu, inne wolą robić to niegrzecznie i ostro.

- A jak myślisz, czego bym chciała? - Gdyby mogła cofnąć to pytanie! Było zbyt osobiste. Matthew może je źle zinterpretować, a może dobrze? Czuła, że się zaczerwieniła.

Zamiast przejść nad tym pytaniem do porządku dziennego, Matthew zaczął się zastanawiać. Pochylił się, podparł brodę rękami i z uwagą się jej przypatrywał. Był tak blisko, że musiała się powstrzymać, by się nie cofnąć. Intensywność jego spojrzenia wyprowadzała ją z równowagi, ale zdołała utrzymać kontakt wzrokowy.

Nagle opuścił ręce i sięgnął po kubek z kawą.

- Chciałabyś zrobić to w miejscu publicznym.

- Co? - Sydney z niedowierzaniem otworzyła usta, podczas gdy serce jej zamarło.

- Fantazja z trenczem pociąga cię pod warunkiem, że facet będzie narażony na takie samo ryzyko.

Gwałtownie pokręciła głową.

- Ryzyko zawsze jest nierówne. Jeśli para zostaje przyłapana, faceta klepie się po plecach, a opinia kobiety leży w gruzach.

- Myślę, że odpowiadałoby ci miejsce publiczne i szczypta zagrożenia - ciągnął, jakby jej nie usłyszał. - Dwoje tak napalonych ludzi, że zapominają, gdzie się znajdują.

Gapiała się na niego, czując się, jakby została rozszyfrowana. Jej serce waliło, adrenalina buzowała.

- Mam rację?

- Nie wiem fantazji - skłamała i wyprostowała się na krześle.

- Na pewno masz przynajmniej jedną - stwierdził, unosząc brwi.

- Już dawno zrealizowałam wszystkie fantazje - zadeklarowała Sydney, sięgnęła następnie po długopis i otworzyła notes. - Niektóre niewarte były wysiłku.

- Może robiłaś to z niewłaściwym facetem - zauważył miękko.

- Całkiem możliwe. - Bawiła się długopisem. - Nie mam pojęcia, jak to się stało, że poruszyliśmy ten temat. Miałam cię pytać o twój pomysł, ten nowy szlak pieszy.

Matthew uśmiechnął się zagadkowo.

- O co tym razem chodzi? - spytała podejrzliwie.

- O nic. - Rozłożył ręce. - Pytaj, o co tylko chcesz.

Pociągał ją, to pewne, ale nic z tym nie zrobi, zdecydował Matthew, podczas gdy nadal czuł podniecenie, frustrację i chęć zapolowania. Ukradkiem obserwował Sydney, która zajęta była robieniem notatek.

Ubrana na czarno, modnie, choć nie ostentacyjnie czy elegancko, wyróżniała się na tle mieszkańców miasta. Miała w sobie jakiś wielkomiejski sznyt. Dotąd nie wierzył, że mogłaby się nim zainteresować. Dopiero gdy w jej oczach dostrzegł pożądanie, zrozumiał, że miałby szanse.

Kusiło go, by zabrać ją w jakieś ustronne miejsce, nadal jednak wykluczał taką możliwość.

- Dobra, myślę, że to mniej więcej wszystko - stwierdziła. - Jeszcze tylko jedno pytanie.

Zanim na niego spojrzała, zdążył przyjąć obojętną minę.

- Dlaczego chcesz startować w następnych wyborach?

- Zależy mi na Seedling - odparł.

Zawsze kochał swe rodzinne miasto. O ile niektórzy koledzy wyjechali zaraz po szkole, on bez żalu tu został. Sydney zmarszczyła brwi, jakby mu nie wierzyła.

- A może to trampolina do władzy na wyższym szczeblu? Krajowym?

- Nie chcę stąd wyjeżdżać - wyjaśnił. - Tu mam rodzinę i przyjaciół. Tu moja rodzina prowadzi interesy. To moja spuścizna i przyszłość.

- Nie rozumiem. - Pochyliła się do przodu.

Wiedział, że go nie rozumie. Pochodziła z dużego miasta, gdzie ludzie walczyli o pieniądze, władzę, wpływy.

- Wypełniam obywatelski obowiązek, to wszystko. Gdybym nie był burmistrzem, byłbym wolontariuszem lub dalej członkiem rady miasta.

Rozejrzała się wokół i ściszone głosem rzekła:

- Zdajesz sobie sprawę, że zwycięstwo masz w kieszeni.

Idea łatwego zwycięstwa niewiele dla niego znaczyła.

- Nie dlatego startuję. Chcę pracować na rzecz Seedling i widzieć, jak się rozwija.

- Chodzi tylko o obywatelski obowiązek? To nie spotkanie wyborcze.

Wiedział, że rutynowa odpowiedź jej nie zadowoli.

- Mam nadzieję, że jeśli sprawdzę się jako burmistrz, ludzie zaczną mnie inaczej postrzegać - przyznał.

- Mam trzydziestkę na karku, a nadal połowa miasta uważa mnie za lekkomyślnego casanowę.

- Druga zaś zwraca się do ciebie per Matty - dodała, próbując się nie roześmiać.

- Otóż to - potwierdził z westchnieniem.

Gdy na pierwszym spotkaniu rady miejskiej z udziałem Sydney ktoś tak się do niego zwrócił, wiedział, że szansa na to, że wywrze na niej wrażenie, właśnie została przekreślona.

- Pamiętają wszystkie moje wpadki z przeszłości. Przyznaję, że popełniałem głupstwa w rodzaju wyścigu traktorami po Main Street czy wjazdu w starą estradę na rynku, ale się zmieniłem. Teraz mam szansę pokazać, jaki naprawdę jestem.

- Już pokazałeś swoje zdolności jako zarządca rodzinnego sadu, zmieniając go w jedno z najbardziej udanych przedsięwzięć w regionie.

- To się nie liczy. Sad od pokoleń należy do rodziny. Moja rola polegała na dostosowaniu go do naszych czasów.

- Jestem przekonana, że było to trudniejsze, niż przyznajesz. Wszyscy w mieście cię uwielbiają. A pod twoim nadzorem rada miasta działa świetnie. Masz dobre pomysły i wierzę, że możesz stać się szansą dla Seedling.

Słyszając te słowa, Matthew czuł, że robi mu się gorąco. Nie miał pojęcia, że Sydney tak wysoko go ceni. Jej opinia była dla niego ważna.

- Dzięki.

- Mam przeczucie, że ludzie na ciebie zagłosują.

Mimo przekonania o dobrym nastawieniu mieszkańców Matthew wiedział, że nie umówi się z Sydney, dopóki będzie burmistrzem. Mieszkańcy nie zaakceptowaliby tego, że burmistrz jest w związku z dziennikarką lokalnej gazety. Pojawilyby się zarzuty o konflikt interesów i albo on, albo ona musieliby zrezygnować z pracy.

Nagle w telefonie Sydney głośno odezwał się sygnał przypomnienia. Sydney podskoczyła i łokciem straciła notesy na ziemię.

- A niech to! Ale zrobiło się późno!

- Kolejne spotkanie?

- W centrum medycznym - wyjaśniła, po czym schyliła się, by zebrać notesy. - Chcą prowadzić akcję na temat bezpieczeństwa w porze letniej. Przysięgam, nie mam pojęcia, jak Wendy wszystko sama ogarniała.

- Pozwól, że ci pomogę. - Przyklęknął i zaczął zbierać bruliony. - Nie myślałaś o przerzuceniu się na notatki w tablecie lub laptopie?

- Próbowałam, ale tak mi się lepiej pracuje - odrzekła, siadając z powrotem na krześle. - Dzięki.

- Odprowadzę cię do samochodu - zaproponował.

- Och, nie ma takiej potrzeby. - Sydney nagle zaczęła się spieszyć. - Zaparkowałam w bocznej uliczce, bo nie mogłam znaleźć wolnego miejsca na parkingu.

- Proszę, zgódź się.

Podszedł do niej, bezwiednie położył rękę na jej plecach w pasie i wyprowadził ją z kawiarni. Pod wpływem jego dotyku zeszywniała, ale nie odepchnęła jego ręki.

Serce Sydney waliło jak młotem, gdy szli do samochodu. Czuli się zakłopotani. Atmosfera zgęstniała. Nagle nie potrafiła powiedzieć niczego z sensem. Musi to zrzucić na karb swojej wyobraźni. Matthew zawsze flirtował z nią i się droczył, ale tym razem było inaczej. W jej myślach pojawiały się kolejne fantazje erotyczne.

Czuli, że ciężko oddycha, gdy w końcu dotarli do samochodu. Nie miała pojęcia, czy Matthew z nią rozmawiał i czy mu odpowiadała.

Otworzyła drzwi od strony kierowcy i wrzuciła plecak na miejsce dla pasażera. Gdy odwróciła się, okazało się, że Matthew stoi obok. W jego oczach ujrzała błysk - on jej pragnie! Wypełniło ją uczucie euforii. Nie powinna była z nim rozmawiać na temat fantazji. Teraz nie mogła pozbyć się ich z głowy. Powłóczystym spojrzeniem objęła jego tors, szerokie ramiona i pociągające rysy twarzy, na której malowała się determinacja. Wyglądało to tak, jakby z trudem trzymał na wodzy emocje. Zupełnie jak ona.

- Dzięki. - Jej głos stał się niski i zachrypły. Z trudem przełknął ślinę, patrząc na jej usta.

- Do usług w każdej chwili. W każdej chwili. Koniuszką języka dotknęła dolnej wargi, a on w skupieniu śledził ten ruch. Jego bliskość i niejednoznaczne słowa - to zbyt wiele dla jej siły woli. Pozwoli sobie tylko na jeden pocałunek.

Przyciągnęła go do siebie i pocałowała. W odpowiedzi Matthew ujął jej twarz i pocałował ją zaborczo. Jego usta były szorstkie i twarde. Co za przyjemność! Można się od niej uzależnić.

Stała w rozkroku, a Matthew do niej przywarł. Był tak blisko, że czuła jego pożądanie, zapach i ciało. Efekt przekraczał jej wyobrażenia. Nie spodziewała się, że twarde dłonie Matthew okażą się tak ciepłe i delikatne. Jego zaborczy dotyk sprawił, że poczuła się bezpiecznie.

Zapagnęła dotknąć jego skóry, wsunąć ręce pod T-shirt, odkryć klatkę piersiową i całując ją, schodzić coraz niżej ku miejscu, które teraz wyraźnie czuła.

Gdzieś w oddali rozległ się pisk opon i Sydney wróciła do rzeczywistości. Oderwała się od ust Matthew, zaczerpnęła powietrza i spojrzała na niego przeciągle. Nie wiedziała, co powiedzieć. Jego dotyk zburzył starannie zbudowaną przez nią fasadę.

- Bardzo... - Gwałtownie opuściła ręce i gapiała się na zakładkę na jego koszuli.

Nie mogła uwierzyć, że to zrobiła. To do niej niepodobne. Przecież roztropność to jej drugie imię. Już nie pozwalała na to, by rządził nią popęd.

- Nie mów, że bardzo ci przykro - wyszeptał, muskając ustami jej policzek.

Czuła, że się czerwieni. Czyżby przewidywał każdy Jej ruch? Czołem dotknął jej czoła.

- I nie mów, że to się więcej nie powtórzy.

Sydney zamknęła oczy. On naprawdę wie, co chciała powiedzieć. Poczowała się bezradna.

- Jesteś burmistrzem, ja dziennikarką piszącą o tobie - wyszeptala.

- Nikt nie musi o nas wiedzieć - odrzekł, delikatnie gładząc jej twarz.

Była pewna, że Matthew wierzy w to, co mówi, ale nie chciała ponownie tego przeżywać. Musi trzymać się bezpiecznego świata, który stworzyła sobie w Seedling. Nie ma w nim miejsca na namiętność. Z tą myślą położyła dłonie na jego T-shircie i lekko go odepchnęła. Nawet nie drgnął. Co za mięśnie!

- Muszę lecieć.

Niechętnie odsunął się, jakby poczuł, że rezygnacja jest najlepszym wyjściem.

- Dobra, ale to nie koniec naszej rozmowy. Dziś nie mogę jej kontynuować, bo mam spotkanie. Co robisz jutro wieczorem?

- Reportaż z meczu bejsbolowego juniorów.

- Tam się spotkamy.

- Nie idę z tobą na randkę. Całe miasto tam będzie,

- Będę zachowywać się nienagannie. Nikt się nie domyśli, że jesteśmy razem.

Chciała odmówić, co więcej, powinna, pomyślała z dreszczem oczekiwania. Zamiast tego skinęła głową, co oznaczało, że przystała na jego propozycję. Nie miała odwagi się odezwać. Niezdarnie wsiadła do samochodu i z trudem zapaliła silnik. Gdy ruszyła, widziała w lusterku Matthew. Patrzył, jak odjeżdża.

Co ona najlepszego zrobiła? Przecież ciekawość to pierwszy stopień do piekła. Chciała tylko spróbować, jeden raz. Teraz, gdy doświadczyła chemii, jaka między nimi się pojawiła, chciała więcej. Ich pocałunek przeszedł jej najśmielsze wyobrażenia. Opuszką palca przesunęła po zaczerwienionych wargach. Był lepszy niż ten opisany w jej „dzienniku”. Właściwie powinna zanotować to, co się wydarzyło, by oczyścić umysł i skupić się na następnym spotkaniu.

Przejechała kilka przecznic i znalazła miejsce w pustej brukowanej uliczce. Ręce nadal jej drżały, gdy sięgała po plecak. Wysypała notatniki na siedzenie w poszukiwaniu tego, w którym prowadziła dziennik. Nie znalazła go. Ogarnęła ją panika. Na pewno miała go z sobą, pisała w nim w kawiarni. Zgubiła swoją erotyczną twórczość w Dawson's Diner, najbardziej zatłoczonym miejscu w Seedling.

Wygramoliła się z samochodu i ruszyła pędem w drogę powrotną. Ledwo zauważała zdziwione spojrzenia przechodniów. To nic w porównaniu ze spojrzeniami, jakimi by ją obrzucano, gdyby ktoś przeczytał te zapiski.

Wpadła do środka i zaczęła z przerażeniem rozglądać się dookoła.

- Cześć, Sydney - Laura przywitała ją ze zdziwieniem. - Czy nie było cię tu przed chwilą?

- Zapomniałam czegoś - odparła zadyszana, po czym ruszyła w kierunku stolika, przy którym siedziała.

Odetchnęła z ulgą, bo nie został uprzątnięty.

- Zostawiłaś portmonetkę? - spytała Laura, która poszła za nią. - Nie musisz się martwić. Nie zginie, to Seedling.

Sydney nie spostrzegła notesu ani na stole, ani na krzesłach. Nie było go także na podłodze. Żołądek skurczył się jej ze strachu.

- Czy ktoś znalazł notatnik?

- Nie - odparła Laura.

Zginął. Panika chwyciła ją za gardło. To nie może być prawda. Gdyby to ktoś przeczytał...

Nie, nie będzie o tym myśleć. Musi go odnaleźć. Jak najszybciej.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego ranka ruszyła do miejskiej biblioteki. Gdy przekroczyła próg, otoczył ją chłód klimatyzacji i zapach starych książek. Niemodna ciemnozieloną wykładzina tłumiała odgłos jej kroków, gdy szukała dziennika koło stanowiska obsługi.

- Dzień dobry, Sydney - przywitała ją Doris Brown. Starsza kobieta siedziała przy końcu drewnianego stołu, który nosił znamiona czasu. Najwyraźniej przeglądała jakieś czasopismo ze zsuniętymi na koniec nosa okularami. Sydney przerwała poszukiwania i uśmiechnęła się uprzejmie. Od doby nie opuszczała jej panika - dziennika szukała już we wszystkich możliwych miejscach. Nie chciała jednak, by jej zaniepokojenie rzucało się w oczy i wzbudzało pytania.

- Dzień dobry, panno Doris. Jak leci?

- Właśnie przeczytałam coś sensacyjnego i próbuję znaleźć inną lekturę.

- Sensacyjnego? To mi nie wygląda na lekturę Koła Czytelniczek.

- Bo nie jest. To coś, co... wpadło mi w ręce. - Oczy panny Doris błyszczały.

- Musi mi pani kiedyś o tym opowiedzieć. Teraz szukam Isabel i Laury. Czy widziała je pani?

Doris Brown pokiwała głową.

- Są na górze.

- Dziękuję.

Sydney ruszyła pędem w stronę schodów, ale zatrzymała się na pierwszym stopniu pod wpływem dziwnego wrażenia, że jest obserwowana i oceniana. To uczucie było jej dobrze znane. Obejrzała się, ale nie zauważyła, by ktokolwiek się na nią gapił. To ją otrzeźwiło - najwyraźniej zaczyna popadać w paranoję.

Weszła na piętro. Wysoki sufit i duże okna sprawiały, że budynek wydawał się większy, niż był w rzeczywistości. Gdy szła między regałami, zauważyła, że dziś prawie nie było czytelników.

Laura stała w głębi ubrana w odważny fioletowy top i czarną minispódniczkę. Dopiero po chwili dostrzegła stojącą obok Isabel w białej obcisłej sukience do kolan. Sydney odetchnęła z ulgą na ich widok. Musi się komuś zwierzyć, a tylko one były w stanie ją zrozumieć.

- Cześć - przywitała się szeptem. - Potrzebuję waszej pomocy.

Laura zatrzymała się z książką w ręce.

- Coś się stało?

Sydney rozejrzała się wokół.

- Zgubiłam dziennik. Szukałam go już wszędzie.

- Dlatego byłaś wczoraj taka zmartwiona? - spytała Laura i wróciła do układania książek. - To nic strasznego. To był tylko zakład.

- Och, nie, nie rozumiesz. Te zapiski brzmiały bardzo prawdziwie.

- Na pewno - odrzekła Isabel z drwiną w głosie.

- W końcu nie pisałam o czasach wiktoriańskich - wyjaśniła. - Posłuchałam waszej rady i pisałam, jakby wszystko działo się teraz, tu, w Seedling. Z kimś z Seedling - dodała miękko.

- Niemożliwe! - Oczy Isabel rozszerzyły się ze zdumienia.

- Czy posługiwałaś się imionami? - spytała Laura, pochylając się do przodu.

- Nie. - Choć to i tak nie przeszkodzi w zidentyfikowaniu tożsamości Matthew. - Nazwałam go Iksem, ale z łatwością można odgadnąć, o kogo chodzi. Opisałam go szczegółowo.

- Czy to Matthew Stone? - zapytała Laura.

- Skąd wiesz? - Sydney wypuściła głośno powietrze.

- Widziałam, jak zachowujecie się, kiedy jesteście razem - odrzekła Laura. - Rozkwitasz, gdy jest w pobliżu ciebie, a jego coś do ciebie ciągnie. Nie chodzi tylko o to, że na siebie leccie. Lubicie przebywać w swoim towarzystwie.

- Och, w takim razie każdy, kto przeczyta dziennik, automatycznie założy, że Matthew to mój kochanek. Zaczną krążyć plotki i stracę pracę. - Spanikowana zaczęła przeczesywać rękami włosy.

Isabel opiekuńczo otoczyła Sydney ramieniem.

- Matthew na pewno się nie wścieknie. Jest przyzwyczajony do plotek na swój temat. To supergość, ale ma reputację lokalnego rozpustnika.

Sydney skrzywiła się. To jeszcze gorzej. Matthew nie jest playboyem i stara się to udowodnić. Nie chciała, żeby przez jej erotyczne fantazje jego wysiłki poszły na marne.

- A co konkretnie opisałaś w tym dzienniku? - zapytała Laura, pocierając ręką brodę.

- Więć widzicie... - Sydney zaczęła się plątać. Poczowała, że jej twarz staje się czerwona.

- Naprawdę? - Isabel wpadła jej w słowo. - Mam nadzieję, że będę miała szansę go przeczytać.

Sydney skinęła na Isabel.

- Mam problem. Tylko wy wiecie, że to fałszywy dziennik. Inni uwierzą, że łączy mnie z burmistrzem płomienny romans. Moja zawodowa opinia legnie w gruzach. Nie mogę przez to przechodzić ponownie.

- Ponownie? - Isabel się ożywiła.

Sydney zamknęła oczy. Nie zamierzała niczego im wyjawiać.

- Z tego powodu przeniosłam się do Seedling.

- Musisz powiedzieć nam coś więcej - odezwała się Isabel po chwili milczenia.

Sydney rozejrzała się. Nie mogła sobie darować, że to powiedziała, ale w końcu to przyjaciółki i nie będą jej oceniać.

- Mniej więcej rok temu umawiałam się z doradcą pewnego polityka. Nasz związek utrzymywaliśmy w sekrecie. Myślałam, że chodziło o kolegów z pracy. Pokręciła głową nad własną naiwnością i brakiem intuicji. - Okazało się, że wykorzystywał mnie do osiągnięcia własnych celów. Gdy to się wydało, moja opinia jako reporterki została poważnie nadwyrężona. Tylko Wendy miała ochotę mnie zatrudnić.

- Matthew by tego nie zrobił - stwierdziła Isabel. - Może i ma opinię playboya, ale jest na wskroś uczciwym i godnym zaufania człowiekiem.

Sydney wiedziała, że to prawda. Obserwowała go podczas spotkań i publicznych wydarzeń. Zaważyła, że tak samo godnie zachowuje się w świetle jupiterów, jak i poza nimi. Nie był ideałem, ale siła jego charakteru jej imponowała. Co nie oznaczało, że zamierzała jeszcze raz zaryzykować.

- Nie mogę pozwolić na plotki o romansie z przedstawicielem służby publicznej - wyjaśniła Sydney.

- To nic strasznego - zapewniła ją Laura. - Oczywiście takie oskarżenia są denerwujące, ale ja po kilku wpadkach nauczyłam się obracać je na moją korzyść.

- Dobra opinia też nie jest czymś aż tak wspaniałym - zauważyła Isabel. - Wynikają z niej pewne korzyści, ale zostajesz z kolei zaszufładowana. Naprawdę nie musisz się martwić. Nikt nie zna twojej przeszłości.

- Właśnie, nikt mnie nie zna, więc wszyscy pomyślą, że dziennik jest prawdziwy. - Zamierzała zostać w Seedling jeszcze kilka lat. - Raczej nie zdołam nikogo przekonać, że tak nie jest.

- Wiecie co, zadzwonię do baru i zapytam, czy dziennik się odnalazł - oznajmiła Laura, wyciągając komórkę z kieszeni spódnicy.

- Świetny pomysł - odparła Isabel, a potem zamyśliła się. - Sydney, musisz trzymać się z dala od Matthew.

- Nie mogę. Przecież jestem lokalną reporterką.

- Musisz utrzymywać dystans, żadnych mejli czy esemesów, dopóki sprawa nie przygaśnie. Opowiedz wszystko Wendy i wymiksuj się na jakiś czas z pisania o ratuszu.

Zignorowała rozczarowanie, które ją ogarnęło. Chciała stale mieć Matthew koło siebie. Chciała też uniknąć związania się Wendy, ale fakt - tak trzeba chyba zrobić. Liczyła na wyrozumiałość szefowej.

- Boję się jej to powiedzieć. Tak wiele jej zawdzięczam.

- Jestem pewna, że Wendy będzie śmiać się do rozpuku - stwierdziła Isabel - Zresztą to przejściowa sytuacja, potrwa do czasu, aż znajdziemy dziennik.

- Masz rację - przyznała Sydney z wymuszonym uśmiechem. - Musimy odnaleźć ten notatnik.

A jeśli odnalazł go już ktoś inny?

Matthew przeciął rynek i skierował się w stronę ratusza. Nadal odczuwał zmęczenie po wczorajszym dniu, gdy po pracy musiał zająć się bieżącymi sprawami związanymi z rodzinnym sadem. Jednak ucieszył się na myśl o dzisiejszym wieczorze: spędzi go z Sydney.

- Dzień dobry, Matty - rzucił w biegu ojciec Evans, ubrany w jaskrawozielony dres. - Wybierasz się na mecz juniorów?

- Oczywiście. - Matthew uśmiechnął się szeroko i krzyknął: - Do zobaczenia wieczorem.

Jego telefon zawibrował. Wiadomość. Puls zaczął mu bić mocniej, gdy okazało się, że to od Sydney. Jednak zmarszczył brwi, odczytując esemesa: Sydney anulowała spotkanie. Odetchnął głęboko, opuścił ramiona.

Może faktycznie Wendy zmieniła grafik Sydney, ale instynkt podpowiadał mu, że to nieprawda.

Minął właśnie nastoletnich braci Turnerów, którzy wystawionymi do góry kciukami najwyraźniej czegoś mu gratulowali. Nie miał pojęcia czego. Chciał odpowiedzieć Sydney, ale się powstrzymał. Jego pierwszą myślą było to, by zaproponować spotkanie wieczorem, wykorzystując całą swoją siłę perswazji. Jednak coś mówiło mu, że to nie zadziała, a tylko ją wystraszy.

Zamknął oczy i potarł ręką czoło, zastanawiając się, w którym miejscu popełnił błąd.

Z myśli wyrwało go przyjacielskie kłapięcie w plecy.

- Brawo, Matty. - Był to jeden z przyjaciół jego dziadka. - Nie pozwól, żeby ludzie mówili ci, co masz robić.

Matthew popatrzył przeciągle na pana Martineza. Starszy mężczyzna ubrany był jak zwykle w T-shirt, workowate szorty, czarne skarpetki i sandały.

- Przepraszam?

- Martwiłem się, że ci sztywniacy złamią twój ducha. Cieszę się, że się myliłem.

- Dziękuję - odparł Matthew, nie mając bladego pojęcia, o co chodzi.

- Zaskoczyłeś mnie, naprawdę. - Pan Martinez zaczął się śmiać, a po chwili jego rechot przeszedł w kaszel.

Matthew podrapał się w głowę, patrząc na oddalającego się mężczyznę. Co za niezwykle i przypadkowe votum zaufania. Jednak gdy wszedł do ceglaneanego budynku ratusza, zaczął zauważać porozumiewawcze mrugnięcia i szerokie uśmiechy. Znał te spojrzenia: zarówno pełne nagany spojrzenie panny Fisher z recepcji, jak i komiczne ruchy brwi ochroniarza.

Był do nich przyzwyczajony w czasach, gdy szalał, sprawiał problemy i umacniał reputację kobieciarza. Ostatnio jednak nie zrobił nic, czym by sobie na to zasłużył. Może ktoś przyłapał go na pocałunku z Sydney?

W Seedling nic nie da się ukryć. Ale to tylko jeden pocałunek. Co prawda szalony, gorący i namiętny, który wstrząsnął nim do głębi i sprawił, że Sydney wycofała się, ale nic ponad to. Nie mógł wywołać takich reakcji.

Wtem zobaczył swoją asystentkę do spraw administracyjnych, która opuszczała właśnie sekretariat. Jak zawsze miała starannie upięty kok, brązowy garnitur i lśniące buty.

- Tanya, wszyscy dziś dziwnie się zachowują - odezwał się do niej Matthew. - Może wiesz, o co chodzi?

Tanyi nawet nie drgnęła powieka.

- Nie. Zdefiniuj słowo „dziwnie”.

- Znaczące mruganie i uśmiechy. Gratulacje za pomocą gestów.

- To nic nadzwyczajnego. Fakt, Tanya ma rację.

- A tak w ogóle, to masz gościa.

Zmarszczył brwi i zerknął na ekran telefonu: nic nie miał zanotowane w kalendarzu.

- Nie pamiętam, żebym miał z kimś spotkanie.

- Nie była umówiona - odrzekła Tanya - ale taka drobnostka nie mogła stanąć jej na przeszkodzie.

Zaintrygowany zajrzał do sekretariatu i zamarł na widok Doris Brown. Siedziała sztywno na krześle, z założonymi rękami i patrzyła na niego znad okularów. Jej spojrzenie wyrażało rozczarowanie.

W głowie zapaliła mu się czerwona lampka.

- Dzień dobry, panno Doris - przywitał się, posyłając jej jeden ze swoich najbardziej uroczych uśmiechów. - Czemu zawdzięczam tę przyjemność?

Jej gniew jakby się nasilił.

- Co z ciebie za podstępny chłopak, Matty.

- Nie wiem, co masz na myśli. - A więc chodzi o pocałunek, ale żeby z tego powodu składała mu wizytę? Przecież sama zachęcała go do flirtu z Sydney. - Może przejdziemy do mojego gabinetu?

Oczy Doris rozbłysły.

- Tak, koniecznie. Chciałabym ustalić szczegóły.

Wstała z krzesła i chwyciła w rękę swoją ogromną torbę. Następnie Matthew wprowadził ją do gabinetu.

Starsza pani stanęła na środku pomieszczenia i ze ściągniętymi ustami studiowała każdy detal wnętrza.

- Piękny widok na rynek.

- Uhm. - Matthew okrążył biurko i gestem zaprosił Doris, by usiadła.

Zignorowała zaproszenie i zmarszczyła brwi.

- Czerwony skórzany fotel.

- Dostałem go w spadku z całym gabinetem. - Wiedział, że gabinet burmistrza powinien robić wrażenie na gościach, ale uważał wystrój za zbyt ostentacyjny i staromodny.

- Bałagan na biurku, tak jak opisała - mruknęła Doris, studiując stos piętrzących się dokumentów.

- Jak kto opisał?

Panna Doris potrząsnęła głową.

- Myślałam, że się zmienisz, Matthew.

Uniósł brwi. Po raz pierwszy Doris Brown użyła jego pełnego imienia.

- Ale nie potrafisz się powstrzymać - ciągnęła, cmokając językiem. - Chuć nadal tobą rządzi.

Coś podobnego! Przecież to był tylko jeden pocałunek.

- Panno Doris, nie mam pojęcia, co wywołało taką reakcję, ale...

- Właśnie mówię. Wszystko dokładnie opisała. - Doris wyjęła z torby notatnik.

- Czy to nie jeden z notesów Sydney? - zapytał, wskazując na białoczarne cętki.

- Więc nie zaprzeczasz? - Doris odchyliła głowę.

- Dlaczego miałbym zaprzeczać? Sydney używa ich w pracy, a w jednym realizuje swój pisarski zakład.

- Jaki zakład? - Doris zsunęła okulary na sam czubek nosa.

- Nie znam szczegółów. Ma to coś wspólnego z jej klubem książki. Mogę to zobaczyć?

O ile jego uśmiechy nie działały na pannę Doris, o tyle autorytatywny ton poskutkował. Notatnik trafił w jego ręce. Przekartkował go i rozpoznał pismo Sydney. W typowy dla niej sposób słowa zapępniały całe strony. Nagle coś przykuło jego uwagę:

Iks wszedł we mnie jednym płynnym ruchem. Moje ciało przywitało go, ciasno go otaczając. Uniosłam biodra gotowa na więcej.

Czy Sydney z kimś sypia? Jego oczy rozszerzyły się z zazdrości, a ciało przeszył ból. Kto do diabła jest tym Iksem?

Wrócił do początku notatek.

Nocą park był spokojny, ale wiedziałam, że możemy w każdej chwili zostać przyłapani. Klęczałam na jego flanelowej koszuli, wyginając plecy. Moja niema oferta była śmiała i bezwstydną, ale Iks miał inne plany. Położył się na mnie. Pachniał płynem po goleniu o zapachu lasu. Jedną rękę położył na piersi, drugą szukał

mojej myszki. Pod wpływem pieszczot nie mogłam powstrzymać się od krzyku. Krótkie, szybkie dotknięcia sprawiły, że moja skóra stała się śliska i nabrzmiała. Dla niego.

Flanelowa koszula? Płyn po goleniu o zapachu lasu? To niespecjalnie zawężało pole poszukiwań. Nawet do niego mogło się odnosić. Kto to jest? Przerzucił kilka stron.

Siedziałam na skraju biurka, twarzą do otwartego okna. Byłam naga. Iks w ubraniu siedział rozparty w swoim czerwonym skórzanym fotelu. Powinnam czuć się bezbronna, ale w jego brązowych oczach widziałam pożądanie. Desperację. Poczulałam władzę, gdy z oddaniem rozłożył mi nogi i pochylił głowę. Spojrzałam na rynek, zanim dotknął mnie ustami i posmakował. Jęknął. Wczepiłam się palcami w jego włosy, przyciągając go bliżej do siebie, a tymczasem jego język sprawiał mi rozkosz.

Zachował spokój, tylko opuszkami palców postukiwał w papier. Sydney miała na myśli jego. Flanelowa koszula. Biuro. Nic się jednak nie wydarzyło, choć oczywiście fantazjował na ten temat. Za każdym razem, gdy ją widział, gdy stał przy niej, gdy słyszał jej głos.

Wygląda na to, że z wzajemnością. Odczuł coś w rodzaju triumfu. Starał się zachować pokerową minę, choć krew mu w żyłach pulsowała.

- Zdajesz sobie sprawę, że to fikcja, prawda?

- A więc tak będzie brzmieć wymówka? - powiedziała Doris, przeciągając samogłoski. - Wiesz, kiedyś przyznawałeś się, jeśli zostałeś przyłapany. Wnoszę, że polityka prowadzi do nieuczciwości.

Kiedyś przyznawał się, bo był winny. Nagle przypomniał sobie, jak ludzie reagowali dziś na jego widok.

- Skąd to masz? - Matthew rzucił notatnik na biurko.

- Dostałam od kogoś, kto dostał go od kogoś, kto go znalazł.

Westchnął i potarł dłońmi twarz. Można przyjąć, że wszyscy w Seedling usłyszeli już o zawartości brulionu.

- Jeśli wiedziałaś, że należy do Sydney, dlaczego jej tego nie oddałaś?

Doris wruszyła wyzywająco ramionami.

- Chciałam skonfrontować cię z dowodami. Dowodami? Miał ochotę wywrócić oczami. Zamiast tego otworzył najniższą szufladę biura i wrzucił do niej notatnik.

- Co robisz? Nie skończyłam jeszcze czytać.

- I nie skończysz. - Kopniakiem zamknął szufladę. - Oddam to Sydney. Natychmiast.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zaparkował pikapa naprzeciwko domu Sydney. Gdy zgasił silnik, usiadł wygodnie i zapatrzył się na niewielki piętrowy budynek z cegły. Eleganckie meble ogrodowe, oczywiście z jej poprzedniego życia, stały na werandzie. Zauważył na tyłach domu duże zamknięte podwórko i niewielu sąsiadów dookoła.

Zdał też sobie sprawę z panującej wokół ciszy. Choć do zmroku zostały jeszcze dwie godziny, nikt nie siedział na werandzie, nikt nie przechadzał się po ulicach. Pewnie z powodu meczu. Słyszał tylko leniwe bzyczenie pszczół i melodyjkę wydobywającą się z głośnika lodziarni na kółkach kilka przecznic dalej.

Gdy w końcu wysiadł, w głowie wciąż powtarzał sobie, że nie powinien tego robić. Z przeczytaniem zapisków Sydney na czele. Potarł kark, usprawiedliwiając swe działania. Przekonał sam siebie, że powinien wiedzieć, co ludzie o nim mówią, ale nie był przygotowany na większość erotycznych fantazji Sydney. Wyrafinowanych i oryginalnych. Fantazji, którym nie mógł sprostać. W mieście cieszył się legendarną, lecz mocno przesadzoną reputacją. Miewał udane fizyczne związki z kobietami - dlatego, że jego potrzeby były zwyczajne. Po prostu skupiał się na dawaniu i odbieraniu przyjemności.

Nie powinien był czytać tego notatnika.

Dostrzegł jakiś ruch, ciemną postać za płotem, i zrozumiał, że Sydney jest na podwórku. Podeszedł więc do bramki.

- Sydney?

- Matthew?

W jej głosie usłyszał zdziwienie, a potem ona sama pojawiła się w polu widzenia. Miała niedbale spięte włosy, obcisłą czarną sukienkę na ramiączkach i lekkie sandały. Miasto i tak już wierzyło, że mają romans. I nie pozwoli, by przecenianie przez Sydney jego możliwości fizycznych i kreatywności stanęło im na drodze.

- Co tu robisz? - zapytała, zakładając ręce na piersi.

- Nie widziałem cię na meczu, więc pomyślałem, że podjadę i spytam, czy cię nie podwieźć. - Kłamstwo nie należało do wyrafinowanych, ale nic lepszego nie wymyślił.

- Nie dostałeś ode mnie esemesa?

- Esemesa? - Wyjął komórkę i sprawdził wiadomości. - Nie... A co napisałaś?

Kłamał, choć uważał, że niezbyt przekonująco. Uczciwy chłopak z farmy, nie to co faceci z miasta, którzy kłamią jak z nut.

- Zamieniłyśmy się z Wendy tematami, więc nie idę na mecz. Muszę skończyć inny artykuł. - Pokazała palcem na laptop leżący na stoliku na werandzie. - Przykro mi, że przyjechałeś na marne.

- Nie ma sprawy - odparł, chowając telefon do kieszeni. Jako że Sydney rozpisywała się o jego rozbrajającym uśmiechu, uśmiechnął się szeroko. - I tak mecz nie zapowiada się ciekawie.

- Zapewne... - Sydney przygryzła wargę i odwróciła wzrok. - Więc...

Była zdenerwowana i zawstydzona, co mu się nie podobało. Zwykle między nimi iskrzyło, tym razem jednak trzymała go na dystans. Zamierzał to zmienić. Jeśli od razu wyskoczy z dziennikiem, może ją jeszcze bardziej wystraszyć.

- A gdybyśmy siedzieli koło siebie na meczu, ludzie nie daliby nam żyć - odezwał się, a jednocześnie wolno się do niej zbliżał. - Nie mają złych intencji, ale są wścibscy.

Na jej twarzy pojawił się blady uśmiech.

- Plotki są ulubioną rozrywką w Seedling.

- Mnie nie musisz przekonywać - odparł, przyglądając się jej z uwagą. - Właśnie teraz wszyscy w ratu-
szu zachowują się tak, jakbym był uwikłany w jakiś romans.

Sydney wzdrygnęła się, a oczy jej się rozszerzyły.

- Naprawę? Z kim? Matthew wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia.

- Tak mi przykro - rzekła, dotykając ręką piersi.

- Dlaczego? To nie twoja wina.

Na jej twarzy malowało się zażenowanie. Nie chciał, by czuła się winna czy skrępowana. Chciał, żeby
zdobyła się na odwagę, otworzyła i przejęła inicjatywę. Powiedziała mu o dzienniku i teorię zastąpiła praktyką.

- Wiem, że ciężko pracowałeś nad polepszeniem wizerunku.

- Musiałem być szalony. Staralem się, jak mogłem, a nikt tego nie zauważył.

Zbliżyła się i położyła mu rękę na ramieniu.

- Ja zauważyłam. Widziałam, jak wiele osiągnąłeś, odkąd tu jestem.

Postąpił krok do przodu.

- Ale nie wiesz, jaki byłem kiedyś.

- To nie ma znaczenia - odparła i uśmiechnęła się. - Wiem, kim jesteś teraz.

Podobał mu się sposób, w jaki się w niego wpatrywała. Poczł się silny i ważny.

- Nie mogę utrzymać rąk z daleka od ciebie - wyznał, obejmując ją w pasie. - Próbowałem, ale nie
mogę.

- Świetnie. - Uśmiechnęła się szeroko. Zdziwiony uniósł brwi.

- A co mówiłaś wczoraj? Że to zdecydowanie zły pomysł!

- Faktycznie, powiedziałam coś w tym stylu, dokładnie nie pamiętam. - Odwróciła wzrok.

Ujął dłońmi jej policzki.

- Sydney, tylko żadnych wymówek, dlaczego nie możemy być razem.

Oczy jej się zwęziły.

- To nie są wymówki. My...

Pochylił głowę i dotknął wargami jej ust. Całował ją powoli i delikatnie, co nie zmniejszyło palącego go
głodu. Przyciągnął Sydney do siebie.

- Dłużej nie chcę czekać - wyznał.

- Chodź do środka. - Pociągnęła go w kierunku drzwi.

- Nie, zostaliśmy tutaj.

- Tu? - Oczy jej się rozszerzyły.

Zauważył frywolny błysk, który po chwili zgasł.

- Ktoś może nas zobaczyć.

- Nic się nie wydarzy - obiecał. - Zaufaj mi. Większość opisanych przez nią scen działa się na zewnątrz. Przynajmniej tyle o niej wie. Chciał, by poczuła się wolna, śmiała i prowokacyjna. Sydney poczerwieniała i rozejrzała się dookoła.

- Okej.

Pocałował ją i wyczuł jej wahanie. Chciała, ale nie do końca mu ufała. Nie była pewna, że będzie ją chronił. W swoich fantazjach całkowicie mu ufała. Co ma zrobić, by udowodnić, że i w rzeczywistości może na nim polegać?

Przyciągnął ją jeszcze bliżej i z radością poczuł jej miękkie ciało. Jednak się cofnęła, otworzyła usta, jakby chciała o coś zapytać, i opuściła rękę.

Potem palce zacisnęła w pięści.

- Jeśli chcesz wejść do domu, to zgoda - odezwał się. - Chcę, żebyś dobrze się czuła.

- Chcę zostać - odparła wysokim głosem. - Tu i teraz z tobą.

- Będę szczery, chcę tego co ty. Chcę, żebyś na mnie polegała. Zapomnij o wszystkim i daj się ponieść.

Nie myśl. Całkowicie poddaj się emocjom.

Sydney wzdrygnęła się, a Matthew przez chwilę myślał, że się pośpieszył i zbyt mocno nalegał.

- Zrobię wszystko, żeby zasłużyć na twoje zaufanie - powiedział miękko. - Chcę, żebyś czuła się bezpiecznie i mogła przy mnie stracić kontrolę.

- To już się dzieje - wyszeptwała.

Ogarnęło go poczucie triumfu. To właśnie chciał usłyszeć. Żadnych warunków, żadnych pertraktacji. Chciał, by go zaakceptowała bez zadawania pytań.

Nie mogła uwierzyć, że to robi. Owładnęło ją podniecenie, serce biło mocno. Zdecydowanie za duże ryzyko. Jak mogła się na to zgodzić? Zaczęła nadśluchiwać. Nikogo w pobliżu nie było. Dobięł ją lekki szelest liści i ptasi świergot.

Znajdowali się na zamkniętym podwórku z tyłu domu, nikt ich nie zobaczy. Dlaczego nie miałyby zaspokoić swych fantazji? Jednak czy mogła zaufać Matthew lub jakemukolwiek mężczyźnie? Nigdy nie pozwoliła, by facet się o nią troszczył. Jako dziennikarka musiała naciskać, szukać, podążać za historią. Taka sama była w prywatnym życiu. Teraz Matthew chciał przejąć inicjatywę.

Zbliżyła się i rozprostowała dłonie na jego szerokiej piersi i poczuła bijące serce. Gdy go dotykała, Matthew delikatnie objął dłońmi jej twarz i pocałował ją. Zadrżała w oczekiwaniu na to, co miało się wydarzyć, i pogłębiła pocałunek. Już mu ufała.

Zdjął z niej sukienkę. Stała przed nim tylko w figach i staniku. Wyraz zachwytu na twarzy Matthew sprawił, że poczuła się niezwykle piękna. Czuła na sobie jego gorące spojrzenie, jej piersi stały się pełne i ciężkie. Ogarnęło ją podniecenie, ale nie była gotowa, by przestać kontrolować sytuację. Sięgnęła do zapięcia stanika, lecz Matthew przykrył dłońmi jej ręce.

- Pozwól - wyszeptał jej do ucha.

Niechętnie zgodziła się, a nagrodą był pocałunek tuż pod uchem. Potem Matthew składał pocałunki na jej szyi, a jednocześnie zsuwał stanik z ramion. Pocałował jej obojczyk, potem zszedł niżej i ustami objął sutek. Przyjemność była tak wielka, że chwyciła go za włosy i przyciągnęła bliżej. Gdy palce Matthew dotknęły jej

majtek, zaczęła poruszać biodrami. Wtedy usłyszała odgłos zapalanego w oddali silnika i gwałtownie się odsunęła.

- Cii... - wyszeptał Matthew tuż przy jej skórze. Dotknął dołu pleców i na nowo przyciągnął do siebie. - Nikt nas nie zobaczy.

- Ale... - Wiedziała, że to prawda, ale ryzyko zawsze istniało.

- Nie pozwolę na to.

Uwierzyła mu. Zrobi wszystko, co w jego mocy, by ich ukryć. Intuicyjnie domyślała się, że nie musi się martwić. Matthew się o nią zatroszczy. Ona ma tylko odpuścić i skoncentrować się na przyjemności.

Zapomniała o wszystkim, skupiając się na ustach Matthew. Całował ją coraz niżej, od żeber do bioder, a jednocześnie zsunął jej majtki. Zrzuciła je z siebie i teraz stała przed nim naga. Jego ręce dotykały jej wszędzie, pieściły, głaskały i obejmowały. Wiedział, co robić i co ona lubi. Zadrżała z pożądania, gdy cofnął się, by zdjąć koszulę, a potem ściągnął przez głowę T-shirt.

Przełknęła ślinę, patrząc na niego. Ramiona i tors pokrywała opalenizna. Chciała przesunąć palcami po jego owłosionej piersi i dotrzeć do dżinsów.

Przytulił ją do siebie.

- Trzymaj się mocno - polecił.

Sydney oplotła ręce wokół jego ramion i świat wokół zawirował. Trzymała się mocno, aż jej plecy znalazły się na miękkiej koszuli. Jego zapach mieszał się z zapachem trawy. Leżała przed nim z rozchyłonymi nogami i szeroko rozłożonymi ramionami. Czowała się jednocześnie bezwstydną i niepewną, bezbronna i silna.

Patrzyła, jak Matthew klęka między jej nogami. Silne ręce dotykały jej bioder, potem znalazły się na jej pośladkach. Serce Sydney zaczęło bić jak oszalałe, gdy między udami poczuła oddech, a potem język, który zagłębił się w jej gorącym wnętrzu. Jęknęła i zarzuciła mu nogi na ramiona. Miała ochotę złapać go za włosy i przyciągnąć bliżej, ale nie ruszyła rąk, bo pod wpływem jego języka zaczęła poruszać biodrami. Matthew jęknął z widoczną przyjemnością.

Uniosła ręce i skierowała je ku piersiom. Poczowała naprężoną skórę i przechodzące po ciele ciarki. Dotykała swoich piersi, bawiła się nimi. Matthew ustami pobudzał jej łechtaczkę. Nagle przeszył ją orgazm. Wygięła plecy i otworzyła usta, ale nie zdołała nic powiedzieć, bo rozkosz paliła jej ciało. Potem wyczerpana leżała na ziemi. Nagle Matthew znalazł się ponad nią, przesłaniając słońce.

- Powinniśmy wejść do środka.

- Nie chcę teraz przerywać. Chcę, żebyś wszedł we mnie. Głęboko - wyszeptała i wyprężyła się.

- Jeśli to zrobię, nie...

- Nie pozwolę, żeby ktoś nas odkrył - obiecała Sydney, oplatając ręce wokół jego ramion. - Zaufaj mi.

Matthew szybko wyciągnął z portfela prezerwatywę i zdjął dżinsy. Zdyszana patrzyła, jak wkłada gumkę. W jej środku pragnienie wręcz pulsowało. Wreszcie położył się między jej nogami. Obserwowała wyraz jego twarzy w chwili, gdy w nią wchodził. Była to intensywne rozkosz - ta konstatacja sprawiła, że jej serce na moment zamarło. Ich jęki mieszały się, gdy znalazł się w środku. Potem uniósł jej biodra, a ona oplotła nogi wokół jego talii. Miarowe ruchy doprowadzały ją do szaleństwa. Matthew zacisnął szczęki, mięśnie jego policzków się naprężyły.

- Matthew, proszę - odezwała się zachrypłym głosem.

Te słowa złamały jego opór. Brał ją coraz szybciej. Jego dotyk stał się zaborczy, a ona pragnęła mu się poddać. W chwili rozkoszy przez jej ciało przechodziły dreszcze orgazmu. Matthew odrzucił do tyłu głowę, napiął mięśnie szyi i w kulminacyjnym momencie wyszeptał jej imię.

Usłyszała ostry dzwonek budzika. Już miała sięgnąć ręką, by go wyłączyć, gdy nagle dźwięk ustał. Otworzyła oczy i zobaczyła nad sobą ramię Matthew.

- Nie mogłaś znaleźć bardziej wkurzającego budzika? - warknął.

- Powinieneś usłyszeć, jak działa w trybie „odłóż” - stwierdziła i uśmiechnęła się szeroko.

- Nie mogę sobie tego wyobrazić.

Wziął ją w ramiona, a ona przytuliła twarz do jego ramienia. Chciała chwili spokoju. Nadal nie mogła otrząsnąć się po tym, co między nimi zaszło. Co za odkrywcze, zdumiewające i wyzwajające doświadczenie. Lepsze od fantazji, które opisała.

Matthew był idealnym mężczyzną, kochankiem i partnerem. Na tę myśl stężała - dała się ponieść marzeniom.

- Pozwól się zabrać do Dawsona na śniadanie - zaproponował.

- To nie jest dobry pomysł - odrzekła i pogładziła go po ramieniu.

- Zapomniałaś już, co mówiłem wczoraj? - Podniósł głowę znad poduszki.

- Świetnie pamiętam - odparła. - Mówiłeś: „proszę... tak... o, właśnie tak”.

Zaśmiał się i przejechał ręką po jej plecach, by w końcu zatrzymać się na biodrze.

- Przedtem. Koniec z wymówkami. I co z tego, że niektórym nie spodoba się to, że jesteśmy razem. Może pojawią się problemy, ale poradzę sobie z nimi. Uważam, że lepiej będzie dla nas, jeśli będziemy pokazywać się w miejscach publicznych.

Uśmiech na jej ustach zbladł. Tak będzie lepiej dla niego. Niech wszyscy gadają i analizują ich związek teraz, kilka miesięcy przed wyborami, bo gdy w końcu nadejdą, sensacyjne plotki zmienią się w odgrzewane kotlety. Dziennikarz powinien natomiast być bezstronny. Już to przerabiała.

- Nie mogę, Matthew. Już przez to przechodziłam i drugi raz nie dam rady.

Delikatnie gładził jej plecy.

- Co to było?

- Chodziłam z doradcą pewnego polityka i pisałam na temat lokalnych władz. Wierzyłam w niego jako źródło informacji, choć nie powinnam. W każdym razie straciłam wiarygodność i pracę. Dlatego tu się przeprowadziłam. Tylko Wendy zgodziła się dać mi szansę na odbudowę kariery. Nie lubię o tym mówić i proszę, nie wspominaj o tym nikomu.

Gładził jej plecy, trawiąc usłyszane informacje.

- Dlaczego miałbym z kimś o tym rozmawiać?

- W Seedling nie ma tajemnic, a boję się, że ktoś mógłby wykorzystać te informacje przeciwko mnie.

- Nie musisz się mnie obawiać.

- Wiem. Nie o to mi chodziło. Staram się udowodnić, że jestem dobrą reporterką, ale jeśli się o nas dowiedzą, moje artykuły zostaną odrzucone jako stroniczne.

- Większość osób już uważa, że z sobą chodzimy. - Poczul, że musi to powiedzieć.

- Mogą myśleć, co im się podoba - oświadczyła - ale nie mają pewności, dopóki nie mają dowodów.

Przypomniał mu się notatnik leżący w szufladzie biurka. Nie wiedział, ile osób go przeczytało, ale na pewno wielu słyszało o jego zawartości. Postanowił, że na razie nie powie jej o dzienniku. Odda go we właściwym momencie.

- Powinnaś powiedzieć Wendy o nas, jeśli martwisz się o kwestię konfliktu interesów - stwierdził Matthew, wstając z łóżka.

Sydney skrzywiła się i usiadła. Gdy odgarnęła włosy z twarzy, zauważył na niej rumieńce.

- Na razie nie mogę po... po tym wszystkim. Myślę, że najlepiej będzie, jeśli chwilowo nie będę zajmować się sprawami lokalnej władzy.

- Więc gdzie będę cię widywać? - Uniósł ją w górę i trzymał w talii.

Chwyła się jego ramion, przytuliła do jego ciała i oplótła nogi wokół niego, on tymczasem ruszył w kierunku drzwi.

- Dokąd mnie zabierasz?

- Pod prysznic. - W jej oczach pojawił się błysk.

W dzienniku nie opisała sceny pod prysznicem, ale zajmował on wysokie miejsce na liście jej fantazji.

- A potem zrobisz mi śniadanie - dodał.

- Och, naprawdę mogę? - Uniosła brwi. Matthew ścisnął jej pośladki.

- Jeśli nie możesz pokazać się ze mną u Dawsona, będziesz musiała się mną zaopiekować.

- Nie martw się, Matthew. Bardzo dobrze się tobą zaopiekuję.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Spojrzał na zegarek i stwierdził, że zrobiło się późno. Wstał z fotela i spróbował znaleźć puste miejsce na biurku, by położyć tam skoroszyt z dokumentami. W końcu rzucił go na najbliższą stertę papierów i ruszył do wyjścia.

- Przepraszam, że kazałem ci czekać, Wendy - rzekł, otwierając drzwi do sekretariatu.

Zamarł na widok Sydney, ale patrzył na nią z pożądaniem w oczach. Od kilku dni się nie widzieli, nie z jego winy.

- Cześć, Matthew. Wendy coś w ostatniej chwili wypadło, więc ja przyszedłam - odezwała się Sydney, zamykając książkę, którą czytała.

Matthew patrzył, jak wkłada ją do torby. W tytule odczytał słowo „uwieść”. Zrobiło mu się gorąco.

- Czy to lektura twojego klubu książki? - spytał szorstko.

- Tak - potwierdziła. - Nie jest aż tak prowokacyjna, jak można by wnosić po tytule, a nawet czyta się ją z pewnym trudem.

Matthew z chęcią by jej w tym pomógł.

- Nie mogę uwierzyć, że Laura ją poleciła - ciągnęła Sydney. - Zemszczę się na niej, kiedy to ja będę wybierać lekturę.

- Czy książce, którą teraz czytacie, będzie towarzyszyć jakieś zadanie specjalne? - zapytał.

Oby tak było. Chciałby dowiedzieć się, do czego Sydney by się posunęła, żeby go uwieść?

- Zadanie specjalne? - powtórzyła Sydney, wstając.

- No, czy nie musiałaś czegoś napisać w związku z waszą ostatnią lekturą?

- Tak, ale już wyciągnęłam z tego wnioski - odrzekła Sydney z naciskiem. - Więcej żadnych zadań specjalnych, jeśli o mnie chodzi.

Matthew wprowadził ją do gabinetu. Ledwo słyszał wyjaśnienia Tanyi, dlaczego musi iść do administracji. Każdy dźwięk tłumiła krew mocno pulsująca w uszach. Nie wiedział, jak to się stało, że sprawy tak szybko się potoczyły, ale nie miał zamiaru się nad tym teraz zastanawiać. Nie chciał przerywać cudownego napięcia, które między nimi powstało.

Nie powinien zostawać sam na sam z Sydney, uznał, zamykając drzwi. To było coś więcej niż zwykle przyciąganie, przynajmniej w jego przypadku. Stracił dla niej głowę w chwili, gdy zobaczył ją po raz pierwszy. W ciągu ostatniego pół roku poznawał ją coraz lepiej, a jego podziw i uczucie do niej tylko się pogłębiały.

Najwyraźniej jednak w przypadku Sydney tak nie było, powinien więc utrzymywać wobec niej dystans, by chronić siebie. Powinien...

Pogubił się w myślach, gdy zawładnęło nim pożądanie. Wyprzedził Sydney i wskazał ręką jeden z foteli dla gości. Wtedy pociągnęła go za rękę, a ruch ten był tak mocny, że przystanął. Gdy się odwrócił, poczuł palące podniecenie.

- Więc pomyślałam sobie... - Sydney rzuciła torbę na ziemię i chwyciła go za T-shirt, a potem przyciągnęła go do siebie. - Nie chcę, żeby to była przygoda jednej nocy albo jakiś wyskok. Chcę się tym upajać.

Matthew spojrzał jej w oczy i wstrzymał oddech, widząc w nich nieukrywane pożądanie.

- Sądziłem, że jesteś temu przeciwna.

- Możemy utrzymywać to w sekrecie - rzekła szeptem.

Jej słowa go zabolaly. Rozumiał, że dla Sydney oznaczały prawdziwy akt wiary, ale on nie chciał kryć się z uczuciami. Chciał, by wszyscy wiedzieli, że są razem.

- Co się stało, że zmieniłaś zdanie? - zapytał szorstko.

- Popełniłam błąd, patrząc na nas przez pryzmat tego, co mi się przydarzyło - przyznała. - Ale ty jesteś inny. Nie zdradzisz mnie i nie zranisz.

- Oczywiście.

Jak mógłby ją zranić? Nie miał nad nią żadnej władzy. Tylko ona mogłaby go zniszczyć, odchodząc.

- Jednak nadal muszę dbać o pracę. Będziemy spotykać się za zamkniętymi drzwiami.

Drzwi do jego gabinetu już były zamknięte. Nagle przypomniał sobie fragment jej dziennika. W fantazjach Sydney kochał się z nią przy drzwiach na stojąco. Zwilżył dolną wargę - podniecenie stawało się coraz silniejsze. Postąpił kilka kroków do przodu, gdy ona się cofała. Zatrzymała się, gdy plecami dotknęła drzwi.

Oparł dłonie na polerowanym drewnie. Ręce mu drżały. Chciał dostarczyć jej przyjemności, ale nie pasował do jej wyobrażeń, co nie znaczy, że nie zamierzał spróbować.

Ujęła dłońmi jego twarz i mocno go pocałowała. Spontanicznie, bez wahania. Wsunęła język do jego ust, a on go zaczął ssać. Westchnienia Sydney wibrowały w jego ciele. Chwycił ją za biodra. Chciał do niej przywrzeć całym ciałem. Podciągnął spódnicę i głaskał jej gołe nogi.

Trzymał ją mocno i obrócił tak, że teraz jego plecy oparły się o drzwi. Tego nie było w jej fantazji - improwizował. Przyłgnęła do niego, piersiami dotykając jego torsu. Gdy jej palce otarły się o jego pas, mięśnie brzucha naprężyły się. Wstrzymał oddech, widząc, jak Sydney nonszalancko odpina pasek u jego spodni. Potem w rekordowym tempie rozpięła dzinsy i zdjęła je wraz ze slipami. Gdy ujęła jego przyrodzenie, Matthew zamknął oczy, modląc się w duchu, by wytrzymał. Kolana się pod nim ugięły, gdy zaczęła go pieścić.

Wsunął palce w jej włosy i ją pocałował. Czuł, jak drży, próbując się uspokoić. Wszystko działo się za szybko, ale nie potrafił zwolnić. Sydney również. Następnym razem nie będziemy się spieszyć, obiecał sobie i znów ją pocałował. Dotyk Sydney stanowił mieszankę przyjemności i tortury. Wydawało się, że dokładnie wie, co on lubi, co zrobić, by poczuł się słaby i zaczął ją błagać o ciąg dalszy.

Już chciał podnieść ją i przenieść na biurko, ale przerwała pocałunek i uklękła przed nim. Tego nie było w dzienniku, pomyślał oszołomiony. Wzięła w usta jego penis, zanim zdążył coś powiedzieć. Napiął mięśnie nóg i jęknął, gdy wciągnęła go głębiej. Mierzwił jej włosy w rytm napływającej przyjemności.

Rozkoszowała się pieszczotami, powoli poznając jego smak. Czuł, że sytuacja staje się nagląca. Próbował się powstrzymać, ale Sydney sobie tego nie życzyła. Poddał się i odrzucił do tyłu głowę. Gdy doszedł, otworzył usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

Jego serce nadal galopowało i miał zamęt w głowie, gdy Sydney wstała. Wtedy odwrócił się i przyparł ją do drzwi.

- Powinniśmy skończyć - wyszeptała, gdy jedną ręką przytrzymał jej nadgarstki nad głową. - Tanya zaraz wróci.

- Naprawdę chcesz teraz skończyć? - Drugą ręką dotknął jej czułego miejsca i uśmiechnął się, stwierdzając, że jest wilgotna i gorąca.

Obserwował unoszące się i opadające piersi Sydney, gdy wsunął dłoń w jej majteczki.

- Chcę, żebyś wszedł we mnie głęboko - odparła.

Matthew położył głowę na jej ramieniu i jęknął:

- Dziś wieczorem, obiecuję, Sydney.

W zaciszu sypialni, gdzie nikt im nie będzie przeszkadzać, spełni wszystkie jej fantazje.

- Tu i teraz. - Szarpnęła go za rękę.

- Nie mam tutaj prezerwatyw. - Głaskał jej podbrzusze, a jej spontaniczne reakcje sprawiały mu przyjemność.

Jęknęła, jej biodra zaczęły się poruszać.

- Szybciej - wykrztusiła.

- Zaufaj mi. - Wsunął palce głębiej.

- Matthew... - Zakołysała głową.

- Dam ci, czego pragniesz - wyszeptał. - Teraz i potem.

- Matthew? - Zmarszczyła brwi.

Pieścił ją palcami. Po jakimś czasie jęknęła, a jej ciało zadrżało. Matthew trzymał ją mocno. Obserwował rozkosz malującą się na jej twarzy i pragnął dać jej więcej. Wszystko. Oparła się o niego i położyła głowę na jego ramieniu. Gdy usłyszał westchnienie pełne satysfakcji, zapragnął mocno ją przytulić i godzinami trzymać w objęciach.

Odsunął głowę, gdy sobie coś uzmysłowił.

- Czekaj... po co przyszłaś? Naprawdę w związku z pracą?

- Zupełnie wyleciało mi to z głowy. Daj mi chwilę - poprosiła i się zaśmiała.

- Przepraszam - rzuciła, gdy spóźniona pojawiła się u Dawsona. - Przyszłam najszybciej, jak mogłam.

Isabel i Laura natychmiast przerwały rozmowę. Ich zachowanie wskazywało, że prowadziły ożywioną dyskusję. Stanowiły niezwykłą parę: Laura w jaskrawożółtej bluzce bez pleców i ognistych czerwonych szortach, a Isabel w grzecznej różowej sukience w kropki.

- Wszystko w porządku? Wyglądasz na zdenerwowaną - zauważyła Laura, przyglądając się uważnie Sydney.

Sydney udało się nie zaczerwienić. Zanim wróciła do pracy, wpadła do domu, by się przebrać, ale nie wierzyła, że dzięki temu zdoła ukryć, że przeżyła właśnie niezmierny seks w gabinecie burmistrza.

Była nawet zdziwiona, że Laura nie zauważyła tego od razu. Seks zawsze był obecny w jej myślach. Ale nawet jeśli Laura niczego nie odgadła, dociekliwość Isabel może doprowadzić do niezręcznej sytuacji.

- Czuję się świetnie - odparła.

Uśmiechnęła się do kelnerki, która przyniosła zamówioną wodę. Chwyciła szklankę i wypila duży łyk.

- Przeczytałam twoją wiadomość i przyleciałam, najszybciej jak się dało. Odkąd to nasz klub organizuje nadzwyczajne spotkania kryzysowe?

- Biegłaś tu? Redakcja znajduje się przecnicę stąd - zauważyła Isabel. - Gdzie więc byłaś?

Sydney spuściła głowę.

- W ratuszu - mruknęła.

- Myślałam, że na razie miałaś tam nie chodzić. - Isabel zmarszczyła brwi.

- Wendy musiała załatwić jakieś rodzinne sprawy, więc padło na mnie - wyjaśniła Sydney, wzruszając ramionami. - Nic wielkiego się nie stało. Głównie rozmawiałam o parkach i departamencie do spraw rekreacji.

- Widziałas Matthew? - zapytała Laura.

- Właściwie to tak. - Próbowała mówić nonszalancko, ale czuła, że jej ciało zalewa żar. - Musiałam z nim omówić parę kwestii.

Isabel pochyliła się.

- Co o nim sądzisz? - spytała z właściwym sobie wdziękiem.

Sydney nie mogła się powstrzymać i się uśmiechnęła.

- Szczerze podziwiam, jak troszczy się o ludzi, mieszkańców i rodzinę. Poza tym jest zabawny i pełen optymizmu. Bywa słodki i miły. Ja...

- O kurczę. Zadurzyłaś się w nim.

Sydney zmroziło. To nieprawda. Ona nie traci tak łatwo głowy.

- Skąd, ledwo go znam.

- To bez znaczenia - odrzekła Laura. - Spotykasz go prawie codziennie. Widziałas jego lepsze i gorsze dni.

To prawda. Przy każdym spotkaniu odkrywała coraz to nowe aspekty jego charakteru. Gdy napotykał jakiś problem w pracy, nigdy nie obarczał winą innych lub nie zwał na miejską biurokrację. Jeśli w coś wierzył, nie odpuszczał. A gdy osiągał cel, nie triumfował ani nie przypisywał sukcesu wyłącznie sobie. Robiło to na niej wrażenie.

- Nie zauważyłaś w nim ostatnio jakiejś zmiany?

A i owszem, jego romantyczną naturę, erotyczną stronę, nagą wersję... Znów wypila łyk wody.

- Na przykład jakiej?

- No nie, naprawdę się czerwienisz - stwierdziła Laura. - Sypiacie z sobą, prawda?

Sydney zacisnęła wargi, zamiast odpowiedzieć. Choć tak bardzo pragnęła podzielić się radością z przyjaciółkami, musiała zachować związek z Matthew w tajemnicy.

Laura pisnęła z podniecenia i klasnęła w dłonie.

- To tłumaczy twój uśmiech i energiczny krok. Nie mam pojęcia, dlaczego wcześniej na to nie wpadłam. Gratulacje!

- Nie, to wcale nie jest dobrze - stwierdziła Isabel.

Sydney nie spodobał się jej ton. Ścisnęła szklankę z wodą, próbując zignorować ucisk żołądka.

- O co chodzi? Myślałam, że go lubisz. Sama mówiłaś, że to wspaniały facet.

Isabel wskazała palcem na Sydney.

- A ty mówiłaś, że musisz trzymać się od niego z daleka, żeby chronić swoją opinię zawodową.

- Nie zamierzam obnosić się z tym związkiem, więc się nie martw. Matthew nie wykorzysta mnie do rozgrywek politycznych. On mnie nie zrani.

Wiedziała, że był wobec niej opiekuńczy. Nie miał podstępnej natury. Może i zakochała się w Matthew, ale nie martwiła się tym ani się tego nie bała. Tym razem będzie się cieszyć każdą chwilą ich potajemnych spotkań.

Prawie nie zauważyła wymiany zatroskanych spojrzeń przyjaciółek.

- Czy stało się coś złego?

- Znalazłyśmy dziennik - oznajmiła Laura.

Sydney dotknęła plecami oparcia krzesła i wydała z siebie westchnienie ulgi.

- Och, to wspaniale. Bardzo wam dziękuję. Gdzie był?

- No więc Patsy Uberty znalazła go tutaj na podłodze - odrzekła wolno Isabel.

- Urocza stara panna Patsy? - Aż gwizdnęła, wyobrażając sobie osiemdziesięciolatkę ślęczącą nad jej erotycznymi zapiskami. - Jak go przyjęła?

- Tak bardzo jej się spodobał, że przekazała go innym czytelniczkom z koła - wyjawiała Isabel.

- No niee... - Sydney skuliła się i ukryła twarz w rękach. Członkinie koła były nie tylko surowymi krytykami literackimi, ale także nie tolerowały zmysłowych wątków w wybieranych przez siebie książkach.

- Nie martw się. - Laura poklepała ją po plecach. - Nie mają pojęcia, kto to napisał.

Sydney podniosła głowę, nie wiedząc, czy powinna odetchnąć z ulgą, czy się obrazić.

- Jak mogły nie rozpoznać mojego stylu? Nie czytają gazety?

- Słyszałam, że im się podobał - wyszeptwała Laura. - Bardziej od książki, którą teraz czytają, od tragicznej historii o bohaterce dziewicy.

- Macie ten dziennik? - zapytała Sydney z nadzieją.

- Niezupełnie - odparła Isabel. - Ale wysłedziłyśmy, że wpadł w ręce Doris.

- O nie. - Sydney wzięła głęboki oddech. - Choć to wyjaśniałoby jej uszczypliwe komentarze. Gorzej już być nie może, prawda?

- Może - odparła Isabel. - Doris dała go Matthew.

- Co? - Serce Sydney nieprzyjemnie załomotało.

- Podobno rozpoznała go na podstawie opisu i poszła to z nim skonfrontować - ciągnęła Isabel.

Sydney zerknęła na Laurę, potem na Isabel.

- Czy pokazała mu dziennik?

- On go ma - uściśliła Laura. - Według panny Doris od tygodnia.

Sydney siedziała nieruchomo i analizowała usłyszaną informację. Czuła się dziwnie odrętwiała, ale wiedziała, że to kwestia czasu, zanim ból i zażenowanie wezmą górę.

Od tygodnia Matthew ma jej dziennik... Kilka dni temu kochali się na dworze, zupełnie jak w dzienniku. Może to zbieg okoliczności? - łudziła się, ale w głębi serca czuła ból. To, co działo się między nimi potem nie miało nic wspólnego z dziennikiem, ale dzisiaj w biurze...

Krew odpłynęła jej z twarzy. To nie przypadek Matthew świetnie wiedział, co lubi i czego pragnie, ponieważ przeczytał jej zapiski.

- Zdrajca - warknęła.

- Hej, wystarczy - rzekła Laura, poklepując ją znów po plecach. - Nie znamy całej tej historii.

- Ja znam - stwierdziła chłodno. - Facet, którego uważałam za honorowego i oddanego, przespał się ze mną, będąc od kilku godzin w posiadaniu dziennika.

- Fałszywego dziennika - uściśliła Laura - w którym nic nie było prawdą.

- Przeciwnie - odparła Sydney. - Nic nie było prawdą, kiedy go pisałam, ale stało się prawdą, gdy go przeczytał. W tym tygodniu przerobiliśmy niektóre z tych fantazji.

Isabel szeroko otworzyła oczy.

- Na pewno jest jakieś wytłumaczenie.

- Naprawdę? Bo ja nie mogę znaleźć powodu, dla którego tak się zachował. Przeczytał go i mi o tym nie powiedział. Odtwarzał go i... - Zaciśnęła zęby, zerwała się z krzesła i ruszyła do drzwi.

- Dokąd idziesz? - zawołała za nią Isabel.

- Do biura Matthew odebrać notatnik.

W biurze panowała głęboka cisza. Matthew lubił ciszę, kiedy w reszcie budynku wrzało jak w ulu, choć teraz większość pracowników już wyszła. On też miał ochotę rzucić wszystko i pojechać do Sydney, ale wiedział, że musi jeszcze kilka godzin popracować.

Oddał się właśnie papierkowej robocie, gdy w holu na dole usłyszał kroki. Szybkie i gniewne. Podniósł głowę, zastanawiając się, dlaczego sądzi, że należą do Sydney. Cóż, to chyba pobożne życzenie.

Na jej widok poniósł się z fotela.

Zdażyła przebrać się od chwili ich spotkania. Miała niedbale upięte włosy na czubku głowy, czarny T-shirt oraz dżinsy.

- Sydney - powitał ją z uśmiechem.

Serce zaczęło mu szybciej bić. Widok Sydney zawsze sprawiał, że dzień stawał się lepszy. Z radością oczekiwał nawet na długie oficjalne posiedzenia, wiedząc, że ją tam zobaczy.

- Ty draniu! - zawołała.

Uśmiech zgasł mu na ustach, gdy poniewczasie zauważył łzy w jej oczach, sztywną postawę i czerwone plamy złości na policzkach. Przechylił na bok głowę.

- Co się stało?

- Gdzie jest mój notatnik? - warknęła.

Cholera. Matthew zamknął oczy ze strachu i poczucia winy. Schrząnął to.

- Sydney...

- Nie mów, że nie masz pojęcia, o co chodzi. - Uniosła rękę do góry. - Wiem z dobrego źródła, że Doris Brown ci go dała i że jest w twoim biurku.

Zerknął w kierunku właściwej szuflady.

- Zdaję sobie sprawę z tego, co myślisz, ale zamierzałem ci go oddać.

- Kiedy? Gdy przerobisz wszystkie moje fantazje? - Sydney oparła ręce na biodrach. - Wykorzystałeś moje notatki, żeby na skróty znaleźć się w moim łóżku.

- To nie było tak. Ja...

Obeszła jego biurko.

- Chcę znać prawdę. Czytałeś?

- Tak. Wiem, że nie powinienem, ale chciałem wiedzieć, co ludzie o mnie mówią. - Zamilkł i potrząsnął głową. - Nie, to nie jest cała prawda. Chciałem dowiedzieć się, co o mnie myślisz.

- Miałeś całą masę okazji, żeby mi powiedzieć. Matthew wytrzymał jej spojrzenie.

- A ty miałaś całą masę okazji, żeby przyznać, że pisałaś o mnie.

- Przepraszam? - Aż otworzyła usta.

- Wspomniałem, że ludzie traktują mnie, jakbym zrobił coś skandalicznego - przypomniał jej. - Miałem nadzieję, że przyznasz, że napisałaś coś, co może zniweczyć moje próby poprawy wizerunku. - Wziął głęboki oddech. - No dobra, to wymówka. Czekałem aż coś powiesz pierwsza, bo się bałem. Nie wiedziałem jak zareagujesz, kiedy dowiesz się, że miałem notatnik a za bardzo chciałem być z tobą, żeby ryzykować.

Skrzyżowała ręce na piersi.

- Nie użyłam twojego imienia.

- Nie musiałaś. Było jasne, kogo miałaś na myśli. Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Nie zmieniaj tematu. Powinieneś oddać mi notatnik, kiedy tylko trafił w twoje ręce.

- Masz rację, ale i tak mnie unikałaś. Gdybyś dowiedziała się, że go mam, nie dałabyś mi drugiej szansy.

- Dałam ci ją, bo ci zaufałam. Naprawdę uwierzyłam, że nie będziesz się ze mną bawił w jakieś gierki.

- Uwierzyłaś mi, bo uważałaś, że jestem farmerem z zapadłej dziury, nie tak błyskotliwym i wyrafinowanym jak faceci, z którymi się wcześniej umawiałaś.

- Co? - Wpatrywała w niego przenikliwie. - O czym ty mówisz? Czy kiedyś cię tak potraktowałam?

Matthew zamilkł. Wyobrażał sobie, że Sydney uwierzyła mu, ponieważ nie mógł mieć nad nią władzy. Przecież nie zachowywała się tak, jakby czuła się od niego lepsza. Traktowała go z szacunkiem.

To się działo tylko w jego głowie. Po prostu uwierzył, że nie ma jej nic do zaoferowania, a gdy przeczytał dziennik, jego brak pewności siebie wzrósł.

Wyciągnęła rękę.

- Proszę, oddaj mi notatnik.

Zawahał się.

- Sydney, chciałem sprawić ci przyjemność. Chciałem dać ci to, czego pragniesz, choć jednocześnie wiedziałem, że sama o swoich fantazjach mi nie opowiesz.

- Nie chcę tego słuchać.

Wziął głęboki oddech. Ona musi go wysłuchać, a on musi to naprawić.

- Kiedy przeczytałem twoje zapiski, bardzo się ucieszyłem, że czujesz do mnie to co ja do ciebie. Ale byłem także bardzo zdenerwowany, onieśmielony.

Opuściła rękę.

- Czym?

- Bałem się, że nie sprostam twoim oczekiwaniom, że zniszczę twoje fantazje.

- To szaleństwo. Nie miałeś żadnego powodu, żeby się martwić. Zresztą przecież improwowałeś, ulepszałeś moje fantazje.

- To nie były tylko twoje fantazje - powiedział z determinacją - ale także moje.

- Więc dlaczego czuję, że tylko ja zostałam obnażona i bezbronna? - zapytała, prostując dłoń na piersi.

- Ponieważ nie byłaś gotowa dzielić tego, co czujesz. Ale taka przecież nie jesteś. Podążasz za swoimi pragnieniami.

- Opowiedziałam ci, dlaczego utrzymywałam dystans wobec mężczyzn.

- Ale to nie jedyny powód. - W końcu ją zrozumiał, szkoda, że za późno. - Nie dopuściłaś mnie do swojego świata fantazji, bo tak naprawdę mi nie zaufałaś. Myślałaś, że cię odrzucę lub popsuję twoje fantazje.

- Oddaj mi natychmiast dziennik.

Otworzył szufladę i wyjął notatnik, po czym go jej podał. Chwyliła brulion, ale go przytrzymał.

- Sydney, nigdy nie zamierzałem cię skrzywdzić.

- A niby jak mam się czuć po tym, jak go przeczytałeś i wykorzystałeś przeciwko mnie?

Pozwolił, żeby zabrała notatnik.

- Nie użyłem go przeciwko tobie, ale dla spełnienia twoich fantazji. Co mogę zrobić, żeby to naprawić?

- Nic - odrzekła, odwracając się na pięcie i odchodząc. - Nawet nie próbuj.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Chciała, żeby ten ból wreszcie ustał. Dwa dni minęły od ich konfrontacji, ale jej złość nie malała. Matthew wykorzystał informacje dla własnych celów.

Zwinęła się w kłębek na leżaku, mocniej chwyciła kieliszek z winem i obserwowała siedzące na tarasie przyjaciółki pogrążone w lekturze jej dziennika.

- Moment - wyszeptała Laura, przytrzymując stronę, którą Isabel chciała przewrócić. - Jeszcze nie skończyłam.

- Dlatego proponowałam, żebyśmy czytały oddzielnie. - Isabel wywróciła oczami.

- Wtedy nie byłoby zabawy - odparła Laura.

- Chyba przeczytałyście wystarczająco dużo, żeby wyrobić sobie jakiś pogląd - wtrąciła Sydney.

- Żartujesz? - zaprotestowała Isabel. - Czytamy właśnie o tym, jak Iks kocha się z tobą w pikapie.

- Twój opis wydaje się zbyt romantyczny - rzekła Laura.

- To nie ja jestem w pikapie, w przeciwieństwie do tego, co myśli całe miasto - przypomniała Sydney.

- A Iks to nie Matthew? - rzuciła drwiąco Laura, unosząc brwi.

Sydney wpatrywała się w kieliszek.

- Powiedzmy, że to inspiracja. Laura wyciągnęła się w fotelu.

- Robię to wbrew sobie, Isabel, ale Sydney się udało. Jest prawdopodobne, że „Sekretny dziennik anonimowej wiktoriańskiej damy” jest fałszywy.

- Nie przyjmuję tego do wiadomości. - Isabel się wyprostowała.

- Gdybyś nie wiedziała, że to fałszywka - Laura wskazała na notatnik - uwierzyłybyś, że to prawdziwa historia.

- Może jest prawdziwa.

Sydney milczała. Przeżyła kilka z tych momentów. Wtedy zdawało jej się, że ona i Matthew pragnęli tego samego. Wierzyła, że mają identyczne fantazje.

To powinno dać jej do myślenia. Przecież mężczyźni mają inne fantazje i poglądy na temat związków. Działają według zasady: w miłości i na wojnie wszystkie chwytysą dozwolone.

Isabel rzuciła notatnik na stół.

- Sądzę, że Hazel i Ernest istnieli naprawdę. To oczywiste - stwierdziła.

- Może i istnieli, ale nie sądzę, żeby opisane wydarzenia były prawdziwe. Hazel mogła fantazjować na temat konkretnej osoby.

- Nie. - Isabel potrząsnęła głową. - To byłoby zbyt ryzykowne. A gdyby ktoś przeczytał jej dziennik?

- Spisanie fantazji jest bardziej ryzykowne niż seks w wozowni? - Laura wyduła wargi.

- Hazel robiła zapiski na bieżąco. Jej pragnienia były odwzajemnione, a zadowolenie autentyczne - wyrzuciła z siebie zirytowana Isabel.

Sydney wypła łyk wina. Świetnie rozumiała, co Isabel chce powiedzieć. Chodzi o zadowolenie z poznania kogoś, z kim chce się cały czas przebywać, i pewność, że druga osoba czuje to samo. Emanowanie szczęściem w każdej okoliczności. Miłość niczym tarcza obronna.

Tych emocji brakowało w jej dzienniku, ponieważ doświadczyła ich dopiero po jego napisaniu.

- Myliłam się - powiedziała wolno Sydney, odstawiając na stolik kieliszek z winem. - Hazel i Ernest są prawdziwi. Byłam przekonana, że obraz ich związku jest przesłodzony, a to dlatego, że nigdy nie byłam tak zakochana, tak szczęśliwa i pewna siebie, przekonana, że ktoś mnie adoruje i ceni.

Laura ze zdziwienia otworzyła usta.

- Co ty mówisz? Żarty sobie stroisz? - zapytała nachmurzona. - Zmieniasz zdanie, ponieważ Hazel w dzienniku wydaje się szczęśliwa?

- Nie, Hazel była zakochana, co widać po sposobie, w jaki opisywała Ernesta - wyjaśniła Sydney. - Przypomnijcie sobie, jak pisała na temat jego dotyku i zachowania. Po co miałyby to wymyślać? Przecież czytelników, przynajmniej większość, interesują wyłącznie tak zwane momenty.

- To fakt - stwierdziła Laura, rozkładając ręce. - Te kawałki są najlepsze.

- Co do tego pozostajmy przy swoich zdaniach - podsumowała Isabel.

- Więc teraz Hazel wydaje ci się prawdziwsza, bo zakochałaś się w Matthew - stwierdziła Laura.

- Laura! - Isabel dźgnęła ją łokciem w bok.

- Zakochałam się? - odezwała się Sydney, czując coś w rodzaju paniki. - Nie, to niemożliwe, prawda? Matthew nie jest taki, za jakiego go uważałam. Facet z moich fantazji nie przeczytałby mojego dziennika.

- To nie był prawdziwy dziennik - mruknęła Laura.

- No dobra, moich prywatnych myśli. A potem by ich nie wykorzystał. - Sydney potarła rękami twarz.

- Wbrew twojej woli? - zapytała Laura.

- Oczywiście, że nie! - Poczula mrowienie na wspomnienie ich bliskości. Odchrząknęła i dla ochłody odgarnęła włosy. - Powiedział, że czuł się onieśmielony, bo jestem zbyt wyrafinowana. Uwierzyłybyście?

- Tak! - Laura i Isabel odpowiedziały równocześnie.

- Poważnie? - Sydney się wyprostowała.

- Matthew pragnął cię od chwili, gdy pojawiłaś się w Seedling. Może trzymał się z daleka, bo uważał, że nie ma u ciebie szans - wyjaśniła Isabel.

Sydney pochyliła się do przodu.

- To śmieszne. Przecież to Matthew Stone. Zdobywa każdą kobietę, na którą ma ochotę.

- Prawda - odparła Laura - ale ty nie jesteś jak większość tutejszych kobiet. Nigdy nie widziałam, żebyś flirtowała. Tu, jak się pragnie faceta, to się go łapie i szuka najbliższego ciemnego zaułku.

- To dotyczy tylko ciebie, Laura - wtrąciła się Isabel.

- To nie usprawiedliwia tego, co zrobił - stwierdziła Sydney.

- Zgadzam się - zapewniła ją Isabel. - Rozumiem też, że gdyby to Matthew zadał sobie trud i opisał swoje fantazje na twój temat, na pewno byś ich nie przeczytała.

Sydney zacisnęła usta. Dałaby pokroić się na kawałki, by się tego dowiedzieć.

- No, głowy nie dam - przyznała. - Może rzuciłabym na nie okiem.

Isabel wypięła łyk wina i kontynuowała:

- A gdybyś dowiedziała się, jak on sobie wyobraża idealną randkę, nie postarałabyś się, żeby odbyła się ona bez zgrzytów, żeby jego marzenia się spełniły?

- Jest duża różnica między wymarzoną randką a fantazją erotyczną. - Sydney potrząsnęła głową.

- Och, Sydney - odezwała się Laura, cmokając. - W takim razie randkujesz w niewłaściwy sposób.

Isabel znów trąciła Laurę w bok. Sydney uniosła rękę.

- Zrozumiałam. Możliwe, że Matthew popełnił duży błąd, ponieważ chciał...

- Cię zaspokoić. - Laura odsunęła się szybko z zasięgu łokcia Isabel. - A jak mu się odplaciłaś? Oskarżając go, że ma ukryty motyw.

- Może ma - rzekła Sydney.

- Oj, błagam. Mówimy o Matthew - odezwała się Isabel. - Co widzisz, to masz.

- To prawda.

Poznała go dobrze. Nie był ideałem, ale dobrym człowiekiem na pewno. Bardzo zdziwiło ją, że zatrzymał dziennik, bo zachowanie to do niego nie pasowało. Wiedziała, że żałował, nie dlatego że został przyłapany, ale dlatego że zachował się nie fair.

Sydney gwałtownie opuściła ramiona.

- Dałam plamę. Od razu założyłam, że to powtórka z tego, co już przerabiałam. Ale Matthew nie potrzebował żadnego wsparcia. Świetnie daje sobie radę sam. To ja potrzebuję podręcznika, szczególnie teraz. A z Matthew to już przeszłość, nie będzie chciał mieć ze mną do czynienia.

- Nie byłabym tego taka pewna - odparła Isabel. - Pewnie wychodzi z siebie, zastanawiając się, jak cię odzyskać.

- Nigdy dotąd nie widziałam, żeby był chory z miłości - przytaknęła Laura. - Panna Doris powiedziała, że ma ochotę go przytulić lub mu jakoś pomóc.

- Och, przestań! - poprosiła Sydney. Nie chciała, żeby Matthew cierpiał. - Jak mam to naprawić?

- Zapewnij, że go rozumiesz - poradziła Laura. - Zaryzykował, choć nie wiedział, czy przez to cię nie straci.

- To znaczy, że powinnam podjąć ryzyko? Pójść do niego i poprosić o drugą szansę? - Jej żołądek skurczył się na samą myśl.

- Nie, powinnaś zrobić coś naprawdę niezwykłego. Daj mu do zrozumienia, że go pragniesz - wyjaśniła Laura. Jej źrenice rozszerzyły się, gdy zdecydowanym ruchem odstawiała na stół kieliszek. - Matthew odegrał niektóre z twoich fantazji...

- Nie podoba mi się kierunek, w jakim zmierza ta rozmowa. - Sydney wstrzymała oddech.

- Masz rację, Lauro - rzekła Isabel, zapalając się do tego pomysłu. - To byłoby fair. Znasz jakąś jego fantazję?

Sydney poczuła, że jej skóra płonie na wspomnienie sceny, którą opisał jej Matthew. Potrzebny był tylko trenz i duża doza bezwstydnosci. Żadnej z tych rzeczy nie miała.

- Chyba jakąś zna - wyszeptwała Laura do Isabel.

- Nie jestem pewna... - I tak czuła się bezbronna. Nie była wystarczająco seksowna. A jeśli zrobi coś nie tak? Jeśli temu nie podoła?

- Nawet lepiej - uznała Laura. - Matthew wyszedł z siebie, żeby cię zadowolić. Dlaczego nie miałybyś tego zrobić dla niego?

- Bo w tej chwili jest na mnie wściekły - odparła Sydney. - Wyrzuci mnie.

- Na pewno nie - obiecała Isabel. - Będzie tak przejęty, że zapomni, o co się pokłóciliście.

- I proszę, jak przydatne mogą być książki czytane w ramach naszego klubu - rzekła z podnieceniem Laura. - Wykorzystaj sugestie umieszczone na końcu poradnika „Jak uwieść mężczyznę”, a facet zapomni, jak ma na imię.

- To jest zdecydowanie zły pomysł - powiedziała Laura, a jej drżący głos odbił się echem w pustym korytarzu, gdy wysiadła z windy.

Wolno zmierzała w kierunku gabinetu burmistrza. Jak mogła dać się w to wrobić? Od dziś zero eksperymentów powiązanych z klubem książki.

Wziąwszy głęboki oddech, wyprostowała się i weszła do środka. Jej cienkie obcasy uderzały o podłogę, a ona bała się, że w końcu się poślizgnie i upadnie. To byłaby prawdziwa katastrofa, bo pod wiśniowym płaszczem przeciwdeszczowym niczego nie miała. Żałowała, że dłużej nie poćwiczyła śmiałego chodu, ale przyjaciółki uważały, że gra na zwłokę. I miały rację!

Tak wiele zależy od tego spotkania. Jeśli je schrzani, nie dostanie drugiej szansy. Podeszła do biurka sekretarki i uśmiechnęła się z entuzjazmem.

- Cześć, Tanya.

- Cześć, Sydney. - Tanya, która z uwagą jej się przyglądała, zatrzymała wzrok na dole krótkiego płaszcza i gołych nogach. - Wiesz, że w tym tygodniu ma nie padać?

- Tak, wszyscy mi to mówią. - Sydney dalej się uśmiechała. - Nie masz pojęcia, jak wielu ludzi interesuje się pogodą.

- No cóż, Seedling to okolica rolnicza. A masz coś pod spodem?

- Oczywiście - skłamała.

- Skoro tak twierdzisz... - Tanya zerknęła w kalendarz. - Nie widzę, żebyś była zapisana.

- To moja wina, Tanya - odezwał się Matthew, który ukazał się właśnie w drzwiach. - Zapomniałem ci powiedzieć.

Sydney odwróciła się, słysząc jego głos. Jej serce zabiło szybciej. Ubrany był jak zawsze, ale jego twarzy nie rozjaśniał uśmiech. Pod oczami dostrzegła cienie i żadnego błysku w oczach. Nadzieja, z którą przysła, zmaląła.

Nawet nie zauważył, że odgrywa jego fantazję. A nawet gorzej, miał to w nosie. Płaszcz przeciwdeszczowy ocierający jej biodra wydawał się teraz jeszcze krótszy i z trudem powstrzymała się, by go nie zacząć obciągać.

- Matthew - rzekła nieco zirytowana Tanya. - Ile razy...

Podniósł rękę w geście przysięgi.

- Wiem, obiecuję poprawę. Sydney, zapraszam do środka.

Zawahała się. Czy ucieczka nie byłaby lepszym rozwiązaniem? Powinna wymyślić szybko jakiś pretekst, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Musi więc zrobić co w jej mocy, by jej szalony pomysł wypalił.

- Dziękuję - mruknęła.

Czuła się niezdarnie w szpilkach, choć starała się nie tracić pewności siebie, wchodząc do gabinetu Matthew.

- Ładny płaszcz - skomentował, zamykając drzwi.

- Laury. - Wzięła w rękę pasek.

- Powinienem się domyślić - rzekł Matthew i ruszył w stronę biurka.

- Buty są Isabel. Kto by pomyślał, prawda? - odparła z nerwowym chichotem, przestępując z nogi na nogę. - Powiedziała, że nosimy ten sam rozmiar. Skłamała.

Usiadł na brzegu biurka i skrzyżował ręce na piersiach.

- Dlaczego przyszedłeś, Sydney? Jej mięśnie zesztyniały.

- Czy to nie jest jasne?

Zacisnął zęby, gdy wzrokiem przebiegł po jej ciele.

- Nie.

- Naprawdę? - Włożyła ręce w swoje falujące włosy. - Oj, naprawdę jestem beznadziejna. Widzisz...

- Próbujesz się zemścić? - spytał chłodnym tonem. - Odegrać moją fantazję i wykorzystać ją przeciwko mnie?

Sydney otworzyła usta ze zdumienia.

- Nie! Nie zrobiłabym tego. Myślisz, że byłabym do tego zdolna?

- Nie - odparł i ze znużeniem westchnął. - Ale byłaś naprawdę wściekła, kiedy odkryłaś, że mam dziennik. Wiem, że moje przeprosiny były niewystarczające i że mi nie ufasz.

Postąpiła krok w jego stronę.

- Matthew, to mnie jest przykro. Głupio mi, że wyciągnęłam błędne wnioski. Wiem, że nigdy nie wykorzystałbyś moich osobistych spraw przeciwko mnie. Nigdy byś tego nie zrobił.

- Powinienem był od razu oddać ci notatnik.

- A ja dać ci wskazówki, jak bardzo mi na tobie zależy - wyznała. - Powinnam była ci o tym powiedzieć.

Pokręcił głową i chwycił za krawędź biurka.

- Nie zrobiłaś nic złego. Nie obwiniaj się. Robiłaś to z powodu swojej pracy.

Przejechała językiem po dolnej wardze i postąpiła kolejny krok w kierunku Matthew.

- Jeśli muszę ukrywać fakt, że się w tobie zakochałam, to powinnam przemyśleć zmianę zawodu.

Zmarszczył brwi.

- Nie odejdziesz z pracy. Już postanowiłem, że nie wystartuję w wyborach.

Sydney przymknęła oczy.

- Matthew, nie chcę, żebyś dla mnie z czegośkolwiek rezygnował czy coś zmieniał.

- Sydney, moje życie zmieniło się w chwili, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy na zebraniu rady.

Nie wiedziała, jak się do tego odnieść. Pragnęła być kimś ważnym w jego życiu, ale nie chciała, by z jej powodu z czegoś zrezygnował.

- Zwycięstwo w wyborach masz pewne.

- To może zrobimy tak - rzekł miękko Matthew. - Przedyskutujemy to, jak będzie bliżej tych wyborów.

Serce Sydney zamarło i otworzyła oczy. Matthew myśli o ich związku w długiej perspektywie?

- Powiedz, że nie rzucisz pracy - poprosił.

- Nie rzucę - obiecała, bawiąc się paskiem od płaszcza. - Poproszę Wendy, żeby zajęła się lokalną polityką. Nie pozwolę, żeby wdarły się między nas plotki.

- To bez znaczenia - odrzekł szorstko, obserwując jej ręce. - Wszyscy wiedzą, że jestem w tobie zakochany. Ty chyba zorientowałaś się ostatnia.

Sydney ogarnęła fala radości. Ujęła jego twarz w dłonie i go pocałowała. Matthew ją kocha i nie zamierza pozwolić, by coś stanęło im na drodze. W swoich uczuciach nie była osamotniona.

Gdy przerwała pocałunek, Matthew dotknął czołem jej czoła.

- Czy masz coś pod spodem? Zaśmiała się i zrobiła krok do tyłu.

- Wszyscy w mieście mnie o to pytali i jestem pewna, że znali odpowiedź.

- Wyjaśniłaś, że chodzi wyłącznie o moje wrażenia wzrokowe?

- Myślę, że to narzucało się samo. - Uśmiechnęła się. - Nie paradowałabym po mieście tylko w płaszczu dla kogokolwiek innego.

- Pamiętam, że nie załapałaś, co jest pociągającego w tej fantazji. Wyjaśnić? - Jego usta wykrzywiły się w szelmowskim uśmiechu.

- Nie trzeba. Teraz już rozumiem - odrzekła i zaczęła rozwiązywać pasek.

Sposób, w jaki Matthew na nią patrzył, sprawiał, że czuła się silna i seksowna.

- Zauważyłem, jak przecinasz rynek - przyznał zachrypłym głosem, a jego policzki się zaczerwieniły. Wydawał się zauroczony jej rękami. - Miałem szczerą nadzieję, że idziesz do mnie.

- A gdybym nie przyszła? - spytała, odpinając po kolei guziki.

Z trudem przełknął ślinę.

- Poszedłbym cię szukać - odrzekł, patrząc, jak jej płaszcz rozchyła się, odsłaniając piersi.

Sydney przytrzymała rękami poły.

- Czy dobrze rozumiem? - zaczęła się z nim droczyć.

- Całkiem, całkiem - odpowiedział z naciskiem. Stał teraz naprzeciwko niej, jego oddech był urywany.

- Naprawdę? Jesteś pewien? - Przestała oddychać, gdy opuszkami palców pocierała klapy płaszcza. - To nie trencz, i do tego nie czerwony...

- W tej fantazji chodzi o ciebie.

Rozchyliła płaszcz i pozwoliła mu opaść na podłogę. Stała przed nim naga. Jej skóra zdrżała pod wpływem przeciągłego spojrzenia Matthew. Uczucie oczekiwania sprawiło, że serce zaczęło bić w jej piersi jak oszalałe.

- Matthew - wyszeptała, obserwując pożądanie rozpalające jego oczy. - Może powinienes zamknąć drzwi na klucz.

Wziął ją w objęcia.

- Już to zrobiłem.

TLR

Susanna Carr

Niech patrzą i gadają

Poradnik uwodzenia

TLR

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Czytałaś ostatnio coś ciekawego, Isabel?

Isabel Bennett właśnie unosiła serwetkę, żeby wytrzeć usta. Było to pytanie z gatunku przewidywalnych - w końcu pracowała w miejskiej bibliotece. Jednak to samo pytanie zadane przez Seana Hawkinsa nie brzmiało już niewinnie. Bo Sean niewiniątkiem nie był.

Spojrzenie Isabel napotkało jego wzrok. Zaiskrzyło jak zawsze. W przeszłości ignorowała to uczucie, teraz przywitała z radością.

- Tak - odpowiedziała ostrożnie, zerkając na ojca, który siedział u szczytu stołu. - Ale nic, co mogłoby cię zainteresować.

- Możesz się zdziwić - odrzekł, przeciągając sylaby.

Wiedziała, że to prawda. Zawsze ją zaskakiwał, a od miesiąca szczególnie. Podejrzewała, że za chłodnymi niebieskimi oczami kryje się wulkan emocji. Nie miała tylko pojęcia, w jaki sposób Sean je kontroluje.

- Podaś tytuł? - spytał.

- Wyleciał mi z głowy. - Przycisnęła palec do warg i próbowała zachowywać się normalnie.

Nigdy nie czuła się swobodnie w jego towarzystwie. Wiedziała przecież, że jest wyjątkowo irytujący, a i tak za każdym razem, gdy go widziała, jej puls przyspieszał. Nie był przystojny, ale często łapała się na tym, że studiuje z uwagą jego twarz: miał kwadratową szczękę i lekko krzywy nos. Przeważnie miała ochotę zmierzyć palcami jego krótkie jasne włosy lub rozluźnić krawat, który zawsze nosił.

- To był poradnik.

- Dotyczący czego?

Popatrzyła na niego przenikliwie, ale zachował niewzruszoną minę. Spokojnie unióś delikatną filiżankę i upił łyk kawy. Wtedy zdała sobie sprawę, że Sean wie, o jaką książkę chodzi. Ciekawe skąd.

Miała ochotę podać mu zmyślony tytuł, ale wiedziała, że od razu się zorientuje. Jak na zastępcę dyrektora w Bennett Company przystało, był bystrym i godnym przeciwnikiem. W dyskusji z nim równie często przegrywała, co wygrywała.

Walczyła, by wytrzymać spojrzenie Seana, ale czuła, że robi jej się gorąco.

- „Jak uwieść mężczyznę” - wykrztusiła.

W oczach Seana rozblęśił płomień, ale jego spojrzenie zawierało ostrzeżenie. Utrzymała z nim kontakt wzrokowy do chwili, gdy sztuczne ojca brzęknęły o elegancką porcelanę.

- Naprawdę? - odezwał się Keith Bennett. - Po co to czytasz?

Ponieważ pilnie potrzebuję pomocy. Wzruszając ramionami, rzekła:

- To książka wybrana na ten miesiąc w naszym klubie dyskusyjnym.

Ojciec patrzył na nią spod opuszczonych brwi, zmieszany.

- Koło Czytelniczek z Seedling przyjęło cię z powrotem? To wspaniale. Jak do tego doszło?

- Podręcznik uwodzenia nie jest rodzajem książki, jaką wybrano by w Kole - stwierdził Sean, odstawiając na stół filiżankę.

Isabel rzuciła mu ostre spojrzenie, zanim udzieliła ojcu odpowiedzi:

- Tato, już ci mówiłam. Zostałam wyrzucona bez prawa powrotu. - Uznano ją za osobę niepożądaną, bo próbowała przeforsować „Sekretny dziennik anonimowej wiktoriańskiej damy”. Po raz pierwszy w życiu została okrzyknięta mąciicielką. Było to doświadczenie tyleż wyzwajające, co nieprzyjemne. - Więc z przyjaciółkami założyłyśmy własny klub książki.

Sean rozparł się wygodnie na krześle.

- Jakie książki czytacie?

Przypominał dzikiego kota, który, choć leniwie się przeciąga, w każdej chwili może rzucić się do ataku. Isabel przygryzła wargę, zastanawiając się, jak dużo mu powiedzieć.

- Teraz czytamy książkę, która została zakwestionowana w bibliotece.

Sean uniósł brwi.

- Kto ją kwestionuje?

Zacisnęła wargi. Dlaczego zawsze Sean zadaje pytania, na które ona nie ma ochoty odpowiadać w obecności ojca?

- Niektóre członkinie Koła Czytelniczek chcą, żeby została zakazana.

- Celowo czytasz książki, które inni uważają za niewłaściwe? - Ojciec potrząsnął głową. - To bardzo przypomina... - Urwał.

Wiedziała, co zamierza powiedzieć. To przypominało zachowania Charlene, jej matki. Gdy Isabel miała dwanaście lat, matka, zirytowana małomiasteczkowym klimatem i życiem małżeńskim, wywoływała skandal za skandalem do czasu, aż na dobre znikła z ich życia.

- Po co stworzyłyście ten klub? - Ojciec podniósł głos. - Wygląda na to, jakby kierowała wami wyłącznie chęć prowokowania Koła.

- Nic podobnego - odparła. - Czytamy to, na co mamy ochotę.

Ojciec powinien ją rozumieć. Większość dzieciństwa spędziła z nosem w książce.

Jej najukochańszym miejscem na świecie była biblioteka w Seedling. Czuli się tam lepiej niż we własnym domu. Biblioteka była miejscem bezpiecznym, bo bibliotekarze nie oceniali jej ani nie krytykowali. Teraz, gdy sama jest bibliotekarką, chciała, aby czytelnicy czuli się w bibliotece równie komfortowo.

- Musisz skończyć z tym klubem, zanim nie zrobi się z tego afery. Nie wystarczy, że zostałam wyrzucona z Koła? Wiesz, że członkostwo w Kole to przywilej i honor. Byłaś na liście rezerwowej przez cztery lata.

Tyle czekano, by przekonać się, po kim odziedziczyła charakter - po matce czy po ojcu.

- Tato, nie zrozumiesz.

- Masz rację. - Podniósł się z krzesła i rzucił serwetkę na stół. - Nie mam pojęcia, co się z tobą stało. Hawkins, będę w gabinecie.

Isabel nie patrzyła, jak ojciec opuszcza jadalnię. Jej żołądek skurczył się z powodu poczucia winy. To „Sekretny dziennik” uświadomił jej, że żyje na pół gwizdka.

Chciała być śmielsza, nabrać odwagi. Spojrzała na Seana. Marzyła o prawdziwej pasji i namiętności.

- Jak zwykle niedzielna kolacja należała do przyjemnych. - Wstała z gracją z krzesła, skrywając kłębiące się w niej emocje. - Dobranoc.

Sean też wstał.

- Wydawałoby się, że po dwudziestu ośmiu latach powinnaś wiedzieć, jak rozmawiać z ojcem.

- Myślisz, że po trzech latach pracy w firmie jesteś ekspertem? - Pokręciła głową. - Zresztą sam dołałeś oliwy do ognia. I skąd wiedziałeś, co czytam? Skąd wiesz cokolwiek o naszym klubie?

- To miał być sekret?

- Oczywiście, że nie. - Po prostu nie chciała, by coś o tym wiedział. To na pewno nie pomoże w jej planach.

- Może powinnaś jednak uważać to za sekret - zauważył, wychodząc za nią z jadalni. - Praca w bibliotece tak wiele dla ciebie znaczy. Kierownictwo nie będzie tolerować skandali, a twoja opinia nie może uciepieć po raz kolejny.

- Opinia? - Isabel skrzywiła się, idąc po torebkę. - Kto się tym jeszcze przejmuje?

- Jest bardziej w cenie, niż myślisz - odrzekł szorstkim tonem. - Szczególnie w takim małym mieście.

- Opinia jest jedną z wielu pułapek, w które można wpaść.

- Mówisz jak ktoś, kto ją uważa za coś oczywistego.

Obróciła się do niego przodem i oparła ręce na biodrach.

- Myślisz, że moja opinia jest wyróżnieniem czy honorem? Hm, ciężarem. Nie ma nic wspólnego ze mną ani z moim życiem towarzyskim.

- Źle na to patrzysz - stwierdził Sean, przyjmując taką samą postawę jak ona. - Porządną dziewczynę od razu wszędzie się akceptuje i zaprasza.

- Nie do łóżka.

Sean zamarł. Isabel obserwowała, jak jego surowa twarz tężeje, zupełnie jakby przygotowywał się do walki.

- Wszyscy wierzą, że jestem tak zwaną porządną dziewczyną - powiedziała miękko - ale ty znasz prawdę, czyż nie, Sean?

- Isabel... - Jego głos był równie miękki, choć wychwyciła w nim ostrzegawcze tony.

- W sumie to nie udało nam się dotrzeć do łóżka. Pamiętasz? - przerwała mu, przeciągając słowa. Na jej wargach zagościł dwuznaczny uśmiech.

Sean zacisnął ręce.

- Nie o tym rozmawiamy.

- A kto tak postanowił? - zapytała gniewnie. - Minął miesiąc od tamtego wieczoru i ani razu nie poruszyłeś tego tematu.

- Staram się być dżentelmenem - mruknął, zniżając głos. - Wiem, że zachowałam się tak pod wpływem tamtej książki.

Oczy Isabel rozszerzyły się ze zdumienia.

- Żartujesz sobie ze mnie?

- Zwykle tak się nie zachowujesz - dodał z naciskiem, a jego policzki się zaczerwieńczyły. - W normalnej sytuacji nie zrobiłabyś tego.

Jeszcze szerzej otworzyła usta, gdy zrozumiała, że Sean mówi to poważnie.

Tak, pomyślał ponuro, obserwując zdumienie na twarzy Isabel. Ale przecież nie może być innego wytłumaczenia. Przed lekturą dziennika Isabel niespecjalnie go zauważała. Niczym wyniosła księżniczka rzucała mu dumne spojrzenia lub całkowicie go ignorowała. A tego nie znosił.

Stale ją więc zaczepiał, początkowo dla rozrywki. Mówił coś prowokacyjnego tylko po to, by zmusić ją do odpowiedzi. Lubił widzieć iskry w jej ciemnoniebieskich oczach. Bawiły go jej impulsywne odpowiedzi i spontaniczne reakcje. Czasem wyczuwał seksualny podtekst tych potyczek, ale zakładał, że tylko on go czuje.

W zdumienie Isabel wprowadził go miesiąc temu. Byli sami w domu, czekali na Keitha, który miał wrócić z podróży służbowej. Między nimi panowało napięcie, wymiana zdań przybierała coraz ostrzejsze tony.

Isabel wykonała pierwszy krok, a on zareagował impulsywnie, nie zastanawiając się nad konsekwencjami, ponieważ o tym właśnie marzył.

- To mnie obraża - wycodziła przez zęby. - Za kogo mnie uważasz?

Zerknął ostrożnie w kierunku gabinetu.

- Tamtego wieczoru nie byłaś sobą - odparł spokojnie.

On także. Ich jednorazowa przygoda była szybka i szalona. Nawet nie zdążyli się rozebrać.

- Więc jak wyjaśnisz swoje zachowanie?

Znieruchomiał.

- Co masz na myśli?

- Według ciebie zrobiłam to pod wpływem dziennika. - Przekrzywiła głowę i posłała mu wymowne spojrzenie. - Ale ty tej książki nie czytałeś.

Nie mógł jej tego wytłumaczyć. Okazuje się, że nie zdołał całkiem utemperować nieokrzesanego chłopaka z drugiej strony torów. Jak na ironię to Isabel odkryła tę stłumioną stronę jego osobowości.

- Jestem facetem. Wykorzystuję okazje. - Niech Isabel odniesie wrażenie, że nic dla niego nie znaczy. - Ale to się nie powtórzy.

- Odkąd się znamy, nigdy mnie nie podrywałeś - odparła jakby z urazą w głosie. - Gdybyś był oportunistą, znalazłbyś okazję.

- To nie ja wykonałem pierwszy ruch. - Niełatwo mu było to powiedzieć.

Postąpiła krok do przodu, a on się naprężył. Lubił lekki kwiatowy zapach i ciepło emanujące z jej ciała. Próbował oderwać wzrok od różowych nabrzmiałych warg. Chciałby je całować całą noc...

- Fakt - odparła dumnie, krzyżując ręce na piersi. - Ale dlatego, że tego chciałam.

- Więc dlaczego tak długo czekałaś? Powiem ci: zrobiłaś to, bo zainspirowała cię ta książka. A ja byłem pod ręką, kiedy postanowiłaś trochę poćwiczyć. - Świadomość tego była bardzo nieprzyjemna. - Każdy facet by się nadał.

Ze zdumieniem podniosła głowę.

- Nie chodzi wcale o to, że byłeś w odpowiednim miejscu o właściwej porze.

- Koniec dyskusji. - Popatrzył na nią z góry. - Tamten wieczór był pomyłką, a ja dwa razy tego samego błędu nie powtarzam.

Isabel nagle odwróciła głowę.

- Jeśli sobie tego życzysz...

Po prostu musiał tak postąpić.

Chciał chwycić ją w ramiona i błagać o przebaczenie. Chciał spędzić z nią jeszcze jedną noc, do diabła, chciał spędzać z nią wszystkie kolejne noce, ale była córką szefa, a do tego jej zmysłowość rozbudzała w nim niebezpieczny ogień.

Przysunął się bliżej, patrząc, jak koniuszek języka Isabel wślizguje się w kącik ust. Zmrużył oczy, gdy uświadomił sobie, że wciąż koncentrował się na jej wargach.

- Isabel - odezwał się szorstko - czy teraz z kolei ćwiczysz na mnie wnioski wypływające z poradnika?

Spojrzała na niego przeciągle.

- A jeśli tak?

- Nic dziwnego, że chcą go zakazać - wyszeptał.

- Więc to działa?

- Niespecjalnie - skłamał. Ta informacja w rękach Isabel byłaby po prostu niebezpieczna.

Spojrzenie, które mu rzuciła, mówiło jasno, że mu nie wierzy.

- Chyba potrzebuję więcej praktyki - podsumowała, idąc w kierunku wyjścia i zabierając do drodze torebkę ze stolika.

- Na kim? - Poczul ból serca na myśl, że Isabel może flirtować z innym mężczyzną. Zdał też sobie sprawę, że zabrzmiało to szowinistycznie.

Spojrzała na niego przez ramię.

- Na tobie, oczywiście. Dobranoc, Sean.

Już gorzej być nie mogło, pomyślał. Gdy drzwi się za nią zamknęły, wypuścił powietrze z płuc i potarł rękami twarz. Znalazł się w opałach.

Zmusił się, by wejść do gabinetu Keitha. Na progu zatrzymał się, gdyż jego uwagę od razu przykuł karmazynowy perski dywan. Nie potrafił przestać myśleć o tamtej nocy. Nadal pamiętał szorstkość dywanu pod plecami i widok Isabel nad sobą.

- Hawkins - odezwał się Keith z westchnieniem, po czym usiadł wygodnie w fotelu. - Musimy porozmawiać o Isabel.

Pod wpływem poczucia winy Sean zamarł. Szybko jednak się opanował.

- O co chodzi? - zapytał, wchodząc do środka.

- Martwię się. Zmieniła się, i to nie na lepsze. - Keith z zamkniętymi oczami szczyptał koniec nosa. - Czy wiesz, że dostała ostrzeżenie w pracy? Kilka kobiet z Koła Czytelniczek zasiada w radzie zarządu biblioteki. Groziły, że ją zwolnią. Nie wiem, co by było, gdyby straciła pracę. A zatrudniono ją między innymi dlatego, że nie sprawiała trudności. Przynajmniej dotąd.

- Od jakiegoś czasu sieje zamęt.

Na pewno wprowadziła zamęt w jego życie. Codziennie o niej myślał. Pogrążał się w rozpamiętywaniu smaku jej skóry i nieoczekiwanie gardłowego jęku, który wydobył się z jej ust w kulminacyjnym momencie. Żałował, że jej nie rozebrał. Chciał dotykać jej językiem, całować skórę i obserwować falę rozkoszy obejmującą całe ciało.

- Chyba zupełnie nie przejęła się tym, że bardzo porządny chłopak ją po tym wszystkim rzucił. - Keith upuścił długopis na biurko. - Oczywiście to nie było nic poważnego, ale może on zostanie burmistrzem.

- Bardzo porządny chłopak? - powtórzył Sean. - Kilka miesięcy temu nazwałeś go idiotą.

- Ale pochodzi z dobrej rodziny, jak Isabel - burknął. - A teraz jest na ustach całego miasta.

- Isabel uważa dobrą opinię za sprawę oczywistą - stwierdził Sean.

Nie mógł uwierzyć, że odrzuciłaby coś tak cennego z powodu seksu. Cudownego seksu, to fakt. Była taka czarująca. Jej śmiałe i zmysłowe ruchy całkiem go rozbroiły. To nadal wytrącało go z równowagi, gdyż z wyjątkiem tamtej nocy inicjatywa zawsze należała do niego.

- Co powiedziałaś? - Keith zmarszczył brwi.

- Isabel zawsze cieszyła się nienaganną opinią - wyjaśnił. - Nie rozumie, że kiedy raz ją utraci, już jej nie odzyska.

Przekonał się o tym na własnej skórze. Gdy w końcu udało mu się wyjść na prostą, nikt mu nie uwierzył. Musiał zostawić wszystko za sobą i zacząć od początku gdzie indziej - w Seedling. Poświęcił kilka lat, by w nowym miejscu wyrobić sobie opinię poprzez ścisłą kontrolę własnego zachowania. - Właśnie, u nas opinia jest ważniejsza od pieniędzy. Keith potarł brodę. - Cieszę się, że się ze mną zgadzasz. Dlatego chciałem cię prosić o przysługę.

Coś w tonie głosu szefa sprawiło, że stał się czujny. Odniósł wrażenie, że prośba Keitha wykroczy poza zakres jego obowiązków służbowych.

- Słucham.

- Dowiedz się, o co chodzi z tym klubem książki. - Starszy pan zacisnął usta w wąską linię. - Założę się, że należy do niego Laura Dawson. Zawsze wywierała zły wpływ na innych.

- Chce pan, żebym bywał na ich spotkaniach? - Sean nie był pewien, czy w jego dobrze pojętym interesie leży spędzanie jeszcze więcej czasu z Isabel.

I tak mu było trudno.

- Chcę, żebyś zrobił wszystko, co konieczne, żeby powstrzymać Isabel.

Nie ma mowy. Od razu wyparł tę krnąbrną myśl. Obserwowanie, jak Isabel rozkwita, badając własną zmysłowość, sprawiło mu przyjemność, ale ta kobieta prosiła się o kłopoty. On też.

Nie czuł się dżentelmenem, gdy była w pobliżu. Jednak jej transformacja i nowy image buntowniczkini nie mogły być trwałe. Im wcześniej zacznie zachowywać się jak dawniej, tym lepiej dla niego.

- Zobaczą, co mi się uda odkryć - obiecał. - Może pan na mnie liczyć.

- Już dobrze, panno Doris - odezwała się cichym głosem Isabel. Odwróciła ekran komputera, by starsza pani mogła go dobrze widzieć. - Zamówiłam tę książkę. Powinna nadejść w końcu tygodnia.

Doris zmarszczyła brwi i zsunęła okulary na czubek nosa.

- Tak długo trzeba czekać?

- Przykro mi, ale wszystkie egzemplarze zostały wypożyczone. Domyślam się, że to na konto Koła Czytelniczek?

Doris przytaknęła.

- Komitet bardzo rekomendował tę książkę. Znasz ją?

- Tak, czytałam ją w college'u.

Musiała stoczyć z sobą walkę, by przebrnąć przez tę depresyjną lekturę. Tragedia goniła tragedię. Według Koła, oto pomysł na spędzanie miło czasu.

Doris oparła ręce na biurku i pochyliła się.

- A co czytacie w waszym klubie?

Isabel zawahała się. Nie było dla nikogo sekretem, że miała już dość tego oceniania i porównywania do matki. Z kolei nie wstydziła się swych lektur. Nie ukrywałyby okładki lub nie przeproszałyby za to, że nie jest to „literatura wysoka”.

Isabel przechyliła się w kierunku Doris.

- Czytamy książkę napisaną przez kobietę, która prowadziła dom publiczny.

- Naprawdę? - Doris wsunęła na nos okulary.

- To podręcznik na temat uwodzenia mężczyzn.

- Wolabym to niż ten wyciskacz łez. - Panna Doris spojrzała na nią z namysłem. - Czy coś z tego wynika?

Isabel wzruszyła niepewnie ramionami.

- Nie wiem. - Wczorajsze próby nie powiodły się, ale po prostu potrzebowała więcej praktyki.

- Skarbie, po co czytać o uwodzeniu, jeśli się tego nie wypróbuje?

- Proszę nie podsuwać jej takich pomysłów, panno Doris - odezwał się Sean, który właśnie stanął w drzwiach.

Isabel wstrzymała oddech, gdy zbliżał się do jej biurka. Nagle cisza w bibliotece stała się namacalna.

Sean szedł przez czytelnię niczym zdobywca. Miał na sobie niebieski garnitur w prążki, a w jego oczach malowała się determinacja. Emanował energią i siłą, co sprawiało, że ludzie go zauważali.

- Co tu robisz, Sean? Nigdy nie przychodziłeś do biblioteki. - Doris niezadowolona zacisnęła usta.

- Panno Doris, nie miałem pojęcia, że tak bardzo interesuje się pani moim życiem - odrzekł z uśmiechem, pochylając się w kierunku starszej kobiety. - Jestem wzruszony pani troską.

- Hm. Zawsze mam na oku mącieli.

- Teraz czuję się zraniony. - Położył dłoń na piersi. - Staram się zachowywać nienagannie.

- I to mnie niepokoi. Mącieli rozpoznaję z daleka - odparła Doris, po czym zarzuciła torbę na ramię i wyszła.

Sean odprowadził pannę Doris do drzwi.

- Nigdy mnie nie lubiła - stwierdził, gdy wyszła.

- Ponieważ nie pochodzisz z Seedling - odparła Isabel.

- Na pewno nie o to chodzi.

Isabel nie wyobrażała sobie innego powodu.

Sean ciężko pracował, zajmował się ludźmi w Bennett Company, jakby byli jego rodziną, i potrafił być czarujący. Do tego formalny strój i maniery - jednym słowem typ mężczyzny którego staruszki uwielbiają.

Właściwie to powinien być śmiertelnie nudny, ale Isabel wydawał się najbardziej interesującym mężczyzną, jakiego знаła. Sporo dowiedziała się o nim od czasu, gdy trzy lata temu przeprowadził się do Seedling, za to miała słabe pojęcie o jego zmysłowości. Pragnęła lepiej poznać tę stronę jego osobowości, ale on tego nie chciał. Dlaczego? To, co przeżyli, było niesamowite.

Odpędziła niepokojące myśli i spojrzała Seanowi w oczy. Dziś jakoś inaczej na nią patrzył. W jego oczach dawało się zauważyć zaborczy błysk.

To niemożliwe. Ten facet się nią nie interesuje.

- Co tu robisz, Sean? Też nie pamiętam, żebyś tu przychodził. - Odchyliła głowę i zmarszczyła czoło. - Masz kartę biblioteczną?

- Chciałem z tobą pogadać o waszym klubie książki - wyjaśnił. - Chciałbym do niego należeć.

- Słucham? - Zamrugła oczami. Na pewno się przesłyszała.

- Chcę do niego wstąpić. Chyba mówi to poważnie.

- Po co? - zapytała.

- A po co ludzie należą do klubów dyskusyjnych? Po to, żeby rozmawiać o książkach i czytać coś spoza kręgu ich zainteresowań.

- Ty czytasz tylko mejle i branżowe czasopisma. - Isabel znów zmarszczyła brwi.

- Właśnie - przytaknął Sean. - Czas na poszerzenie horyzontów, prawda?

- Nie. Do czego zmierzasz? - Nie miała pojęcia, o co mu chodzi.

- Kiedy macie następne spotkanie?

Wyprostowała ramiona. Nie ma mowy. Nie pozwoli mu na stawianie prowokacyjnych pytań i obalenie jej argumentów.

- U nas obowiązują zaproszenia.

- To mnie zaprosz.

Zadrżała, słysząc jego niski chropawy głos.

- Nie.

- Dlaczego?

- Nie zrozumiałbyś. - Te spotkania były dla niej czymś bardzo ważnym, czasem wymiany myśli z przyjaciółkami i zadawania pytań. Po wielu niedzielnych kolacjach z Seanem wiedziała, że dyskusje Klubu Książki z Czarnej Listy zmieniłyby się w pole bitwy.

Oparł brodę na rękę.

- Boisz się, że poznam twoje tajemnice? Że na podstawie lektur odkryję twoje triki i sztuczki?

To ją martwiło. Wiedza jako siła. Książki ośmieliły ją i uczyła się teraz, jak zmienić siebie, by osiągnąć określone cele. Nie była w stanie dyskutować na te tematy z Seanem.

- Chcę dołączyć do klubu - powtórzył.

- Nie ma mowy. - To się nigdy nie stanie.

- Kto? Co? Ktoś chce się przyłączyć do naszego klubu? - spytała Laura, która zbliżyła się do nich tanecznym krokiem.

- Przepraszam? - Sean zwrócił się do Laury. Isabel zamknęła oczy i zaczęła modlić się o siłę.

Ostatnią rzeczą, której pragnęła, było to, by Sean zyskał więcej argumentów do wykorzystania przy następnej niedzielnej kolacji.

- Czytamy książki, które znalazły się na tutejszej czarnej liście - oznajmiła Laura z dumą.

Sean powoli odwrócił się w stronę Isabel.

- Zapomniałaś o tym wspomnieć.

- Czy to jest dla ciebie nie do zaakceptowania? - spytała Isabel z nadzieją.

- Ależ Sean. - Laura położyła rękę na jego ramieniu. Jej limonkowe paznokcie gryzły się z konserwatywnym kolorem jego garnituru. - Koniecznie musisz się przyłączyć. Potrzebujemy w naszej grupie faceta.

- Nie zgadzam się - rzekła Isabel i spojrzała w oczy Seana. - Jego obecność zmieniałaby charakter naszych rozmów.

- Na lepszy - przekonywała Laura. - Sydney mówiła, że powinien być u nas mężczyzna, żeby dla równowagi reprezentował męski punkt widzenia.

To podobne do Sydney. Jako reporterka zawsze chce wysłuchać opinii drugiej strony.

- Jestem pewna, że Sydney przekona cię, żebyś wpadł na nasze spotkanie. - Laura poklepała Seana w ramię. - Jutro w mieszkaniu Isabel.

- Sean nie przeczytał książki - odezwała się Isabel.

I miała nadzieję, że nigdy jej nie przeczyta. Wypróbowała na nim prawie wszystkie opisane techniki.

- Egzemplarze biblioteczne są wypożyczone. Przykro mi - dodała.

- Mogę pożyczyć twój - zwrócił się do Isabel. - Wiem, że skończyłaś czytać.

Jego bezczelność wytrąciła ją z równowagi.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Dobrze ją znasz - stwierdziła Laura ze śmiechem. - No dalej, Isabel. Pożycz mu ten egzemplarz.

Isabel opuściła ramiona w poczuciu klęski. Została pokonana liczebnie i strategicznie. Podeszła do biurka i odszukała książkę.

Gdy wróciła Sean i Laura stali przed drzwiami. Patrz na jasną stronę bytu, powiedziała sobie w duchu, podając książkę Seanowi. Przynajmniej nie robiła notatek na marginesach ani nie podkreślała wybranych fragmentów.

- Zaopiekuję się nią - obiecał.

- Spotkanie zaczyna się o siódmej trzydzieści - powiedziała.

- Nie ma oficjalnego charakteru - dodała Laura, patrząc na jego garnitur oraz krawat. - I przynieś butelkę wina.

Skinął głową i wyszedł.

Isabel nadal była kłębkim nerwów.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł - wymamrotała.

- Hej, rozchmurz się. - Laura dała jej żartobliwego prztyczka w ramię. - Co takiego strasznego mogłoby się wydarzyć?

ROZDZIAŁ DRUGI

- Nie masz racji - oświadczyła Sydney.

Sean nigdy nie był na spotkaniu klubu książki, więc nie wiedział, czego się spodziewać. Okazało się, że w przypadku Klubu Książek z Czarnej Listy była to wolna amerykanka.

Laura podniosła do góry ręce, jakby zamierzała wszystkich uspokoić.

- Podtrzymuję to, co powiedziałam.

Sean rozparł się wygodnie i obserwował kłócące się kobiety. Widać było, że się przyjaźnią, choć trudno o trzy bardziej różne osoby. Sydney z wściekłością przerzucała kartki swojego bardzo zniszczonego egzemplarza książki, wyciągnięta na sofie Laura wypowiadała się bez odwoływania się do tekstu, natomiast Isabel siedziała sztywno na brzegu fotela i słuchała.

- To prawda - rzekła Laura i skrzyżowała nogi. - Ta książka jest o niebo lepsza od dziennika erotycznego.

- To jakbyś porównywała jabłko do pomarańczy - prychnęła Sydney.

- Jak możesz tak mówić, Lauro! - Jasne włosy Isabel zafalowały, gdy gwałtownie zwróciła głowę w stronę Laury.

Sean przypomniał sobie, jak ich dotykał, i zapragnął znów zanurzyć w nich ręce.

- Słuchaj, Isabel, wiem, że dziennik wywarł na ciebie duży wpływ - rzekła Laura - i to nie tylko w kwestii stroju.

Sean zauważył, że Isabel napięła mięśnie ramion i odniósł wrażenie, że desperacko stara się na niego nie patrzeć. Ale stało się - usłyszał słowa Laury. Nie mogła zaprzeczyć, że nawet jej przyjaciółki w to wierzą.

Sean zgadzał się też z tym, że Isabel zmieniła sposób ubierania się, choć różnice były subtelne. Teraz miała na sobie lekką rozkloszowaną sukienkę w czerwonej kratkę. Klasyczny model i skromny dekolt w łódkę pasował do niej, jednak ramiona odsłaniała rzadko. A jeszcze rzadziej widywało się u niej gołe stopy.

Zdziwił go także jaskrawoczerwony lakier na paznokciach. Spodziewał się stonowanego lub jasnego odcienia i nie mógł sobie wytłumaczyć, dlaczego nie może oderwać od nich oczu.

- Jedną z zalet są rady, z których można skorzystać - ciągnęła Laura - bo sam dziennik był oderwany od realnego życia.

- Nie zgadzam się - odparła Sydney, biorąc do ręki kieliszek z winem. - Powinnaś prowadzić własny dziennik i zobaczyć, co się wydarzy.

Usłyszawszy te słowa, Laura się skrzywiła.

- Mówisz tak, bo w przypadku twoim i Matthew dziennik odegrał pewną rolę. To się nie liczy.

- Nie możesz wprowadzić tamtych technik uwodzenia do prawdziwego życia - poparła ją Isabel. - Ludzie wzięliby cię za wariatkę.

- A co, próbowałaś? - zapytał Sean.

Na chwilę zapadła cisza. Sean poczuł na sobie zaciekawione spojrzenie Sydney i zastanowił się, czy przypadkiem nie, zdradził go ton głosu.

- Nie muszę - oświadczyła Isabel, kładąc ręce na kolanach. - Mężczyźni to proste istoty. Niewiele potrzeba, żeby ich uwieść. Tylko seks im w głowie, przynajmniej większości z nich.

Gdy Laura pograżyła się w wyjaśnieniach, dlaczego wszyscy faceci zawsze o tym myślą, Sean rozważał słowa Isabel. Nie zdawał sobie sprawy, że w tej kwestii była aż tak cyniczna. Ale może uwaga była przeznaczona wyłącznie dla niego?

Dziś po raz pierwszy był u niej w domu. Oczekiwał eksplozji różu, koronek i falban, tymczasem mieszkanie było urządzone subtelnie i komfortowo. Ściany miały zgaszone odcienie błękitu i zieleni, meble nosiły ślady użytkowania.

- Sean, poprzyj mnie - zwróciła się do niego Isabel. - Mężczyźni nie dbają o bieliznę czy perfumy. Chodzi im o seks, bez dodatków.

Wszystkie oczy zwróciły się w jego stronę.

- Nie zgadzam się - odrzekł. - Mężczyźni też **pragną** dodatków. Do pobudzenia zmysłów i celebrowania chwili. Kręci ich wyszukana bielizna, bo kobieta wybrała ją specjalnie dla nich.

Zastanawiał się, w co Isabel ubrałaby się dla niego. Znieruchomiał, gdy pomyślał o białych koronkowych figach, skromnych i kobiecych. Wizja ramiączek zsuwających się pod wpływem jego drżących palców działała na wyobraźnię.

- Więc kręci cię bielizna? - spytała Isabel.

Zrozumiał, że popełnił błąd. Próbował pozbierać myśli: powtórzył, po co tu przyszedł i co z tego ma wyniknąć. Tymczasem dał się sprowokować, a to powinien był przewidzieć. Isabel jest bystrym przeciwnikiem.

- Zależy od kobiety - odparł, nie odrywając wzroku od Isabel. Usłyszał, jak Sydney jęknęła i wyobraził sobie, że Laura wywróciła oczami.

- Co za wymijająca odpowiedź - skomentowała cicho Isabel.

Seana reakcja dziewczyn rozbawiła.

- Ale nie zgadzam się z główną tezą książki.

- Bez żartów - rzekła Sydney wypijając resztę wina. - Przecież zakwestionowałaś już prawie wszystko.

- Otóż autor nie bierze pod uwagę ważnej kwestii: triki nie zadziałają, jeśli facet w ogóle nie będzie zainteresowany.

- To nie triki - obruszyła się Isabel.

- A więc manipulacje? - zapytał Sean chłodno, patrząc prosto w jej niebieskie oczy. - Próbujecie zmusić faceta, żeby zrobił coś, czego normalnie by nie zrobił?

- To są rady, które mają pomóc w odkryciu czegoś, co istnieje - odrzekła Isabel, podnosząc głowę.

Sean z rękami na kolanach wychylił się do przodu.

- Za cenę głębokiej zmiany. Nie wszystkie kobiety stają się agresywne i ruszają na podbój. Co więcej, nie powinny.

W oczach Isabel pojawił się niepokój. Przekaz był wyraźny. Sean wie, że zainspirowana książką prowadzi z nim grę niezgodną ze swoim charakterem.

- Może każda normalna kobieta pragnie swobodniej wyrażać swoje potrzeby.

- A może ta książka jak wiele innych promuje agresywny obraz kobiet? Przesłanie jej brzmi: tylko jako uwodzicielka odniesiesz zwycięstwo. A to nieprawda.

- A może ta książka - odcięła się Isabel - jak wiele innych mówi o tym, że kobiety powinny porzucić bierną postawę. Mężczyźni wciąż dzielą je na dwie kategorie: wyuzdane i porządne. Nie dociera do nich, że porządne dziewczyny mają całkiem niegrzeczne potrzeby.

Pokój wypełniła pełna napięcia cisza. Isabel ciężko oddychała. Rozumiał jej emocje, bo i on poczuł podniecenie. Oderwał od niej wzrok i zobaczył, że Laura i Sydney wymieniły znaczące spojrzenia.

Sydney odchrząknęła, chwyciła za kieliszek i stwierdziła, że jest pusty.

- Mówiłam, że Sean będzie świetnym dodatkiem do naszego klubu - odezwała się w końcu Laura.

- Słuchajcie, robi się późno - rzekła Sydney i powoli wstała. - Muszę się zbierać.

- Taaa, masz rację - odparła Laura i niechętnie wyprostowała się na sofie. - Pora iść.

- Jaka jest następna książka? - zapytał Sean, podczas gdy Isabel próbowała zatrzymać przyjaciółki.

- To wybór Sydney - wyjaśniła Laura, marszcząc nos. - Książka kucharska o afrodyzjakach. Interesuje cię to?

Sean odwrócił się w stronę Isabel.

- Tylko spróbuj mnie powstrzymać.

Isabel pomachała przyjaciółkom na pożegnanie i zamknęła drzwi. Oparła czoło o gładkie drewno i zacisnęła mocno oczy. Szeroki uśmiech Sydney i poruszające się brwi Laury świadczyły o tym, że znały prawdę. Domyśliły się, że Sean był tą jednorazową przygodą, że to dla niego porzuciła swoje kardigany i przekraczała kolejne granice.

Za bardzo się obnażyła. W którym momencie coś poszło nie tak? Zgodnie z planem miała znudzić Seana, by sobie poszedł. Niespecjalnie jej to wyszło. Był zaangażowany i życzliwy, zainteresowany tym, co mówią. Wydawało się nawet, że monetami dobrze się bawi.

- Nic dziwnego, że nie przyjmujecie facetów do klubu - zauważył Sean. Zebrał kieliszki i zaniósł je do kuchni. - Czy dyskusje zawsze tak wyglądają?

- Czasami. - Nigdy nie kończyły się tym, że czuła się bezbronna i odnosiła wrażenie, że to, co powie, zacznie się na niej mścić.

Sean wyszedł z kuchni. Rozpięta niebieska koszula przylegała do muskularnych ramion i opinała się na płaskim brzuchu. Isabel próbowała zignorować jego opięte sprane dzinsy. Do tej pory nigdy nie widziała go w tak nieoficjalnym stroju, który powinien ukryć nieco jego wdzięku. Jednak okazało się, że dopiero teraz stał się wyzwaniem dla jej zmysłów.

- Niegrzeczne potrzeby? - szepnął pytająco.

Isabel napięła mięśnie, palcami nóg zaczęła grzebać w dywanie. Wiedziała, że Sean się z nią drażni, ale nie zamierzała dać się w to wciągać. Zbyt ją to poruszało.

- Spotkanie klubu skończyło się - oznajmiła pogodnie, gestem wskazując drzwi. - Dzięki za pomoc. Na pewno musisz już lecieć.

- A co to są te niegrzeczne potrzeby? - zapytał i skrzyżował ręce na piersi. - Czekaj, sparafrazuję: co to dla ciebie znaczy?

Musi odwrócić jego uwagę, a najlepszą metodą jest atak. Zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy.

- Mała demonstracja? Lustrował ją wzrokiem.

- W twoim wykonaniu?

- Próbkę już miałeś - odrzekła przez zaciśnięte zęby. Nie musiał mówić tego tonem pełnym niedowierzania.

- To nie było specjalnie niegrzeczne - zauważył miękko.

Czuła, że się czerwieni. Jeśli nie uważał ich przygody za dziką i nieprzyzwoitą, to faktycznie nie należała do jego ligi.

Pochylił się w jej stronę.

- To była paląca potrzeba - wyjaśnił szorstkim tonem. - Dzika, nie niegrzeczna.

- No cóż, ty zawsze wiesz najlepiej - odezwała się ochryple.

Jego twarz gwałtownie się zmieniła. Kąciki ust opadły, w pociemniałych oczach pojawiła się rezerwa.

- O co ci chodzi?

- Jestem pewna, że miałeś do czynienia z wyuzdanymi dziewczynami - odrzekła, opierając się plecami o ścianę i odwracając wzrok. - Musi być z ciebie prawdziwy ekspert.

- Skąd to przekonanie?

- Bo nie całujesz jak dżentelmen - stwierdziła z uśmiechem. - Nie traktowałeś mnie jak księżniczkę, ale jak zmysłową kobietę z krwi i kości.

Czuła, że Sean się wycofuje.

- Jeśli sprawiłem ci ból...

- Nie, nie - zapewniła go. - Byłeś cudowny, ale najwyraźniej nie jestem w twoim typie.

- Nie masz pojęcia, jaki jest mój typ - odrzekł i postąpił krok w jej stronę.

- Jasno dałeś mi to do zrozumienia. Żadna z taktyk opisanych w książce nie podziałała. - Westchnęła i patrzyła prosto przed siebie. - Więc po co się ze mną kochałeś? Z ciekawości czy po prostu z uprzejmości, żeby nie zranić moich uczuć?

Zadała to pytanie, choć nie była pewna, czy chce usłyszeć prawdę. Najlepszy seks w życiu z facetem, w którym się zadurzyła, a on to robi wyłącznie z litości? Czy po usłyszeniu odpowiedzi zdoła się pozbiierać?

Nagle Sean znalazł się przed nią. Oparł ręce o ścianę tuż przy jej głowie.

- Dlaczego postanowiłaś na mnie ćwiczyć? Oczy jej się rozszerzyły.

- Ćwiczyć?

- Wasz klub książki temu służy: wykorzystaniu przeczytanych lektur. Ty do ćwiczeń wybrałaś mnie - wyjaśnił, zmarszczywszy gniewnie brwi. - Dlaczego? Byłem trudnym wyzwaniem?

Zaprzeciła ruchem głowy. Według niej wyzwanie nie było odpowiednim słowem.

- A może bezpiecznym wyborem? Nie posunę się przecież za daleko, bo pracuję dla twojego ojca?

Bezpieczny wybór. Zaśmiała się w duchu. W żadnym razie. Wyzwalał w niej taki wachlarz emocji, że dawniej trzymałaby się od niego z daleka. Ale teraz nie chciała już bezpiecznych rozwiązań. Była gotowa na ryzyko.

- Zawsze mnie pociągałeś - wyznała.

- Tvoi byli faceci są zupełnie inni.

Zdziwiła się, że zauważył chłopaków, z którymi się umawiała. Miał rację, stanowili jego przeciwieństwo. Czują się miło w ich towarzystwie. Byli spokojni i powściągliwi. Ale ona nie chciała już być powściągliwa.

- Dlaczego myślisz, że nie możesz mnie pociągać? Wpatrywał się w jej usta.

- W dziwny sposób to okazujesz.

- Nie zawsze jasno wyrażam to, co myślę lub czuję. - Z powodu skandalizującej matki często pilnowała się, by zachowywać się powściągliwie. - Ale pracuję nad tym.

- W niedzielne wieczory jasno to okazujesz.

- Świetnie nauczyłam się być chłodną, dobrze ułożoną blondynką. To moja tarcza ochronna, tak jak w twoim przypadku trzyczęściowy garnitur. - Kiwnęła w jego stronę głową. - Wszyscy widzą garnitur, a nie ciebie.

- Mylisz się. W moim przypadku co widzisz, to masz. Isabel pokręciła głową.

- Nie rozumiem, po co chcesz być nudnym garniturem.

- A ja nie rozumiem, dlaczego chcesz się zmienić - odparł spokojnie. - Jesteś idealna.

Zaczerwieniła się, słysząc ten komplement.

- Nie chcę być idealna czy przyzwoita. - Pragnęła być gorąca, spontaniczna i seksowna. Dla Seana, tylko dla niego. - Jestem zmęczona ukrywaniem uczuć. Ty nie?

- Niczego nie ukrywam.

- Prawdziwa enigma w naszym mieście bez tajemnic. Na twój temat nie krążą żadne plotki.

- Miło mi to słyszeć.

Wydawało się, że naprawdę go to ucieszyło.

- Z nikim z miasta się nie widujesz, choć wątpię, żebyś żył w celibacie.

- To może wyjaśniać ten wybuch, do jakiego doszło między nami - odrzekł cicho, opierając czoło o jej głowę.

Isabel zamknęła oczy.

- Masz kogoś spoza miasta? - wyszeptwała. Wiedziała, że nie. Sean był zbyt honorowy, by przespać się z nią, będąc w stałym związku.

- Byłem. Zerwaliśmy kilka miesięcy temu - odparł, a jego ciepły oddech łaskotał jej skórę.

- Dlaczego to ukrywałeś? Uniósł głowę.

- Czy to twój sposób na odkrycie, co mnie pociąga? Uśmiechnęła się i otworzyła oczy.

- Może.

- Wolę dziewczyny delikatne i kobiece.

- To znaczy? - To niemożliwe. Sean był zbyt obyty, zbyt doświadczony, by chcieć czegoś tak pospolitego.

- A kiedy zabieram ją do łóżka, chcę, żebyśmy byli sami. Żadnych gier, żadnych zabawek.
Zamarła, słysząc jego zniżony głos.

- Chcę to robić wolno, przez całą noc.

Jego fantazja w niczym nie przypominała tego, co wydarzyło się tamtej nocy. Przelknęła głośno ślinę.

- Ale przede wszystkim chcę przejąć inicjatywę - kontynuował, a jego wzrok się wyostriżył. - Zrobić pierwszy krok. Całkowicie kontrolować sytuację.

- Kłamiesz - wymknęło jej się, zanim zdążyła to przemyśleć. - Podobało ci się, kiedy ja miałam inicjatywę, kiedy kochałam się z tobą w gabinecie ojca. - Bezwiednie złączyła uda na wspomnienie, jak gorąco się z nią kochał.

- To była przyjemna odmiana.

Skrzywiła usta.

- Przyjemna? Błagałeś mnie...

- Wolę kochanki, które nie manifestują seksualności poza sypialnią. Cenię u siebie samokontrolę i pragnę jej u partnerki. Pragnę kogoś, kto odkrywa swoją zmysłowość tylko przede mną.

Sean opisuje dobrze ułożoną damę. Nie wierzyła, by go naprawdę zadowolili. Nagle przyszła jej do głowy pewna hipoteza: może on tylko myśli, że tego chce.

- Gdyby kręciły cię porządne dziewczyny, poderwałbyś mnie lata temu.

W kąciu jego ust pojawił się uśmiech.

- Zawsze w głębi ducha wiedziałem, że nie jesteś typem porządnej dziewczyny.

To była najmiłsza rzecz, jaką kiedykolwiek jej powiedział.

- Dama nie doprowadziłaby cię do szaleństwa, ja tak - stwierdziła.

- Właśnie.

Przez chwilę milczała.

- Czekaj... nie chcesz tego?

- Były czasy, gdy kierowały mną emocje i zaspokajanie potrzeb. - Potrząsnął głową, starając się otrząsnąć z tych wspomnień. - Ten czas w moim życiu się skończył.

- Ile ty masz lat, sto?

Zignorował to pytanie.

- I dlatego książkowe rady na mnie nie działają. Jestem uosobieniem spokoju.

- Co za strata - wyszeptła.

Pamiętała, jak reagował na jej pieszczoty, pamiętała ten ogień w jego oczach. Nie wierzyła w żadne słowo. Była pewna, że tamten wieczór też nim wstrząsnął. Powoli się uśmiechnęła.

Sean zmrugał oczy i przyglądał się jej uważnie.

- Dlaczego się śmiejesz?

Ponieważ dotąd nie uważała się za niebezpieczną kobietę i cieszyła się tą siłą.

- Isabel?

- Pragniesz kobiety, która nie będzie obnosić się ze swoją prawdziwą naturą, a zachowa ją tylko dla ciebie. Mogę nią być - zadeklarowała.

Dojrzała w jego oczach błysk pożądania.

- Nie, nie możesz. Najwyraźniej przechodzisz transformację i chcesz, żeby wszyscy o tym wiedzieli.

- Mogę być wszystkim, czym zechcę. - W poprzednich związkach w łóżku była miła i słodka, tak jak od niej oczekiwano. Jednak Sean dawał jej szansę przetestowania swoich fantazji. Mogła poczuć się wolna i po prostu zaspokajać swe potrzeby. Żadnych żądań i żadnych wzajemnych oczekiwań. Żadnych konsekwencji.

- Isabel, to zły pomysł - stwierdził, pocierając torsem o jej piersi.

- Masz rację - odrzekła, jednocześnie zarzucając ręce na jego ramiona.

- Dlaczego nagle stałaś się taka miła?

- Ponieważ od teraz władza i kontrola należą do ciebie. - Przytuliła się do niego mocno.

- Nie powinnaś - jęknął, gdy otarła się o niego biodrem.

- Dlaczego? - wyszeptła, przechylając twarz. - Ufam ci bardziej niż komukolwiek w świecie.

Jego twarz się zmieniła. Te słowa zrobiły na nim wrażenie, choć nie wiedziała dlaczego. Przecież zajmował w pracy odpowiedzialne stanowisko i zyskał szacunek mieszkańców Seedling. Jednak z jakiegoś powodu te słowa przełamały jego opór i skapitulował. Zadrzała w oczekiwaniu, a on pochylił się, by ją pocałować.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nie powinniśmy tego robić, myślał Sean, całując Isabel coraz mocniej. Serce waliło mu jak szalone. Przy Isabel tracił kontrolę. Zaraz ogarnie go szaleństwo i będzie po dyscyplinie. Postanowił więc, że tym razem nie da się zaskoczyć.

Ujął twarz Isabel w dłonie, przechylił głowę i wniknął językiem w jej usta. Jej szept w nim zawibrował. Uwielbiał wydawane przez nią jęki, stłumione okrzyki, westchnienia, pomruki. Chciał je dokładnie poznać.

Potem złapał brzeg jej sukienki, tymczasem Isabel zaczęła z zapamiętaniem go całować. Przejechała palcami po jego plecach, brzuchem przylgnęła do jego przyrodzenia. Zadrzał, gdy zawładnęło nim pożądanie, ale postanowił zwolnić tempo. Chciał smakować każdy moment, każdy dotyk. Gdy jednak poczuł, że Isabel wyciąga mu koszulę ze spodni, zaczął dyszeć. Pod wpływem jej dotyku mięśnie brzucha się napięły. Isabel nie wahała się, nie wycofywała. Całkowicie dostroiła się do jego rytmu. Nie będzie go powstrzymywać... choć powinna.

Pośpiesznie rozpięła guziki i gwałtownym ruchem rozchyliła koszulę. Gdy przesuwała palcami po owłosionym torsie, Sean zamruczał z przyjemności. Isabel uśmiechnęła się, a potem spróbowała zsunąć koszulę z ramion.

Wtedy Sean chwycił jej nadgarstki, oparł ręce o ścianę i przyparł ją do niej swoim ciałem. Nie mógł oderwać myśli od jej cudownego ciała. Jakże pragnął w nią wejść! Oderwał się od jej ust, a ona otworzyła oczy. Miała zaczerwienione policzki, otwarte usta były czerwone i nabrzmiałe. Oczy błyszczały. Pożądanie złagodziło jej rysy, pożądanie i coś w rodzaju uwielbienia, co poruszyło jego serce.

- Odwróć się - powiedział niskim głosem.

Nie mógł patrzeć na jej twarz, zdawało mu się bowiem, że chodzi o coś więcej niż seks. Wiedział, że tak nie jest, ale, patrząc jej w oczy, mógł uwierzyć, że to, co się między nimi działo, mogłoby trwać wiecznie.

- Co? - Zamrugła oczami.

- Odwróć się do ściany, Isabel - odrzekł miękko, ogarnięty kolejną falą pożądania.

Gdy się odwróciła, Sean od razu odczuł brak intymności między nimi. Chciał widzieć jej twarz, gdy ją posiądzie. I to go przeraziło.

Uniosła ręce i oparła dłonie o ścianę. Szybko rozpiął sukienkę i poczuł chwilową ulgę, że nie widziała, jak mu się trzęsą ręce. Dźwięk metalowego zamka błyskawicznego dzwonił mu w uszach. Sukienka rozchyliła się, odsłaniając fragment białego koronkowego stanika. Ten zmysłowy widok sprawił, że zrobiło mu się gorąco. Chciał widzieć więcej, całą Isabel. Wsunął dłonie pod sukienkę i syknął, gdy dotknął miękkiej rozpalonej skóry. Zaczął całować jej kark, smakując delikatną pachnącą skórę. Jego ręce wydawały się zbyt duże i niezręczne na jej zgrabnym ciele.

Gdy zaczął muskać palcami skórę wzdłuż linii koronkowych majtek, zadrzała. Z całych sił próbowała się uspokoić. Tymczasem on swobodnie pieścił jej ciało. Nagle opuściła ręce, zdjęła sukienkę i pozwoliła jej opaść na podłogę. Odchyliła się, złożyła głowę na jego ramieniu, a on nakrył rękami jej piersi.

- Nie przerywaj - błagała cicho, wyginając plecy.

Podobało mu się, że bez wahania czy wstydu mówiła o swych życzeniach. Isabel nie będzie go prosić o pozwolenie ani podążać za nim ślepo. Zwykle ukrywała swe prawdziwe myśli i życzenia za zasłoną uprzejme-go uśmiechu oraz odpowiednich słów. Teraz otwarcie komunikowała swe potrzeby. Sean odwrócił ją i pokrył usta pocałunkami. Były gorące i namiętne. Choć bardzo chciał zwolnić, wiedział już, że wszystko potoczy się równie szybko i szaleńczo jak poprzednim razem.

Isabel śmiałym ruchem przykryła dłonią jego spodnie. W spotkaniu z jej delikatnymi palcami czuł się silny. Wzdrygnął się, próbując odzyskać nad sobą kontrolę. Lecz zanim zrozumiał, co się dzieje, Isabel rozpięła dzinsy i zsunęła spodnie i slipy. Uklękła przed nim i wzięła w ręce członek. Pragnął, by go całowała, ale to było niebezpieczne - mógł zostać zniewolony przez jej dotyk.

Jego szalony oddech stał się głośny, gdy objęła go ustami. Zanurzył ręce w jej włosach i podtrzymywał dłońmi tył głowy, a ona poznawała go językiem.

Zdyszany patrzył, jak koncentruje się na tej czynności. Drażniła go językiem i ustami, instynktownie rozumiejąc i wyprzedzając jego życzenia. Mocno zareagował, gdy jęknęła z rozkoszy. Wiedział, że długo już nie wytrzyma. Niechętnie ją odepchnął i zerwał z siebie resztę ubrania.

- Gdzie masz sypialnię? - zapytał.

Ledwo dał jej szansę na wskazanie właściwych drzwi. Chwycił ją i zaniósł do sypialni, gdzie razem upadli na łóżko. Isabel po omacku szukała stanika i majtek, które zdawały się parzyć jej skórę. Sean położył rękę na jej dłoniach.

- Pozwól - odezwał się.

Isabel założyła ręce za głowę. Zdjął z niej biustonosz i figi, a potem ukląkł na podłodze między jej nogami. Dotknął jej ustami. Nie powstrzymywała swoich reakcji, czego się zresztą spodziewał. Isabel chwyciła go mocno za włosy. Między przerywanymi oddechami wymawiała jego imię i mówiła, co czuje. Gdy wsunął w nią palce, położyła mu nogi na ramionach. W miarę jak dostarczał jej przyjemności, jej biodra poruszały się coraz szybciej. Wreszcie poczuł jej pulsującą rozkosz. Wyszepiała jego imię w chwili, gdy opadała na łóżko. Sean nie przerywał, przedłużając jej przyjemność, aż się w końcu rozluźniła.

Wtedy podniósł się, drżąc z pożądania. Patrzył na jej nagie zaczerwienione ciało na łóżku, czekające na niego. Chęć zbliżenia była silniejsza niż konieczność zaczerpnięcia oddechu. Ale przede wszystkim musi ją chronić.

- Masz gumkę?

Wskazała na stolik nocny. Otworzył szufladę i wyciągnął opakowanie. Czuł na sobie jej spojrzenie, gdy wkładał prezerwatywę. Spojrzał na nią i zatrzymał się na chwilę, ujrawszy w jej oczach błysk oczekiwania. Chłonął to oczekiwanie, chłonął też zaufanie i uczucie, które złagodziło jej rysy. Z tym że nie były one prawdziwe - musiał o tym pamiętać.

Nie wszedł na łóżko, by położyć się na niej, ale przesunął się do jej nóg. Włożył ręce pod uda i uniósł jej biodra z materaca. Oczy Isabel rozszerzyły się z zaskoczenia. Obserwował, jak jej piersi falują, i wiedział, że czuje się bezbronna. Zdana na jego łaskę.

Wszedł w nią jednym długim ruchem i wydał z siebie zduszony okrzyk, czując jej wilgotne gorące ciało. Odrzucił do tyłu głowę i zacisnął zęby, walcząc o zachowanie kontroli nad tym, co się dzieje. Prawie ją stracił, gdy Isabel objęła go nogami w pasie, wciągając w siebie głębiej.

- Czekaj - wyszeptał.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem i poruszyła biodrami.

- Isabel... - odezwał się ostrzegawczym tonem.

Ona jednak nie chciała czekać. Z jej ust wydobył się głęboki jęk, gdy zaczęła dotykać piersi. Niespokojnie poruszała biodrami, w miarę jak je ścisnęła. Palce Seana zacisnęły się na jej udach, tymczasem jej ręce rozpoczęły wędrówkę w dół brzucha. Uwielbiał widzieć Isabel w takiej chwili. Chciał, by pokazała, co odczuwa, sygnalizowała potrzeby i pragnienia.

- Nie przerywaj - rzekł krótko.

Zatrzymała jednak ręce, a jedną z nich z powrotem położyła na piersi. Napotkał jej rozpalony wzrok, gdy zaczęła pocierać stwardniały sutek. Głośno przełknął ślinę i przesunął językiem po wargach, bo wyobraził sobie, że bierze do ust wierzchołek jej piersi i drażni go zębami.

- Rób to dalej - polecił.

Isabel wygięła plecy i jęknęła, bawiąc się piersią. Na widok jej drgających bioder szybciej biło mu serce, a ciało wbrew jego woli zaczynało się buntować.

- Pokaż, co lubisz - powiedział.

Zamknęła oczy i położyła rękę między nogami.

- Dalej, śmiało - ponaglił ją, lekko na nią napierając. Nieśmiałość nie jest równoznaczna z biernością.

Nie chciał, by Isabel czuła się przy nim skrępowana.

Wtedy zaczęła pieścić nabrzmiałą łechtaczkę. Przeszedł ją dreszcz, który do głębi go poruszył. Hamulce puściły i w nią wszedł. Otworzyła oczy, uśmiechnęła się i opadła na łóżko. Poruszał się rytmicznie, tymczasem ona mocno objęła go nogami. Ledwo słyszał wypowiedane przez nią prośby i słowa zachęty. Krzyknęła i zesztyniała w chwili, gdy przez jej ciało przetoczył się orgazm.

Czuł, że za moment serce mu stanie na widok tak intensywnej rozkoszy. Teraz przyspieszył, już całkowicie nad sobą nie panując. Dotąd tylko raz ogarnęło go takie szaleństwo - tamtej nocy z Isabel. Ta niepokojąca myśl odeszła, zanim na dobre ją sobie uświadomił. Potem krzyknął, doszedł i pogrążył się w zmysłowych doznaniach własnego ciała.

Znów to samo...

Leżała na plecach, wyciągnięta na łóżku. Od zarostu Seana piekła ją broda. Jej skóra była śliska od potu, włosy przylepiły się do głowy.

Patrzyła w sufit, zastanawiając się, jak może jednocześnie czuć się wyczerpana i pełna energii. Słyszała tylko własne serce i nierówny oddech. Kolejny raz pokazała swoje prawdziwe ja mężczyźnie, który miał nad nią zbyt dużo władzy. Dlaczego on? Kiedy zaczęła mu ufać?

Odwróciła głowę i spojrzała na Seana. Leżał obok na brzuchu, przesłonięty częściowo białą pościelą w kwiaty. Włosy zwichrzone, oczy zamknięte. Oddychał płytko, może zasnął? Jak mógł zasnąć, skoro ją nadal

wypełniało radosne uniesienie! Jej wzrok wędrował po jego muskularnym ciele. Miała ochotę obsypać go pieścizotami. Obudzić go, wejść na niego i ustami zbadać jego ciało.

Oczy Seana gwałtownie się otworzyły i ich spojrzenia się spotkały. Wydawało się, że czyta w jej myślach, zapragnęła więc się odwrócić. Wiedziała, że spojrzeniem wyraża nienasyconie i szczęście, które chciała z nim dzielić, jednak nie była pewna jego myśli. Zachowa się, jakby nic się nie zdarzyło? Powie, że to błąd, który się już nie powtórzy? A może jeszcze gorzej: uważa to za miły numer. Na tę myśl serce jej zamarło. Nie mogła mu dorównać pod względem doświadczenia, choć przeżyła sporo zadowalających przygód.

- Władza i kontrola moje, hm? - droczył się z nią zachrypniętym głosem.

Czuła, że się czerwieni.

- Naprawdę próbowałam. Zresztą nie narzekałeś. - Przeciwnie, zachęcał ją. Podniecenie lśniące w jego oczach ją ośmieliło. - Jestem pewna, że z czasem...

Nastąpiła niezręczna cisza, Sean odwrócił wzrok. Isabel zacisnęła usta, powstrzymując się przed wypowiedzeniem kolejnych słów. Posunęła się za daleko, zbyt dużo założyła.

Przy nim czuła się na tyle bezpieczna, że realizowała swe fantazje. Miała nadzieję, że w jego przypadku też tak będzie. Jednak jego pragnienia były diametralnie inne - chciał kryć przed światem swą zmysłową naturę.

Sean przysunął się bliżej. Nie wyglądało na to, że zamierza w pośpiechu opuścić łóżko. Rozejrzał się po pokoju.

- Powinienem się domyślić, że twoja sypialnia właśnie taka będzie.

Ciekawe, co zwróciło jego uwagę. Choć nie chciała niczego zmieniać, czasem zastanawiała się, czy ściany w delikatnym żółtym odcieniu, biała pościel i proste drewniane meble nie są zbyt konserwatywne.

- Jest kobieca i wyrafinowana. Jak ty. - Sean mimowolnie odgarnął jej wilgotne włosy z twarzy. - Nie przypomina twojego pokoju w domu ojca.

- Tamten urządziła moja matka - wyjaśniła.

- Naprawdę? - spytał, przesuwając ręką po jej policzku.

Isabel zaśmiała się lekko, rozumiejąc jego zdziwienie.

- Stworzyła pokój, jakiego nigdy nie miała. Zawsze marzyła o łóżku z baldachimem i uwielbiała róż. Zazdrościłam koleżankom ich sypialni, nawet jeśli musiały dzielić je z siostrami. Tamte pokoje odzwierciedlały osobowość właściciela.

Potał palcem jej zaczerwienione wargi.

- Mogłaś wprowadzić zmiany.

- Nie chciałam. Po tym, jak odeszła, tamten pokój mi ją przypominał. - Dziewczęca i niewinna sypialnia zupełnie nie pasowała do reputacji matki. W pewnym sensie pomagała jej pamiętać, że Charlene Bennett nie ograniczała się tylko do wywoływania plotek i skandali.

- Łatwo wybaczasz - zauważył, rysując leniwie kółka na jej ustach. - Większość dzieci czułaby gniew i ból, gdyby ich matka nagle odeszła. Pozbyliby się rzeczy, które by ją przypominały.

Isabel zrozumiała, że słowa Seana wypływają z doświadczenia.

- Potrzebowałam czasu, żeby jej wybaczyć - przyznała - ale nie byłam zdziwiona, że odeszła. Choć miałam zaledwie dwanaście lat, wiedziałam, że czuje się złapana w pułapkę.

A potem poczuła, że jest podobna do matki. To ją przeraziło. Walczyła z tym przez lata, a ten lęk był większy od strachu przed ojcem. Na pewno nie dokonałaby tego samego wyboru co matka i nie chciałaby nikomu sprawić bólu. Próbowała wyrzucić z głowy te myśli i uczucia.

- A jak wyglądał twój pokój, gdy dorastałeś? - zapytała. - Ciemne ściany obwieszane plakatami?

Jego ręka powędrowała do jej szyi.

- Nie, nie miałem własnego pokoju. Ani łóżka - dodał ze zmarszczonym czołem.

- Dlaczego? - zapytała.

- Matka podrzucała mnie do kogoś z rodziny, kiedy uważała, że nie może się mną opiekować - wyjaśnił, obserwując swoją rękę zbliżającą się do piersi Isabel. - Nie mieli dodatkowego pokoju, więc spałem na kanapie lub na podłodze w salonie.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Zresztą chyba tego nie oczekiwał. W każdym razie nie patrzył na nią, muskając jej pierś.

- Zajmowali się mną krewni, ale ja zawsze sprawiałem kłopoty - rzekł z westchnieniem. - Gdy jeden krewny miał dosyć, odsyłał mnie do matki, a ona podrzucała mnie komuś innemu. W końcu zabrakło adresatów.

Opuścił rękę na jej brzuch. Jego dotyk był zaborczy i opiekuńczy zarazem.

- Masz dużo szczęścia, mając rodzinę i miasto, które chce tego, co uważa dla ciebie za najlepsze.

- Wiem - wyszeptała.

Była wdzięczna za to, co miała, i czasem czuła się winna. Prowadziła udane życie, więc dlaczego nie chciała robić tego, czego od niej oczekiwano? Bo życie, które wiodła, nie pasowało do kobiety, którą się stawała. Z tej drogi nie mogła zawrócić, nawet gdyby chciała.

- Nie jestem kobietą na miarę tych oczekiwań - zwierzyła się. - Nie pasuję do przypisanej mi roli.

- Oczywiście, że pasujesz - stwierdził Sean, pieszcząc jej brzuch. - Po prostu przechodzisz spóźniony bunt nastolatki.

Isabel przełknęła rozczarowanie. Nie to chciała od niego usłyszeć.

- O czym ty mówisz?

- Czy miałaś kłopoty z prawem jako nastolatka?

- Oczywiście, że nie! Najwyżej czasem zapomniałam zapłacić za parking.

- A kiedy studiowałaś?

- Mieszkałam w domu i pracowałam na część etatu w bibliotece. - I była z tego zadowolona. Nie wierzyła, że coś przez to straciła. - Rzadko bywałam na kampusie.

- Wymień najbardziej zwariowaną rzecz, którą zrobiłaś.

Zakochałam się w tobie. Jej serce zamarło, przygryzła wargę. Na razie tę informację zachowa dla siebie.

- Więc... - zaczęła ochryplym głosem - w Seedling raczej trudno o kłopoty, plotka krąży tu szybciej niż samochód.

- Jest tak, jak się spodziewałem - powiedział ściszym głosem. - W końcu się buntujesz.

Isabel potrząsnęła głową.

- Nie o to chodzi.

- Uwierz mi na słowo. - Ręką sięgnął do jej biodra. - Jestem ekspertem w kwestii buntu. Mój trwał całe lata.

Dlaczego jej przemiana nie miała długo trwać? Sean przestał poruszać ręką i spojrzał jej w oczy.

- Nie wolno tego lekko traktować. W tym stanie można dokonać wyboru, który odcisnie piętno na całym życiu. Zmierzałem do samounicestwienia, zanim jeden z nauczycieli mnie nie powstrzymał. Ktoś powinien cię przez to przeprowadzić. - Jego usta wykrzywiły się w szelmowskim uśmiechu. - Będę zachwycony, służąc ci pomocą.

Isabel zamknęła oczy. Postanowiła nie ujawniać swoich myśli. Sean chciał nauczyć ją surowej samokontroli, którą sam się kierował. Wierzył, że powinna ukrywać swą zmysłowość. A jeśli on ma rację i to jest faktycznie krótkotrwały bunt? Czy warto niszczyć opinię dla czegoś tak ulotnego? Powoli otworzyła oczy i napotkała jego spojrzenie. Figlarny uśmiech ustąpił miejsca powadze. Wydawało się, że naprawdę się o nią troszczy.

- Dlaczego chcesz mi pomóc? - zapytała.

- Bo nie chcę, żebyś zrobiła coś, czego pożałujesz.

- Nie jestem moją matką - rzekła z westchnieniem.

- I nie chcę, żebyś zrobiła coś nierozważnego - ciągnął, obejmując jej policzek dłonią. - Lub została na czymś przyłapaną. Mieszkałem w mieście, gdzie moja reputacja była tak zła, że musiałem wyjechać. Nie chcę, żebyś stanęła przed podobnym dylematem.

- To jedyny powód?

Jego rysy stwardniały, spojrzenie stało się ostre i intensywne.

- Chcę wyłączności podczas twojego buntu. - Zaborczość przejawiała się obniżonym głosem.

Isabel poczuła pulsowanie w dole brzucha.

- Da się zrobić. - Przechyliła głowę, z radością przyjmując jego pocałunek.

- Mówię serio, Isabel.

- Okej, Sean. - Zarzuciła mu rękę na ramiona. - Będę wypróbowywać techniki uwodzenia czy afrodyzjaki tylko na tobie.

- Smarkula - wyszeptał, zanim ją pocałował.

Szedł chodnikiem wzdłuż głównej ulicy miasteczka. Było upalne popołudnie. Uniósł twarz do słońca. Przez chwilę miał ochotę wyrzucić plik dokumentów, który niósł, wytropić Isabel i spędzić z nią resztę dnia w łóżku.

Zmarszczył brwi, gdy zdał sobie sprawę ze swych niesfornych myśli. Nie ma mowy. Długo pracował na sukces. Lubił swoją pracę, był dumny z osiągnięć i zamierzał tak dalej trzymać. Od tygodnia stał się jednak bardzo roztargniony. Przygoda z Isabel okazała się niebezpieczna. To był zły pomysł, ale nie mógł i nie chciał przerwać ich znajomości.

Zatrzymał się na przejściu, zastanawiając się co dalej. Keith Bennett spytał go dziś, jak mu idzie. Słyszał różne plotki na jej temat - od tego, że urządziła półkę zakazanych książek w bibliotece, do tego, że jest uwikłana w sekretny romans. Przed oczami przemknęło mu coś w kolorze brzoskwini. Zazgrzytał zębami. Zawsze łączył ten kolor z Isabel. Wszystko, co widział, słyszał i czuł, łączyło mu się z nią. Stale o niej myślał.

Odwrócił głowę i zauważył Isabel wpatrującą się w witrynę sklepu. Ogarnął go żar, który rozlał się w jego wnętrzu i parzył skórę. Sean wiedział, że mądrze byłoby iść dalej, udając, że jej nie zauważył. Powinien utrzymywać dystans, jednak przecież w miejscu publicznym bez problemu kontroluje emocje i reakcje.

Podszedł więc do Isabel z radosnym oczekiwaniem. Miętko wymówił jej imię, ale się nie odwróciła. Przez moment ją obserwował.

Pragnął chwycić ją w objęcia, przeciągnąć ręką po skórze i przywitać pocałunkiem, ale nie mógł. Plotki na jej temat już krążyły. Dziś, przechodząc przez rynek, usłyszał wymianę zdań między dwiema starszymi paniami, z której wynikało, że Isabel staje się taka sama jak jej matka. Wiedział, że to nieprawda.

- Isabel?

Podsłoczyła na dźwięk jego głosu.

- Sean! - Jej oczy rozszerzyły się, a lekki uśmiech zaczął błąkać się na wargach. Ścisnęła dłonie, jakby powstrzymała się od chęci dotknięcia go.

Uwielbiał sposób, w jaki na niego patrzyła, szczęśliwa i przepełniona pragnieniem. Gdyby znajdowali się w ustronnym miejscu, postąpiłaby zgodnie z obietnicą malującą się w jej oczach. Powitałaby go delikatnym pocałunkiem, który niechybnie wymknąłby się spod kontroli.

- Coś zwróciło twoją uwagę? - zapytał.

- Och, to nic takiego - odparła, odwróciła wzrok i założyła włosy za uszy.

Sean zerknął na wystawę i od razu się domyślił. Wysokie szpilki w niebiesko-zielony wzór. Wiedział, że spodobał jej się ten śmiały zmysłowy model, ze szpiczastym przodem i zapięciem w postaci niebieskiej wstążki. Poczł podniecenie, gdy wyobraził sobie Isabel w tych butach. Jej nogi wydawałyby się seksownie dłuższe, biodra jeszcze bardziej prowokacyjne, a idąc, kołysałyby się na boki.

- Te buty... - Jego głos nabrał chropowatości, gdyż wyobraził ją sobie tylko w tych szpilkach.

- Skąd wiesz?

- Widziałem wewnątrz twojej szafy. Rzędy nienoszonych butów. - Niezwykle seksownych i zwracających uwagę.

Isabel odrzuciła do tyłu głowę.

- Jakim cudem pamiętasz, co noszę?

- Pamiętam wszystko, co ciebie dotyczy. Zamrugła oczami, najwyraźniej zdziwiona jego uwagą i pośpiesznie spojrzała na witrynę.

- Nie bardzo do mnie pasują, prawda?

Tęskny ton w jej głosie sprawił, że nagle wszystko pojał. Isabel chciała stać się kobietą, która nosi takie buty. Zerknął na niskie szpilki na jej nogach.

- Podobają mi się te, które masz na sobie. Pasują do ciebie. Lubię cię też bez butów - dodał żartobliwie.

Ramiona Isabel opadły.

- Masz rację. Te z wystawy są bardziej w stylu Laury.

Sean zamilkł, gdyż zdał sobie sprawę z tego, że udzielił złej odpowiedzi. Lubił jej kobiecy klasyczny styl, jej niezwykle seksowną powściągliwość. A jednak chciał zobaczyć, jak powłóczył krokiem zbliża się do niego w niebotycznych szpilkach.

- Nigdy się nie przekonasz, jeśli nie spróbujesz.

Potrząsnęła głową.

- Nie miałabym gdzie w nich chodzić - stwierdziła z pełnym determinacji uśmiechem.

Poczuł się rozdarty. Chciał ją zachęcić, tymczasem ona się wahała. Nagle zrozumiał dlaczego. Nie z powodu strachu przed oceną ludzi, ale dlatego, że nie była pewna własnych emocji. Tych, o których nie mówiła z wyjątkiem chwil, gdy byli sami.

- Będę lecieć - odezwała się, odchodząc od witryny. - Muszę przygotować się na wieczór poezji, który odbywa się dziś w bibliotece.

- Nie mogę się doczekać. Zmrużyła oczy, jakby się przesłyszała.

- Przyjdziesz? Wzruszył ramionami.

- Wieczór ma charakter otwarty.

- Tak... - odrzekła z namysłem. - Ale nie zaczniesz chyba przesiadywać w bibliotece?

Sean spojrział jej w oczy i drwiąco się uśmiechnął.

- Tak było, zanim zrozumiałem, co tracę.

TTLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Dziękuję, że przyszlście - zwróciła się do gości Isabel. - Na tym kończymy wieczór poezji. Zapraszam teraz na przekąski, prezent od Koła Czytelniczek z Seedling. Proszę się częstować.

Sean opierał się o ścianę w głębi sali i obserwował Isabel, która dziękowała i gratulowała poetom. Umiejętnie pełniła rolę gospodyni i robiła to, co najbardziej lubiła - za pośrednictwem ukochanej biblioteki wprowadzała nowe idee do lokalnej społeczności.

Nie mógł oderwać od niej oczu, choć nie wiedział dlaczego. W lawendowej sukience za kolana, z perłami pasującymi do czółenek i rozpuszczonymi jasnymi włosami jak zwykle wyróżniała się na tle nieformalnie ubranych ludzi. Wzrok Seana powędrował do delikatnie zaokrąglonych bioder. Nie, przecież dobrze wie, dlaczego jej się przypatruje. Zastanawiał się, czy odczytała jego esemesa i co zrobiła.

Chyba wyczuła jego wzrok, bo nagle popatrzyła w jego kierunku. Ich spojrzenia się spotkały, Isabel zaczerwieniła się i odwróciła. Nerwowo wygładziła dół sukienki.

A więc odczytała wiadomość, uznał Sean, uśmiechając się. Widział, jak Isabel włączyła się w rozmowę starszych panów w bejsbolówkach. Ale czy posłuchała jego sugestii, czy znalazła w sobie wystarczająco dużo odwagi?

Oczywiście było to z jego strony lekkomyślne - zamiast ją chronić przed skandalicznymi wybrykami, jak prosił Keith, zachęcał ją do nich.

- Panie Hawkins - rzekła głośno Doris Brown, stając obok niego. - Dwie wizyty w bibliotece w ciągu miesiąca?

Spojrzał z góry na malutką staruszkę i uśmiechnął się szeroko.

- Dobry wieczór, panno Doris. Gdybym wiedział, że pani przyszła, usiadłbym obok pani.

Panna Doris skrzywiła się, ale dostrzegł w jej oczach iskierki zadowolenia. Może i nie lubi niegrzecznych chłopców, ale na pewno lubi wyzwania, które się z nimi wiążą.

- Nie wiedziałam, że jesteś fanem poezji - rzekła.

- Też tego nie wiedziałem. - Sean właściwie nie zwracał uwagi na wiersze, a większość wieczoru po prostu gapił się na Isabel. Z zachwytem oglądał radość, zdziwienie i entuzjazm malujące się na jej twarzy.

- Słyszałam też, że stałeś się bibliofilem.

Sean zmarszczył brwi. Do książek miał stosunek obojętny. Nie był do nich tak przywiązany jak Isabel.

- Bo dwa razy byłem w bibliotece?

- Bo dołączyłeś do alternatywnego klubu książki.

- Skąd pani wie? - zapytał cicho. Ciekawe, co jeszcze odkryła?

- Może przejdźmy do sedna - zasugerowała Doris. - Wyraźnie interesujesz się Isabel. Nie możesz oderwać od niej oczu.

Automatycznie popatrzył w stronę Isabel i spostrzegł, że ona patrzy na niego. Gdy ich spojrzenia się spotkały, zrobiło mu się gorąco, natomiast na różowych wargach Isabel pojawił się tajemniczy uśmiech.

- Czytałeś książkę, która wpędziła ją w kłopoty? - zapytała panna Doris.

- Nie należę do targetu. - odrzekł ostrożnie, patrząc na starszą panią.

Jednak dziennik przeczytał. Chciał zrozumieć, dlaczego wywarł on na Isabel taki wpływ. Także inne książki, które zobaczył w mieszkaniu Isabel, wiele o niej mówiły - świadczyły o potrzebie uwagi ze strony jednej ważnej osoby.

- Więc lepiej przeczytaj, jeśli chcesz ją zdobyć - odezwała się Doris, przeciągając słowa.

Sean odchylił głowę i zapytał wprost:

- Dlaczego próbuje mi pani pomóc?

- Nie próbuję. Założyłam się, że zostaniecie parą. Poprzedni zakład przegrałam, więc teraz jestem zdeteminowana - poinformowała go i odeszła.

Sean potrząsnął z niedowierzaniem głową, patrząc na odchodzącą Doris. Wszystkie małe miasteczka są takie same: pełne wścibskich swatek i niezycziwych świętoszek, wpływowych ludzi i wyrzutek, przyzwolonych dziewczyn i niegrzecznych chłopców.

Do której z tych grup należy teraz Isabel?

Pozostał na miejscu i dalej obserwował ludzi rozmawiających z Isabel. Najwyraźniej traktowali ją z szacunkiem. Plotkarze może i liczyli, że stanie się taka jak jej matka, ale on wiedział, że się rozczarują.

Wkrótce przekąski zniknęły i ludzie zaczęli się rozchodzić. Zerknął na zegarek i zauważył, że, gdy Isabel odprowadzała do wyjścia ostatniego wolontariusza, godziny pracy biblioteki już minęły.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, podszedł do niej, a ona odwróciła się i uśmiechnęła. Poczł ukłucie w sercu. Na jej uśmiech warto było czekać.

- Czy panna Doris próbowała zasnąć? - spytała Isabel, odchodząc od drzwi. Biblioteka po zamknięciu, z wygaszonymi prawie wszystkimi światłami, była niezwykle cicha. - Mogę z nią porozmawiać.

- Poradzę sobie. - Jednak spodobało mu się, że Isabel troszczy się o niego. Mógłby się do tego przyzwyczaić. - Zasugerowała, że powinniśmy z sobą chodzić. Nie żeby mnie zaakceptowała, ale chodzi o pieniądze.

Isabel przewróciła oczami, gdy szli w kierunku biura, a ich kroki odbijały się echem w korytarzu.

- Ach, to miasto i te zakłady. Czy powiedziałaś jej, że wygrała?

Pokręcił głową ze zdziwienia.

- Dlaczego miałbym to zrobić? To, co dzieje się między nami, to sprawa prywatna.

- Czyli potajemna. - Isabel zacisnęła usta. - Czy to byłoby takie straszne, gdybyśmy przestali się ukrywać?

- Myślę, że tak. - Ponieważ to, co się między nimi działo, nie mogło trwać długo.

Początkowo wierzył, że zdoła wygasić iskrzący się między nimi ogień, ale rozniecił go jeszcze bardziej; Wiedział również, że nie może na to pozwolić, chociaż wydawało się, że Isabel ceni spędzane z nim chwile. Gdyby wiedziała, jak bardzo jej pragnie, jak bardzo ją kocha - czyby się wystraszyła?

Sięgnęła ręką do klamki drzwi i przystanęła.

- Czy dlatego, że pracujesz dla mojego ojca?

- Nie - odpowiedział. Szanował szefa, ale o swoim prywatnym życiu decydował sam.

- On nie miałby nic przeciwko temu. Zawsze cię chwali, co w jego przypadku zdarza się rzadko.

- Nie, Isabel. Łączy nas krótki związek, a Seedling długo pamięta. - Sean zignorował ukłucie w piersiach. Nie chciał, ale musiał być realistą. - Zawsze będą ci wypominać złą decyzję, czyli przelotny związek ze mną.

Isabel gwałtownie wciągnęła powietrze i szarpnęła klamkę.

- Nie chcesz, żeby łączono ciebie ze mną - ciągnął, wchodząc za nią do biura.

- Dlaczego? - zapytała. - Nie mam się czego wstydzić. Przeciwnie, byłabym dumna, gdybym pokazywała się w twoim towarzystwie.

Choć po latach ciężkiej pracy stał się szanowanym członkiem lokalnej społeczności, nigdy w sobie nie uwierzył. Jednak Isabel była z niego dumna. Zdał sobie sprawę, że tylko to się dla niego liczy.

- Panna Doris może się z tobą nie zgodzić.

- Nie jesteś święty, ale ja też nie jestem święta.

To prawda, ale nie musi być z tego dumna. Kto by pomyślał, że miejska bibliotekarka, tak zwana przy-zwoita dziewczyna, zagięła na niego parol?

- Bardziej święta niż nie - nalegał.

- Zakład?

- Co mi przypomina... - rzekł, patrząc, jak wyjmuje torebkę z szuflady. - Przeczytałaś mojego esemesa? Tego z sugestią, żebyś na wieczorku poetyckim nie miała nic pod spodem?

Policzki jej zapłonęły, niezdarnie rzuciła torebkę na biurko.

- Tak.

Ciało Seana zeszywniało, gdy wyobraził sobie, że pod sukienką jest naga. Włożył ręce do kieszeni.

- I co? - Nerwowo oblizwała wargi i odwróciła wzrok. Poczul ucisk w gardle. - Pokaż.

Rozprostowała dłonie na brzuchu. Była zdenerwowana, podniecona. Patrzyła, jak Sean zmierza w stronę drzwi.

- Jesteśmy sami - powiedział, zatraskując je. Skinęła głową i z wahaniem zaczęła okrążyć biurko.

- Czekaj - rzekł spokojnie, podnosząc ręce, by ją zatrzymać. - Powinniśmy znaleźć sobie jakieś ustronne miejsce. - Lekki uśmiech stał w sprzeczności z pożądaniem widocznym w jego oczach.

Isabel postąpiła krok do przodu. Wiedziała, że nie ma powodu do zdenerwowania. Sean zadba przecież o jej przyjemność i prywatność.

- Nazwij mnie egoistą - odezwał się, patrząc na jej kołyszące się biodra - ale domagam się twojej uwagi.

- A kiedy jej nie dostajesz? - spytała lekko.

Oszalała na jego punkcie. Z chwilą gdy wszedł do sali, nie mogła skoncentrować się na prowadzeniu wieczorku.

Sean zwinął palce w pięści.

- Zrobiłaś to? - zapytał niecierpliwie.

Isabel zatrzymała się i usiadła na brzegu biurka.

- Dlaczego o to prosiłeś?

Zmrużył oczy.

- Potrzebowałem bodźca, żeby przetrwać wieczór. Ta oda do traktora prawie zmusiła mnie do ucieczki.

Skrzyżowała nogi i przygryzła wargi w uśmiechu, widząc, że Sean patrzy na nią jak zaczarowany.

- Twoja prośba wiązała się z dużym ryzykiem.

- Niespecjalnie. - Włożył palec za kołnierz, który nagle stał się zbyt ciasny. - Sukienka zasłania ci kolana. Pokaż, chcę się przekonać.

Ujęła dół sukienki i wolno zaczęła ją podciągać do połowy uda, a potem zatrzymała się.

- Chodzi o to, że...

Sean jęknął i przesunął rękami po włosach. Wiedziała, że myśli tylko o tym, by zdjąć z niej tę sukienkę i się z nią kochać. Czekala w napięciu.

- Nie napisałeś, jaką dostanę nagrodę.

Rozluźnił węzeł krawatu i wolno wypuścił powietrze.

- To rozumie się samo przez się. Wzruszyła ramionami.

- Przecież i tak wylądowałbyś ze mną w łóżku.

- Nie wspominałem o ewentualnej karze. Widzę już, że popełniłem błąd.

Wypuściła z ręki brzeg sukienki. Jak zawsze uwielbiała się z nim droczyć. Jego zniecierpliwienie nakreślało ją. To było coś więcej niż tylko fizyczny pociąg. Miała nad nim władzę, a on miał równie mocną władzę nad nią. Musiała przekonać się, że nie tylko ona zdaje sobie z tego sprawę.

- Nie zrobiłaś tego. - Głos Seana był ledwie głośniejszy od szeptu.

Odchyliła się i położyła ręce na biurku. Z uwagą mu się przyglądała. Nie wyglądało na to, że jest rozczarowany czy czuje się odrzucony. Ze zdziwieniem zauważyła czułość i zrozumienie w jego oczach. Do diabła, jak bardzo go kochała.

- I tak jest lepiej. - Sean postąpił krok w jej stronę. - Nie chcę popychać cię za daleko.

- Błagam. Uwielbiasz mnie prowokować.

- Ze wzajemnością - przypominał jej. - I jesteś jedyną osobą, której się to udaje.

- A ty jedyną osobą, dzięki której przekraczam swoje ograniczenia - przyznała.

Ufała mu, bo wiedziała, że nie chodzi mu jedynie o seks. Zależało mu na niej. Teraz pochylił się i oparł dłoń na biurku, tak że dotykał jej ramionami.

- A ja właśnie ci je uświadomiłem.

- Jesteś pewien?

Sean przekrzywił głowę i przyjrzał się jej niewinnej twarzy.

- Liczę do trzech, a potem sprawdzam.

Zaśmiała się.

- Najpierw musisz mnie złapać. - Jej śmiałe stwierdzenie nie było wielkim wzywaniem z uwagi na okoliczności. Ale nie miało to znaczenia. Pełne pożądania spojrzenie w jego oczach wskazywało na to, że czeka tylko na pretekst.

Sean przejechał językiem po dolnej wardze.

- Jeden...

Isabel sięgnęła po torebkę i wyjęła z niej koronkowe figi.

- D... - Urwał. - A więc to zrobiłaś.

- Czyżby? - spytała przekornie, i pomachała koronkowymi majtkami niczym białą flagą na znak kapitulacji. A może raczej jak czerwoną płachtą, by rozwścieczyć byka. - A może to zapasowe...

Sean sięgnął do jej ud. Isabel upuściła figi i chwyciła się brzegu biurka. Głęboko westchnęła, gdy oparł jej nogi o swoje biodra, wsunął ręce pod sukienkę i przesunął w górę. Znieruchomiał, gdy palcami wyczuł jej nagość.

- Pozbyłam się ich, kiedy tylko odczytałam wiadomość. - W jej głosie nie było wahania, tylko gorączkowe podniecenie. Wydęła wargi. - Spodziewałam się, że będziesz niepostrzeżenie mnie dotykał, ale przez cały wieczór nawet do mnie nie podszedłeś.

- Gdybym wiedział, że jesteś naga, tylko dla mnie... - w jego głosie brzmiała satysfakcja - zrobiłbym coś głupiego. - Pieścił jej wilgotne miejsce. - Może wyniosłbym cię na rękach, żeby się z tobą kochać.

- Następnym razem po prostu zrób to. - Zaciśnęła usta, by nie krzyknąć. - Więc jaką dostanę nagrodę? - spytała podniecona.

Wstrzymała oddech, gdy zobaczyła błyski w jego oczach. Jednym ruchem zdjął marynarkę i sięgnął do paska spodni. Gdy opadły, Isabel chwyciła go za krawat. Owinęła go sobie wokół ręki, zastanawiając się jednocześnie, czy tak właśnie wygląda trzymanie tygrysa za ogon. Szarpnęła, a on się zachwiał. Podtrzymała go ustami i zachłannie pocałowała.

- Czekaj - wymamrotał.

- Nie, teraz - ponagliła go, znów pociągnęła za krawat i objęła ciasno nogami. Przez cały wieczór była pobudzona myślą o tym, jak się on zakończy.

- Muszę włożyć gumkę. - Sięgnął po portfel.

Patrzyła zniecierpliwiona, jak naciąga prezerwatywę. Słyszała uderzenia serca i z trudem łapała powietrze. Jej skóra płonęła pod wpływem pożądania. Gdy Sean ponownie chwycił jej uda, objęła jego twarz rękami. Nie traciła z nim kontaktu wzrokowego, gdy w nią wchodził. Potem chwycił ją za pośladki i unióś biodra, by znaleźć się w niej głębiej.

- Isabel - wyszeptał.

Pod wpływem jego pieszczotliwego tonu zadrżała. Mocniej oplótła nogi wokół jego pasa i zagłębiła ręce w jego włosach. Sean niczym zaczarowany powtarzał jej imię. Isabel czuła się silna, a jednocześnie zniewolona jego urokiem. Uczucie, które gościło w jego oczach, było lustrzanym odbiciem miłości emanującej z jej spojrzenia. Nigdy nie czuła się tak blisko niego.

Twarc Seana stężała, palce zacisnęły się na jej pośladkach i zamknął oczy. Płynne pchnięcia nabrały tempa. Isabel przyciągnęła go do siebie, ustami odnalazła jego wargi. Za pośrednictwem pocałunku przekazała to, co chciała mu powiedzieć, całą swoją miłość. Sean doszedł, po czym upadł na nią. Leżała już na biurku, gdy poczuła ostatnie pchnięcie. Zbiegło się ono z jej orgazmem, eksplozją kolorów w oczach. Mocno uściśnęła Seana, gdy rozkosz gwałtownie przetoczyła się przez jej ciało. Chciała, by miłość i związek z Seanem trwały wiecznie.

- Isabel? - zapytała Sydney. - Próbowałam cię złapać, ale wyszłaś na lunch. Masz czas wieczorem?

- Idę zobaczyć się z ojcem. - Z powodu przejeżdżającej ciężarówki trzymała komórkę blisko ucha. - Coś się stało?

Sydney rozdrażniona westchnęła.

- Chodzi o Laurę. Próbuje wymigać się od spotkania klubu.

- Jesteś pewna? - zapytała Isabel, skręcając w aleję prowadzącą do rodzinnego domu. - To dopiero za dwa tygodnie. Myślisz, że przeczytała książkę?

- Niech tylko spróbuje nie przeczytać! Ja przebrnęłam przez wybraną przez nią lekturę.

- Pomyśl tylko, Laura czytająca książkę kucharską.

- Wiem - odrzekła Sydney triumfalnie. - A co z Seanem?

- Co z nim? - Isabel zwolniła kroku.

- Miałyśmy z Laurą nadzieję, że zostanie stałym członkiem klubu. Będzie na spotkaniu? Powiedz mu, żeby przygotował jedno danie z książki.

- To na pewno zrezygnuje - mruknęła.

- Wątpię - odrzekła Sydney śpiwnym tonem. - Jest w klubie tylko dlatego, że chce dowiedzieć się jak najwięcej na twój temat.

Isabel nadal nie miała pojęcia, dlaczego Sean przyłączył się do klubu, ale Sydney na pewno się myli.

- Nie musi tego robić. Zna mnie od lat.

- A od jak dawna sypiacie z sobą?

- Co? - Isabel potknęła się o dziurę w alejce.

- No, nie próbuj zaprzeczać. Widziałyśmy, jak między wami iskrzy. To on jest tą przygodą, która zmieniła twoje życie.

Isabel patrzyła na opustoszałą aleję.

- Zachowaj to dla siebie. Sean chce utrzymać wszystko w tajemnicy.

- Jesteś pewna? Nie krył zainteresowania tobą.

- Tak, jestem - odparła spokojnie. - Jasno dał mi do zrozumienia, że to przelotny romans.

- Aha. - W głosie Sydney słychać było rozczarowanie i zatroskanie.

- Nie chcę o tym mówić. Ale zadzwonię do Laury i przekonam ją, żeby przygotowała jakieś danie z książki.

- Zadzwoni, jakbyś chciała pogadać, dobra?

- Dzięki. Odezwę się. - Zakończyła połączenie i zdała sobie sprawę, że chce przedyskutować kwestię romansu z przyjaciółkami. Jeszcze nie teraz, kiedy jej uczucia są świeże, ale wkrótce.

Przebiegła podwórko i weszła do domu przez drzwi kuchenne. W środku panowała cisza, co znaczyło, że nie było gospodyni. I dobrze, ponieważ nie potrzebowała publiczności, gdy będzie wyjaśniać ojcu, że nie może wziąć udziału w tradycyjnej niedzielnej kolacji. Przemierzyła jadalnię i szła korytarzem, gdy usłyszała dobiegające z gabinetu znajome głosy.

- Dzięki, że je podrzuciłeś, Sean.

Zatrzymała się w pół kroku. Sean. Nie była na to przygotowana. Ich związek stał się ostatnio intensywny i czasami odnosiła wrażenie, że się w nim zatracą. Bała się, że to nieoczekiwane spotkanie ją przerośnie, choć w pełni ufała Seanowi.

- A jak ci idzie z Isabel? - zapytał Keith.

Prawie zgięła się w pół, serce zaczęło walić jej jak szalone. Czy Sean powiedział o nich ojcu? To niemożliwe. Sean to dzentelmen, jest dyskretny.

- Nie musisz się o nią martwić.

- Ta reporterka i Laura Dawson są problemem.

Isabel przysunęła się bliżej drzwi. Co Sydney i Laura mają z tym wspólnego?

- Klub książki nie wywiera złego wpływu na Isabel

- Doszedłeś do tego wniosku już po jednym spotkaniu? - zapytał Keith.

- Wiem to, ponieważ znam Isabel. Nie jest zainteresowana tym, żeby robić z siebie widowisko.

- To się jeszcze okaże.

- Proszę pana...

- Sean, poprosiłem, żebyś dołączył do klubu i ustalił, co się dzieje z Isabel. Wydaje się, że masz na nią wpływ. Proszę, żebyś nią pokierował i zawrócił na właściwą drogę. Jak powiedziałem, zrób wszystko, co konieczne.

Słyszając to, Isabel zamarła, a w jej myślach przewinęła się sekwencja obrazów.

Oczy Seana, gdy mówił, że ich pierwszy raz był pomyłką. Zmysłowe pożądanie emanujące z jego twarzy, gdy nalegał, żeby tylko przy nim okazywała zmysłowość. Czuły dotyk, gdy proponował siebie w roli przewodnika.

Zakryła ręką usta. To dlatego powtarzał, że jest idealna taka, jaka jest. Zacisnęła oczy pod wpływem bólu i poczucia zdrady. Wzdrygnęła się w obliczu prawdy. Sean chciał ją powstrzymać. Dla niego to nie był romans, tylko zadanie do wykonania. Wypełniał po prostu polecenia służbowe.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tępo patrzyła na kawałek placka jeżynowego na widelcu, podczas gdy wokół niej rozbrzmiewały głosy Seana i ojca. Zwykle uwielbiała domową kuchnię, ale dziś zmuszała się do jedzenia. Z niechęcią włożyła kawałek ciasta do ust i zakrztusiła się. Niedzielną kolacją była koszmarem. Bolała ją głowa od powstrzymanego gniewu, który ją przepelniał.

Postanowiła, że po raz ostatni bierze udział w tym rodzinnym posiedzeniu. Szkoda, że i dziś sobie go nie darowała. Nie mogła przebywać w jednym pomieszczeniu z Seanem. Nie mogła z nim rozmawiać ani na niego patrzeć. Musiała użyć całej siły woli, by nie wybuchnąć. Musiała się schować za maską obojętności, choć wykrzyczenie mu w twarz tego, jak bardzo ją zranił, ogromnie by jej pomogło. Ale przy okazji Sean dowiedziałby się, jak wiele ten romans dla niej znaczył i zrozumiał, że się w nim zakochała. A na to była zbyt dumna.

Dziś zachowywała się sztucznie i ze wszelkich miar stosownie, ale wydawało się, że nikt tego nie zauważa. Skrzywiła usta i zerknęła na swój strój. Przyszła w białej sukience z krótkimi rękawami, niskich szpilkach i w naszyjniku z pereł. Gruba opaska na włosach uciskała ją. Powstrzymała się przed nałożeniem makijażu, by ukryć cienie pod oczami. Brakowało tylko białych rękawiczek.

- Niewiele się odzywasz, Isabel - zauważył ojciec. Zamarła. Poczowała na sobie zaciekawione spojrzenie Seana, gdy wkładała do ust kolejny kawałek placka.

- Mam dużo pracy.

- W bibliotece?

Nie zareagowała na komentarz ojca. Zwykle broniłaby ważnej roli biblioteki w mieście, ale dziś musiała oszczędzać siły.

- Tak, musimy zaplanować wydarzenia i imprezy na resztę roku. Wygląda, że przez jakiś czas nie będę mogła przychodzić w niedzielę.

- Twój zakres obowiązków się poszerza. - Keith odchylił się na krześle i pokiwał z zadowoleniem głową. - To dobrze. To znaczy, że znów cieszysz się zaufaniem.

Isabel opuściła głowę i zacisnęła zęby. Skarga, która tak martwiła ojca, nie była oficjalna. Nie uważała jej za istotną, ponieważ przez cały czas bardzo angażowała się w pracę.

- A co ze spotkaniami klubu? - zapytał Sean.

Zdziwił ją łagodny ton jego głosu. Podniosła głowę i napotkała spojrzenie Seana. Serce w niej zamarło i nie mogła odwrócić wzroku. Sean obserwował ją spod przymrużonych powiek.

Coś podejrzewał. Przestraszyła się. Jak to możliwe? Przecież perfekcyjnie odgrywała rolę przyzwoitej dziewczyny. Czy zauważył, że jest przygaszona, smutna, wręcz załamana?

- Odbywają się tylko raz w miesiącu. - Usłyszała pełne irytacji westchnienie ojca i odwróciła się od Seana. - Są dla mnie ważne.

- Dlaczego? Celowo czytacie książki, które kwestionują inni ludzie - ciągnął ojciec.

- Bo sprzeciwiam się cenzurze. - Spojrzała na Seana ze złością. - W każdej formie.

Przekrzywił głowę.

- Następna jest książka kucharska o afrodyzjakach, prawda?

Przytaknęła sztywno.

- Każda z nas ma przygotować potrawę. Sean oparł się wygodnie na krześle.

- Chyba wezmę udział w tym spotkaniu.

Strach ścisnął ją za gardło. Z trudem dawała sobie radę w czasie kolacji, ale nie ma mowy, by przetrwała kolejne spotkanie w jego towarzystwie.

- Jeśli masz ochotę - odrzekła i sięgnęła po szklankę z wodą.

- Ostatnim razem świetnie się bawiłem.

- Miło mi to słyszeć. - Spokojnie piła wodę, podczas gdy jej puls galopował. Próbował zmusić ją do reakcji. Nie da mu tej satysfakcji. W szkole sadzano ją z klasowymi klaunami i trudniejszymi przypadkami. Nie pięknie.

Sean zmarszczył brwi.

- Afrodyzjaki niewiele się różnią od napojów miłosnych, prawda?

Znieruchomiała i popatrzyła na niego. Mówi serio? Potem zauważyła błysk w jego oczach i zrozumiała, że ją prowokuje.

- Czary? - W głosie Keitha nie było aprobaty.

- Brak związku - zapewniła Isabel.

Książka wyjaśniała, że o ile napój miłosny przeznaczony był dla konkretnej osoby, o tyle afrodyzjak miał wzmacniać zmysłowe pożądanie u każdego, kto go spożył.

- Obydwa działają wbrew woli danej osoby.

- Tak chyba argumentowały członkinie Koła Czytelniczek, pisząc do wydawcy i namawiając ludzi do bojkotu sklepów, które by ją sprzedawały - odparła Isabel.

Sean uderzał palcami w stół. Jej odpowiedzi wprawiały go w zakłopotanie, więc postanowił zmienić taktykę.

- A ty wierzysz, że afrodyzjak działa jak napój miłosny?

Oczywiście, że nie wierzy, on zresztą także. Prawdopodobnie przeczytał już książkę, bo inaczej nie zaczynałby dyskusji. Na pewno wiedział, że chodzi o reakcje chemiczne. Pewne potrawy zawierają witaminy i minerały zwiększające poziom produkowanych przez organizm hormonów. Różnice są subtelne i wywierają niewielki wpływ, Sean zaczął więc dyskusję, by wciągnąć ją do rozmowy. Nie da się na to nabrać. Ani dziś, ani nigdy.

- Nie wiem wiele na temat afrodyzjaków - odparła. - Właśnie dlatego czytam tę książkę i testuję przepisy.

- Jeśli mi wybaczyacie... dość już usłyszałem.

Keith gwałtownie wstał od stołu i opuścił jadalnię. Isabel westchnęła i potarła pulsujące bólem czoło. Nawet gdy się starała, i tak wyprowadzała kogoś z równowagi.

- Mam być twoją ofiarą? - zapytał Sean żartobliwie.

Ofiarą? To nie on jest ofiarą. To ona jest bezbronna i narażona na ciosy. Zwróciła twarz w jego stronę.

- Słucham?

Uśmiechnął się.

- Zamierzasz je na mnie wypróbować?

Posłała mu wymuszony uśmiech.

- Nie potrzebuję afrodyzjaków, żeby zaciągnąć cię do łóżka. - Wystarczy troskliwy ojciec.

- Więc po co tracisz czas na książkę i przepisy?

Nie uważała klubu książki za stratę czasu. Dobrze się bawiła i co miesiąc poznawała coś nowego. To była bezpieczna ścieżka, by uciec ze złoczonej klatki.

- Ponieważ, jak wiesz, w klubie wykorzystujemy przeczytaną lekturę w codziennym życiu - wyjaśniła. - A gdybym miała podchodzić do afrodyzjaków w sposób naukowy, to wypróbowałabym ich działanie na kimś, kto się mną nie interesuje.

Uśmiech zniknął z twarzy Seana.

- Nie zrobisz tego. Nie wypróbujesz ich na kimś innym.

Jego władczy ton sprawił ją w zdumienie. Zakładała, że wcześniejsze żądanie wyłączności miało mu po prostu ułatwić zadanie. Zaboreczy ton by na to nie wskazywał. Nie wiedziała, co o tym sądzić. Postanowiła nie odpowiadać. Uniosła widelec i zaczęła nim jeździć po talerzu. Cisza narastała.

- Chyba przegapiłem jeden rozdział w podręczniku o uwodzeniu - mruknął Sean.

- Co masz na myśli? - zapytała niskim głosem, którego u siebie nienawidziła.

- Zapewne ten o podrywie „na wyniosłą księżniczkę”. Metoda „nie patrz, nie dotykaj”, trzeba przyznać bardzo efektywna - mówił. - Przez całą kolację chciałem tylko przechylić się ponad stołem, żeby...

Widelec Isabel z brzękiem wylądował na talerzu, a ona położyła ręce na kolanach. Ku swemu przerażeniu pragnęła tego. Chciała znaku, że to, co ich połączyło, jest dla niego ważne.

- To nie gra - oznajmiła, unikając kontaktu wzrokowego. - A moja skłonność do buntu wygasa.

Nastąpiła nienaturalna cisza.

- Nie wierzę - powiedział w końcu Sean.

- Miałeś rację - stwierdziła, skręcając w palcach lnianą serwetę. Musi to z siebie wydusić. Musi to skończyć. - Ten bunt nie trwał zbyt długo.

- To nie był bunt - sprzeciwił się Sean. - Pokazywałaś tylko swoje prawdziwe ja.

Potrząsnęła gwałtownie głową.

- Nie, moje stare „ja” uważam za lepsze i łatwiejsze. Zastanowiła się, czy w to uwierzy. Nawet odegranie tej roli przy kolacji okazało się trudne. Czuła się w niej jak w przyciasnym kardiganie, który pęka w szwach.

- To niewystarczający argument - stwierdził Sean. Isabel go obserwowała. Widziała napięcie na twarzy, pogłębione linie wokół ust. Był zirytowany. Nie, pomyliła się. Był zatroskany, zaniepokojony. Dlaczego? Powinien cieszyć się z rezultatu. Misja została wypełniona.

- Nie rozumiem, dlaczego to podważasz - rzekła zirytowana, czując złość. - Czy nie tego chciałeś? Żebym znów była taka jak dawniej?

- Początkowo tak, ale...

- Czy nie o to właśnie chodziło w sypianiu ze mną? - wyrzuciła z siebie, nie panując już nad sobą. - Nie za pierwszym razem. Do tamtego razu doszło przypadkiem.

- Nie przespałem się z tobą przypadkiem. - Sean uważnie się jej przyglądał. - Jak można mieć seks przypadkiem?

- W każdym razie pozostałe razy były zamierzone - przyznała, patrząc na niego z goryczą. - To było częścią planu, prawda? Chociaż, gdy ojciec kazał ci mną pokierować, nie sędzę, żeby miał na myśli ten właśnie sposób.

A więc Isabel wie. Sean zachował spokój, ale poczuł mrożące zimno. Wie wszystko. Skąd?

Źle to wygląda. Zaczęła w nim narastać panika, gdy dostrzegł pobladałą, twarz Isabel. Musi uważać na słowa albo ją straci. Nie, już ją stracił. Teraz zrozumiał, dlaczego jej dzisiejsze zachowanie go zaniepokoiło. Sukienka i perły były zbroją, dzięki nim trzymała świat na dystans. Jego trzymała na dystans. Poczuł bolesne rozczarowanie.

Brwi Isabel uniosły się.

- Nie masz nic do powiedzenia? - spytała z fałszywą słodyczą. - Jasne. Trudno o usprawiedliwienie.

Sean zacisnął ręce w pięści. Czuł duszność w piersi, a w żołądku ucisk. Sprawił jej ból, zniszczył pewność siebie. Wybór, jakiego dokonała, nagle przestał wydawać się bezpieczny.

- Keith poprosił mnie, żebym sprawdził, co się dzieje w waszym klubie książki - odrzekł wolno, ważąc słowa. - On uważa, że przyjaciółki wywierają na ciebie zły wpływ.

- A jedynym sposobem odkrycia prawdy było wciągnięcie mnie do łóżka? - zapytała z niedowierzaniem. - Spróbuj jeszcze raz, Sean. W tym planie chodziło o coś więcej. Dlaczego ze mną sypiałeś?

- A dlaczego ty sypiałeś ze mną? - odparował.

W jej oczach dostrzegł ból i złość. Zacisnęła usta. Wiedział, że wstrzymuje się przed wypowiedzeniem bolesnych słów i riposty. Gdy przybrała obojętny wyraz twarzy, zrozumiał, że postanowiła powiedzieć prawdę.

- Bo chciałam - odrzekła niechętnie.

- Ja też.

- Nie, nie chciałeś. Wyraziłeś to jasno: wspólna noc była błędem, którego nie powtórzysz - rzekła drwiąco.

- I tak wtedy myślałem. Nie podobało mi się, że przy tobie traciłem samokontrolę.

- Ale w końcu udało się ją odzyskać. Bo to, co mi zrobiłeś, było całkowicie wyprane z emocji. Sypiałeś ze mną na chłodno, żeby móc na mnie wpłynąć. Mogłam się tego po tobie spodziewać.

- Chyba czas na odświeżenie pamięci - odparł Sean, po czym pochylił się i oparł ręce na stole. - To, co nas łączyło, było prawdziwe.

Isabel rzuciła serwetkę na stół i naśladując go, przyjęła taką samą postawę.

- Nie, było fałszem - odgryzła się. - Twierdziłeś, że pragniesz mnie na wyłączność, a naprawdę próbowałeś wtłoczyć w określony schemat.

- Nie zdołałbym tego zrobić. - Ku swemu zdumieniu polubił jej wyzywającą postawę w łóżku i otwartość. - Może ta spontaniczność wystraszyła twoich dawnych partnerów, ale mnie nie.

- Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

Przez nieuwagę odkrył coś na jej temat. Najwyraźniej była zbyt zmysłowa lub pewna siebie w ocenie swych wcześniejszych mężczyzn. To zachowanie nie pasowało do wizerunku przyzwoitej dziewczyny.

- Czy słyszałaś, żebym narzekał? Nie. Bo to uwielbiałem: powściągliwość na zewnątrz i niepohamowaną spontaniczność za zamkniętymi drzwiami.

Isabel oparła się na krzesło i skrzyżowała ręce.

- Ale miałeś ukryty motyw. Pilnowałeś mnie na polecenie ojca.

Powinien wiedzieć, że porozumienie z Keithem wyjdzie mu bokiem.

- Jak się dowiedziałaś?

- Podśluchałam, jak wczoraj rozmawialiście w gabinecie.

- Rozumiem. - Zastanawiał się, ile usłyszała.

Czy to, jak zażarcie jej bronił i chwalił? Jego uczucia okazały się tak oczywiste, że Keith go przejrzał i zaaprobował jego związek z Isabel.

- A słyszałaś, jak mówiłem twojemu ojcu, że nie powinien się martwić o ciebie ani o wasz klub? Że nie jesteś zainteresowana wywoływaniem skandalu, tylko po prostu chcesz być sobą?

Posłała mu niepewne spojrzenie.

- Nie.

Sean westchnął i przejechał rękami po włosach.

- To pewnie nie słyszałaś też, jak broniłem twoich przyjaciółek?

- Mam uwierzyć ci na słowo?

- Zapytaj ojca - rzekł, wskazując ręką gabinet.

- Masz to jak w banku - oskarżycielsko wycelowała palec w Seana - ale nie możesz usprawiedliwić tego, co zrobiłeś.

Rozłożył ręce w geście frustracji.

- Sypiałem z tobą, bo myślałem i marzyłem o tobie od czasu, gdy cię poznałem. Sypiałem z tobą, bo nie zniósłbym myśli, żeby z tobą nie być. I nie chodzi tylko o seks. Jak sądzisz, dlaczego od trzech lat bywam na niedzielnych kolacjach? Przychodzę, żeby spędzać czas z tobą.

- A postanowiłeś zacząć romans wtedy, gdy pojawił się dodatkowy cel - stwierdziła spokojnie.

Opadł na krzesło i głośno westchnął.

- To nie tak.

- Powiedzmy, że chciałeś być ze mną, a jednocześnie próbowałeś mnie zmienić.

- Kiedy? Gdy zachęcałem cię do ryzyka? Gdy błagałem, żebyś je podjęła?

Zmarszczyła brwi i gwałtownym ruchem poprawiła włosy.

- To już nie ma znaczenia. Rozmowa skończona. Tak jak wszystko między nami.

- Nie mów tak - odezwał się spanikowany.

- Udajmy, że ten romans nigdy się nie zdarzył. - Isabel wstała i ruszyła do drzwi. - Wiem, że ja tak właśnie zrobię.

Potarła oczy i dalej gapiła się w ekran komputera. Choć bardzo się starała, nie mogła skoncentrować się na pracy. Spokój panujący w bibliotece nie wyciszał jej jak zwykle. Przeciwnie, działał jej na nerwy. Potrzebowała trochę hałasu i rozproszenia uwagi, by wyrzucić z głowy niepokój i wątpliwości.

Usłyszała pukanie. Potem drzwi otworzyły się, a na progu ku jej radości stała Sydney.

- Wyglądasz jak upiór.

- Dzięki - odparła Isabel i wyduła wargi. Widać po niej, że od kilku dni nie zmrużyła oka.

- Postanowiłyśmy z Laurą, że zwołujemy dziś wieczorem nadzwyczajne spotkanie klubu - oświadczyła Sydney. - Nie martw się, tym razem bez facetów.

- Doceniam to, ale dzięki.

- Jak możesz tak mówić? - spytała Sydney i spojrzała przenikliwie na Isabel. - Minęło zaledwie kilka dni, odkąd zerwałaś z Seanem. Miałas od niego jakieś wieści?

- Dzwoni i wysyła esemesy. A wczoraj przysłał kwiaty. - Wskazała bukiet stojący na biurku.

Mogła nie odbierać połączeń, ale kwiaty żal było wyrzucić. Egzotyczna wiązanka zawierała ukryty przekaz. Zamiast tradycyjnych róż Sean wybrał kompozycję podkreślającą nieokiełznaną stronę jej osobowości.

Zaskoczył ją. Na bileciku towarzyszącym kwiatom napisał po prostu: „Wybacz mi, proszę”.

Chciała mu wybaczyć. To, co powiedział, utkwilo w jej pamięci. Czy naprawdę przez cały czas był nią zainteresowany? I tylko dlatego pojawiał się w niedzielę na kolacji? Chciała wierzyć, że coś dla niego znaczy. Sprawiał, że czuła się chciana i pożądana. Ceniona i kochana. Czy to była gra? Miała mętlik w głowie.

Laura weszła z impetem do biura, prawie wpadając na Sydney.

- Ach... Isabel, tylko chciałam pomóc.

Isabel wzięła głęboki oddech i ponownie potarła powieki.

- Cokolwiek zrobiłaś, możemy to naprawić.

- To nic takiego. - Laura na moment zamilkła. - To znaczy jest coś, co zrobiłam, ale o tym później. Właśnie widziałam Seana, jak tu szedł.

Serce Isabel zaczęło bić jak szalone. Chciała go zobaczyć, ale musi go unikać. Jeśli z nim porozmawia, na pewno wyzna mu, jak się czuje. W wersji bez cenzury, co oznacza przyznanie się, jak bardzo go pokochała.

- To budynek publiczny - odezwała się Sydney do Laury. - Ma prawo tu być.

- Och, myślę, że idzie do Isabel - odrzekła Laura. Isabel miała ochotę zamknąć się w gabinecie, ale byłaby to tylko gra na zwłokę. Sean chciał ostatecznej rozgrywki, ostatniego słowa. Okej, niech mu będzie. A potem na zawsze zamkną ten rozdział.

Powoli wstała i spokojnie wyszła z biura.

Postanowiła zachować zimną krew i pewność siebie. Nie pokazywać emocji.

Jej plan spektakularnie runął, gdy zobaczyła Seana wchodzącego do budynku. Zabrakło jej powietrza, gdy się do niej zbliżał. Miał twarz równie poważną jak czarny garnitur w prążki, który włożył.

Chwilę trwało, zanim zrozumiała, że niesie wysokie szpilki w niebiesko-zielony wzór. Trzymał je za niebieskie wstążki.

Gdy stanął przed nią, nie miała pojęcia, co powiedzieć. Buty nie pasowały do Seana, były zbyt delikatne w męskiej dłoni.

- Zapomniałaś o czymś. - Wyciągnął rękę w jej kierunku.

Kurczowo splotła dłonie. Nie pozwoli, żeby podszedł bliżej. Nie ufała sobie.

- To nie moje.

- A powinny być twoje.

Wyprostowała się i zmierzyła go wzrokiem. W jego jasnoniebieskich oczach nie dostrzegła wyzwania do podjęcia walki. Nie wiedziała też, o czym Sean mógł myśleć.

- Nie chcę ich.

- Chcesz i powinnaś je mieć. - Zniżył głos. - Nie tylko mieć, powinnaś w nich chodzić.

Czuła, że się czerwieni. Nie chciała, by wszyscy wiedzieli o jej kolekcji butów. Zdawała sobie sprawę, że przyjaciółki obserwują tę wymianę zdań.

- Chodźmy... - Urwała i spojrzała w kierunku biura. Nie, nie chce zostać z nim sam na sam. - Chodźmy na chwilę na dwór.

Wskazała gestem drzwi, którymi przed chwilą wszedł. Wyraz twarzy Seana się nie zmienił. W jego oczach nie dostrzegła ulgi ani triumfu. Kryła się w nich determinacja i koncentracja na tym, by osiągnąć cel.

Isabel wyprowadziła go z biblioteki i zatrzymała się na dole schodów.

- Mówiłem serio - rzekł pośpiesznie Sean. - Uważam, że jesteś idealna, ale to nie znaczy, że musisz ukrywać swoją zmysłową naturę.

- Nie ukrywałam jej. Nie przy tobie. I zobacz, jak to się skończyło.

- Nadal ją ukrywasz - stwierdził, wędrując wzrokiem w dół jej brązowej sukienki i do płaskich czółenek. - Dlatego nie nosisz seksownych butów. Wiesz, że ta strona twojej osobowości jest silna i boisz się, że utracisz nad nią kontrolę.

Do diabła. Pod wpływem szoku otworzyła usta. Skąd on to wie?

- Dlaczego tak myślisz? - Jej głos był tylko nieco głośniejszy od szeptu.

- Tak samo się czułem, kiedy byłem z tobą - wyznał. - Nie lubiłem tracić kontroli, przynajmniej początkowo. Nie chciałem, żeby rządziły mną emocje. Zajęło mi trochę czasu, zanim zrozumiałem, że kiedy jestem z tobą, nie muszę się o to martwić.

- Ale ja muszę. Przecież stwierdziłaś, że jestem idealna taka, jaka jestem.

Potał ręką kark.

- Zawsze czułem, że to ja muszę ukrywać swoją prawdziwą naturę. Tylko z tobą mogłem pójść na całość, bo wiedziałem, że w każdym momencie będziesz ze mną.

- A ja żałuję, że pokazałam ci moją zmysłową stronę.

Sean zamknął oczy.

- Nie żałuj. Czuję się zaszczycony, że mi zaufałaś i chcę ci udowodnić, że jestem godny twojego zaufania.

- Więc dlatego dajesz mi te buty?

Posłał jej cierpki uśmiech i popatrzył na szpilki.

- Wiedziałem, że zostały dla ciebie stworzone - zmarszczył brwi i znów na nią spojrzął - choć próbowałam siebie przekonać, że tak nie jest. Powiniennem być ci to już wtedy wyperswadować.

Isabel pamiętała, że jej niezadowolenie nie miało związku z Seanem.

- Byłam sobą rozczarowana. Nadal tak się zachowuję, choć powinnam po prostu robić to, na co mam ochotę.

- Sprawiałaś, że uznałem tę część osobowości, którą tłumilem - wyznał. - I nie pozwolę tobie tego zrobić. Nawet gdyby ceną miała być moja czy twoja praca lub nasz związek, zawsze będę cię wspierał.

Usta zaczęły jej drżeć. Postąpiła krok do przodu i oparła głowę na jego ramieniu. Westchnęła, gdy przyciągnął ją do siebie.

- Kocham kobietę, którą byłaś, i kocham kobietę, którą się stajesz - wyznał Sean. - Kocham cię, Isabel.

Jej puls przyspieszył. W oczach Seana dostrzegła miłość. Dłońmi objęła jego twarz i pocałowała go. Usłyszała dźwięk upadających butów i poczuła, jak Sean wkłada ręce w jej włosy, a potem żarliwie oddaje pocałunek.

- Też cię kocham, Sean - szepnęła z ustami przy jego wargach.

Odsunął się nieco.

- Więc dajesz mi drugą szansę?

- Tak. - Pocałowała go po raz kolejny.

Sean przekrzywił głowę.

- Isabel, stoimy przed gmachem biblioteki i dam sobie rękę odciąć, że całe miasto się na nas gapi.

- I co z tego? - zapytała, obejmując go ramionami i tuląc się do niego. - Niech patrzą i gadają.

Nazwa pliku: SXusanna CXarr - NXiech pXatrzą i gXadają
Katalog: C:\Users\Iwona\Documents
Szablon: C:\Users\Iwona\AppData\Roaming\Microsoft\Szablony\Normal.dotm
Tytuł:
Temat:
Autor: Iwona
Słowa kluczowe:
Komentarze:
Data utworzenia: 2015-08-29 05:37:00
Numer edycji: 6
Ostatnio zapisany: 2015-08-30 07:50:00
Ostatnio zapisany przez: Smile Elona
Całkowity czas edycji: 63 minut
Ostatnio drukowany: 2015-08-30 07:51:00
Po ostatnim całkowitym wydruku
Liczba stron: 82
Liczba wyrazów: 28 154 (około)
Liczba znaków: 168 928 (około)

TLR